



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 42 • 17 X 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

BY NADZIEJA I SATYSFAKCJA BYŁY Z WAMI KAŻDEGO DNIA...

Z prof. JANEM SZCZEPAŃSKIM
rozmawia Franciszek Januszkiewicz

CZASY SIŁACZEK MINEŁY

— Obszerny esej pana pióra — „Polskie Drogi. Do i od komunizmu” to analiza polityczna i socjologiczna dziejów Polski po II wojnie światowej. Jest to także gorzka refleksja nad uwarunkowaniami i meandrami rozwoju i upadków Polski powojennej, nie wykluczając ostatnich lat. To trudna lektura, ale jestem przekonany, że sięgną po nią nie tylko politycy, politolodzy i socjologowie, żyjemy bowiem w kraju wysoce rozpolitykowanym. Chciałbym panie profesorze, konkluzje zawarte w książce przenieść na grunt oświatowy. Proszę o refleksję na temat polskich dróg edukacji.

— Dziękuję za rekomendację mojej najnowszej książki. Byłbym rad, gdyby zyskała ona społeczny rezonans.

Drogi do komunizmu w oświacie były zarysowane względnie precyzyjnie i wyraźnie: stanowiły istotną część wielkiego planu przebudowy społeczeństwa. „Wielkim” zada-

niem oświaty było wykształcenie i wychowanie „człowieka socjalizmu”, tzn. człowieka realizującego cele życiowe ustanowione przez polityczną władzę partii. Człowieka działającego zgodnie z dyrektywami ideologii socjalizmu. Ten wielki cel w codziennej pracy szkoły był rozłożony na zadania specjalne: kształcenie pracowników gospodarki uspołecznionej i uczestnika socjalistycznej kultury. Jest to ogólne przypomnienie, aby zarysować kontrast z brakiem wielkich i małych celów szkolnictwa w powstającym ustroju demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej.

Pytając więc o drogi od komunizmu niekoniecznie musimy pytać o cele ostateczne, jak by to do nich dostosowywać plany i programy działania szkół, gdyż to znowu zakłada istnienie aparatu planowania i scentralizowanego kierowania pracą szkół. Można sobie wyobrazić utopijny obraz szkoły, w której każdy nauczyciel ma pełną swobodę kształtowania programu swoje-

go przedmiotu nauczania, pełną swobodę głoszenia poglądów ideologicznych, dostosowywania swojego programu nauczania do przyszłej pracy zawodowej absolwenta itd. W deklaracjach ideowych „Solidarności” nauczycielskiej z lat 1980/81 znajdujemy przecież różne hasła wolnościowe, formułowane pod wpływem przeciwstawiania przyszłej szkoły — szkole socjalistycznej. Nigdzie jednak nie spotkałem pełnego i systematycznego wykładu takiej „wolnościowej” koncepcji szkolnictwa.

— Jednak widoczne i określone są zmiany w edukacji i to na wszystkich jej szczeblach. Pan profesor z pewnością je dostrzega.

— Można stosunkowo łatwo ustalić, co rządy solidarnościowe dokonały w oświacie w zakresie odchodzenia od komunizmu (traktowanego jako synonim socjalizmu realnego). Wyeliminowano ideologię marksizmu-leninizmu, zmieniono treści nauczania historii, do nauki o literaturze wprowadzono literaturę emigracyjną i „swoich” pisarzy współczesnych, często kosztem narodowej klasyki, wprowadzono naukę religii, zniesiono ściśle planowanie itp. Są to niewątpliwie ważne działania i można by przyjąć, że stwarzają one warunki rozwoju osobowości ludzi wolnych i samodzielnych.



Z RENEZANSU W XXI WIEK

prof. TADEUSZ
WUJEK

Wiek Renesansu przyniósł w dziedzinie edukacji znaczny postęp. Wybitni humaniści tej epoki podejmowali działania dla zreformowania całego sposobu życia człowieka, a pojęcie człowieka stawało się identyczne z zasadą jego kształcenia na dobrach antycznej kultury. W konsekwencji tego wszystkiego Odrodzenie podniosło wychowanie do godności sztuki i ukazało potrzebę zebrania swych myśli o edukacji człowieka w jakąś jedną całość, w jednolity system.

Polska w tym czasie staje się jednym z centrów humanizmu. Miało to wpływ na dokonanie wielkiego postępu w rozwoju szkolnictwa w złoty wiek kultury staropolskiej.

Największym osiągnięciem naszej myśli wychowawczej tego okresu jest traktat Andrzeja Frycza Modrzewskiego pt. *O naprawie Rzeczypospolitej* (*De republica emendanda 1551*), a ściślej ostatni rozdział drugiego wydania dzieła (1554) poświęcony szkołom. W dziele tym Modrzewski rozważa — jak naprawić Rzeczypospolitą przez wychowanie, które pojmował jako element społecznej przebudowy. W swych rozważaniach przedstawił wielki program reorganizacji życia publicznego przyjmujący tezę, iż rola uczonych w państwie jest najważniejsza.

Ten najwybitniejszy przedstawiciel postępowej myśli społeczno-politycznej polskiego Odrodzenia wskazywał jednocześnie, że jedynie dobra szkoła może zapewnić państwu należyte funkcjonowanie. Krytycznie ocenił wychowanie dworskie z tego względu, iż nie dawało ono systematycznego wykształcenia umysłowego i społecznego. Uważał, że zadania te może spełnić jedynie dobra szkoła i w dziele swym rozwija projekty jej organizacji — oryginalne,



NAGRODY LITERACKIE „GŁOSU” PO RAZ TRZECI

Zgodnie z tradycją — w przeddzień Święta Edukacji Narodowej — zostały przyznane nagrody literackie „Głosu”. Ustanowiliśmy je przed czterema laty, pragnąc jeszcze aktywniej uczestniczyć w animowaniu i promowaniu ruchu twórczego w środowisku nauczycieli. Staramy się nimi nagradzać utwory o głębokich treściach humanistycznych i etycznych, służące rozwojowi człowieka, kształtujące poczucie moralne i wrażliwość na innych.

Do tegorocznej nagrody kandydowały utwory czterdziestu kilku autorów, wydane od stycznia 1991 do czerwca 1993 roku, zgłoszone przez nauczycielskie kluby literackie, stowarzyszenia i towarzystwa kulturalne, zarządy oddziałów ZNP, a także samych autorów. Dominowały zdecydowanie tomiki poezji.

Jury w składzie: przewodniczący — dr Piotr Kuncewicz, prezes Związku Literatów Polskich oraz członkowie: Maria Aulich (przewodnicząca Społecznej Rady Programowej Nauczycielskich Klubów Literackich), doc. dr hab. Wojciech J. Podgórski (Uniwersytet Warszawski), dr Henryka Witalewska („Głos Nauczycielski”) postanowiło nominować do nagrody autorów: Elżbietę Ambroź, Martę Fox, Krystynę Wrońską, Mieczysława Czajkowskiego, Stanisława Dubiela, Jerzego Fryckowskiego, Andrzeja Wojciecha Guzka, Janusza Koryla, Ludwika Lipnickiego, Kordiana Michalaka, Stanisława Mocarskiego, Alojzego Podleśnego, Romualda Rosińskiego, Tadeusza Soroczyńskiego i Tomasza Suchara.

Po dyskusji — nagrody w dziedzinie prozy postanowiono nie przyznawać.

W dziedzinie poezji dwie równorzędne nagrody w wysokości 3,5 mln zł otrzymują:

— ELŻBIETA AMBROŹ z Piły — za tomik „Jestem” oraz
— ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK z Łęborka — za tomik „Pod płątym żebrzem”.

Jury przyznało ponadto trzy wyróżnienia w wysokości 2 mln zł: w dziedzinie prozy

— MARCIE FOX z Katowic za książkę „Kapelusz zawsze zdejmuję ostatni”;

w dziedzinie poezji

— JERZEMU FRYCKOWSKIEMU z Dębicy Kaszubskiej za tomiki „Aleja dusz” i „Copulum abruptum” oraz ROMUALDOWI ROSIŃSKIEMU z Mroczy w woj. bydgoskim za tomik „Wołanie przez wiatr”.

Honorowe wyróżnienie przyznano LUDWIKOWI LIPNICKIEMU z Drezdenka — za szczególne walory ekologiczne tomiku „Wiersze z Borów Tucholskich”.

★

Ponadto redakcja postanowiła przyznać nagrodę specjalną w wysokości 2,5 mln zł ANTONIEMU CYBULSKIEMU, przewodniczącemu Nauczycielskiego Klubu Literackiego we Włocławku — za animowanie ruchu twórczego w swym regionie, za liczne i cenne inicjatywy redakcyjne i edytorskie.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym serdecznie gratulujemy!

Na str. 3 wypowiedź przewodniczącego jury — PIOTRA KUNCIEWICZA.



PERSONA NON GRATA

Wśród wielu informacji i zaproszeń, jakie nadesłano w ostatnim czasie na numer naszego faksu, jedno okazało się być dość szczególne. Nie tyle z powodu swej wielkości (5 kartek formatu A4) co treści.

Nadawcą owego zaproszenia był Wojewódzki Ośrodek Metodyczny w Katowicach, który powiadamiając „Głos Nauczycielski” o mającej się odbyć w jego siedzibie w dniach od 30 IX do 2 X. br. międzynarodowej konferencji zaprosił jednocześnie przedstawiciela naszej redakcji do Katowic 1 października na godzinę 12.00. Tematem tego międzynarodowego spotkania były aktualne problemy zarządzania oświatą we Wschodniej i Zachodniej Europie.

Zainteresowani powyższym tematem oraz zaintrygowani dość niejasnym określeniem naszego pobytu wśród 80 uczestników przybyłych z 19 krajów Europy zajrzeliśmy do programu tej 3-dniowej imprezy. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy pod za-

powiedzianą w zaproszeniu datą i godziną przeczytaliśmy — przerwa na posiłek (obiad zaplanowano nieco później w hotelu Katowice). Nie żaden tam referat, dyskusja czy nawet konferencja prasowa, lecz po prostu — przerwa.

Jak zdołaliśmy ustalić, nie było to żadne przeoczenie czy pomyłka ze strony organizatorów tzn. powołanej niedawno do życia Europejskiej Sieci ds. Badań i Doskonalenia Kadr w dziedzinie Zarządzania Oświatą. Uznali oni bowiem dziennikarzy za osoby, które mogłyby zakłócić spokój ich poważnym obradom i dlatego z góry uznano ich za osoby non grata.

I słusznie, mogliby przecież zacząć śpiewać, tańczyć lub co jeszcze gorsza zadawać kłopotliwe pytania i potem jeszcze komentować udzielone im odpowiedzi. Stało się więc tak, iż dostaliśmy zaproszenie... a praktycznie go nie otrzymaliśmy.

Najważniejsze jednak, aby coś z tego międzynarodowego spotkania w Katowicach (spotkanie członków komitetu sieci odbyło się na Śląsku w kwietniu tego roku) konkretnego wynikało dla naszej edukacji. Tym bardziej że z tego co nam wiadomo, mimo oświatowej biedy wydatkowano na tę imprezę także sporo naszego — podatników — grosza.

S.

KRONIKA

● 23 września prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z delegacją Krajowego Konwentu Wójtów, Burmistrzów i Prezydentów. Omawiano sprawy funkcjonowania oświaty samorządowej, statusu prawnego nauczycieli, zasad finansowania szkół i placówek oświatowych.

● Zaproszeni w charakterze gości na Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego członkowie Prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP odbyli w Konstancinie posiedzenie, na którym ocenili realizację ogólnopolskich imprez sportowo-turystycznych organizowanych w sezonie letnim oraz omówili stan przygotowań do imprez jesiennych i projekt ogólnopolskiego kalendarza imprez na rok 1994. Na jesień bieżącego roku zaplanowano ogólnopolskie turnieje: piłki siatkowej o memoriał Janusza Wojnarowskiego, organizowany przez Zarząd Oddziału ZNP w Skarżysku (22—24 października; piłki siatkowej (kobiet i mężczyzn) w Gorzowie Wielkopolskim (10—13 listopada); piłki koszykowej (kobiet i mężczyzn) w Szprotawie (20—21 listopada); piłki nożnej w hali w Suwałkach

(9—10 listopada) — będzie to forma uczczenia Święta Niepodległości, tenisa stołowego (kobiet i mężczyzn) w Częstochowie (3—5 grudnia). ● 28 września zebrała się Komisja Kultury ZG ZNP. Omawiano przygotowania do ogólnopolskiego przeglądu chórów nauczycielskich w Ostrowie Wielkopolskim. Dokonano otwarcia wystawy poplenerowej „Kraków '93”, eksponowanej z okazji posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego ZNP w sali zjazdowej ZG ZNP. ● 29 września odbyło się posiedzenie przewodniczących 11 sekcji zawodowych ZG ZNP, podczas którego przyjęto ustalenia dotyczące przygotowania projektu stanowiska w sprawie kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Ponadto omawiano zadania sekcji zawodowych w IV kwartale br. ● W dniach 29—30 września odbyła się w Jachrance narada dyrektorów sanatoriów i domów wypoczynkowych ZNP. Uczestniczył w niej wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. Oceniano akcję letnią w obiektach ZNP, omawiano zagrożenia dla sanatoriów związkowych wynikających z decyzji ministra zdrowia i opieki społecznej z 21 września zawieszającej od nowego roku działalność sanatoriów. ● 30 września prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z działaczami ZNP z Warszawy i województwa stołecznego. Mówiono o aktualnych problemach oświatowych i związkowych, w szczególności o zamierzonych przez MEN zmianach legislacyjnych dotyczących oświaty i statusu zawodowego nauczycieli, a także o działaniach Związku w obecnej sytuacji. ● 1 października prezes ZG ZNP Jan Zaciura i wiceprezes Piotr Simbierowicz uczestniczyli w uroczystej inauguracji roku akademickiego w Politechnice Warszawskiej. ● 1 października wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik spotkał się z prezesami zarządów oddziałów ZNP okręgu tarnobrzeskiego. Również i na tym spotkaniu domino-

wały problemy sytuacji oświaty i jej pracowników oraz zagrożeń wynikających z projektów resortu. ● 4 października prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się z ministrem edukacji prof. Zdobyśtawem Flisowskim. W przeddzień posiedzenia Rady Ministrów na temat zmian w statusie prawnym nauczycieli prezes przedstawił negatywne konsekwencje wynikające z ewentualnego przyjęcia projektu ustawy. ● Zarząd Główny ZNP skierował do ministra edukacji pismo, w którym zwraca uwagę na naruszenie przepisów zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej w sprawie najniższego wynagrodzenia pracowników. Zgodnie z tym zarządzeniem od 1 lipca br. najniższe wynagrodzenie wynosi 1.650.000 zł brutto, natomiast dla nauczycieli z wykształceniem średnim pedagogicznym i innym średnim wynosi od 1 września odpowiednio 1.510.000 i 1.330.000 zł brutto. ZG ZNP sygnalizuje, że nauczyciele nie otrzymują należnych wyrównań i prosi o zajęcie stanowiska w tej sprawie. ● Zarząd Główny ZNP poinformował MEN, że nie zgłasza zastrzeżeń do proponowanej nowelizacji rozporządzenia w sprawie wysokości czynszu i opłat eksploatacyjnych podlegających zwrotom oraz kwot należnych nauczycielom z tego tytułu. Równocześnie ZG ZNP przypomniał, że nie otrzymał informacji o realizacji tego zarządzenia, co wynikało z ustaleń w toku rozmów z rządem. MEN nie ustosunkował się także do wniosku ZNP w sprawie pilnego uregulowania uprawnień nauczycieli emerytów i rencistów do częstszego zwrotu czynszów i opłat z tytułu kosztów eksploatacji mieszkań. ZG ZNP przedłożył wniosek dotyczący poinformowania Związku o zamierzeniach MEN w sprawie zniżek kolejowych dla nauczycieli czynnych oraz emerytów i rencistów na 1994 rok.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

WARSZAWSKA GIEŁDA

Przez trzy dni niewielka aula warszawskiego CODN (Aleje Ujazdowskie 28) zamieniła się w dobrze zorganizowaną halę wystawową, przez którą przewinęły się setki osób. Tylko pierwszego dnia było ich ponad trzydzieści i to nie tylko z Warszawy, ale z całej Polski.

W dniach 28—30 września dzięki staraniom 5-osobowego zespołu Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych CODN zorganizowano II ogólnopolską giełdę materiałów dydaktycznych dla szkolnictwa zawodowego. W giełdzie uczestniczyło ponad 30 wystawców z kraju i zagranicy. Były wśród nich firmy wydawnicze (w tym Biuro EBO Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”), szkoły, centra szkoleniowe i Wojewódzkie Ośrodki Metodyczne. Dość licznie prezentowane były firmy komputerowe. Na estetycznie urządzonych stoiskach zobaczyć można było materiały pisemne, filmy, foliogramy, fazygramy, przezrocza, programy komputerowe do wspomagania nauczania w przedmiotach zawodowych oraz prace dyplomowe uczniów szkół zawodowych.

Jak poinformowała nas szefowa pracowni mgr inż. Elżbieta Goźlińska, celem tej cieszącej się coraz większym zainteresowaniem wśród nauczycieli, a także i uczniów giełdy jest przede wszystkim wymiana informa-

cji o istniejących materiałach dydaktycznych, ich autorach i producentach. Jest ona także miejscem do wymiany, sprzedaży i zakupu produkowanych wyrobów. Ma także swój udział w inspirowaniu i tworzeniu wielu nowych i ciekawych materiałów dydaktycznych niezbędnych w kształceniu fachowców.

Przy okazji warto poinformować, iż ogromnym zainteresowaniem cieszyły się broszurki z cyklu „Nowe treści w przedmiotach zawodowych”. Nie tylko z racji ich przydatności w obecnym kształceniu fachowców, ale niskiej, wręcz symbolicznej ceny.

— Mamy pełną świadomość trudności finansowych szkół i dlatego koszty wydawania naszych materiałów staramy się minimalizować, a na takich imprezach, jak dzisiejsza, nic nie zarabiamy — mówi E. Goźlińska. Załujemy natomiast, iż zarówno szkoły jak i wielu nauczycieli nowatorów, których w szkolnictwie zawodowym nie brakuje, nie stać na przyjazd do Warszawy. Często także dlatego, że to co robią nie wzbudza większego zainteresowania w środowisku w którym działają i do czego nie ma ich nawet kto zachęcić.

★

Trudno zrozumieć zbyt nikłe zainteresowanie II Warszawską Giełdą Ma-

teriałów Dydaktycznych ze strony ministerialnych urzędników, odpowiedzialnych obecnie jeszcze bardziej niż kiedyś za to wszystko co dzieje się i co dotyczy naszego szkolnictwa zawodowego. Może zamiast ustawicznego poszukiwania i oglądania rozwiązań zagranicznych lepiej czasem przyjrzeć się i docenić (także finansowo) rodzime poczynania zmierzające do unowocześnienia kształcenia zawodowego. Czyżby i tym razem droga z Alei Szucha okazała się być mniej wygodna niż wyprawa na drugi kontynent lub w jakiś zakątek Europy?

KS

ZAPROSILI NAS

Komitet Organizacyjny na uroczystości 30-lecia XXXIX Liceum Ogólnokształcącego im. Lotnictwa Polskiego w Warszawie Ursynowsko-Natolińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Warszawie na konferencję prasową i promocję książki „Kultura

ekologiczna w miejscu zamieszkania” (praca zbiorowa) Zarząd Oddziału ZNP Warszawa-Ochoła na uroczystość odsłonięcia tablicy dla upamiętnienia Nauczycieli Tajnego Nauczania Liceum Ogólnokształcące im. A. Asnyka w Bielsku-Białej na uroczyste spotkanie w miejscowym Teatrze Polskim z okazji 85-lecia

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji: PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale sumę 7 800 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!



Jeśli chcesz grać w otwarte karty i wygrywać,

to nie zapomnij o tej pozycji.

Zamów już teraz!

Od dzisiaj również przez telefon:

w-wa 27-66-30 oraz 26-34-20 czynny całą dobę

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Telex: 81-68-96. Fax: 26-34-20.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Jerzy Krasniewski, Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Sławomir Lewandowski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomia-

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelnego), Krystyna Strużyńska, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalowska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 679

METAFORY I PROMOCJA

O twórczości literackiej nauczycieli oraz o tegorocznych nagrodach „Głosu” mówi przewodniczący jury — dr PIOTR KUNCEWICZ, prezes Związku Literatów Polskich

Tradycje literackie nauczycieli sięgają bardzo daleko w czas. Właściwie zawsze te dwa elementy — pisanie i nauczanie — kojarzyły się ze sobą. W XIX stuleciu, a także przed drugą wojną światową zajęcia pisarza czy naukowca wiązały się z nauczaniem w sposób naturalny. Nauczycielem był chociażby Przybós. Właściwie niemal każdy pisarz przeszedł w życiu swoją fazę pedagogiczną. Przypomnijmy, że i Żeromski zaczynał jako nauczyciel domowy. Zresztą od bardzo dawna wychowanie dzieci możliwych tego świata powierzano — jeśli to było tylko możliwe — ludziom piszącym. Nic więc dziwnego, że i dzisiaj nauczanie, a już szczególnie literatury, łączy się w sposób naturalny z jej tworzeniem.

Natomiast nie ma jakiegoś szczególnego nurtu poezji nauczycielskiej.

Podobnie jak nie istnieje osobny nurt poezji chłopskiej czy robotniczej. Z różnych względów wyodrębnia się te jednostki, ale przecież czy to nauczyciel, czy robotnik są po prostu normalnymi ludźmi i biorą udział w ogólnym obiegu wartości.

A jednak wydaje mi się bardzo rozumne, że tego rodzaju działalność nauczycieli — animuje się, promuje i dostrzega. Oczywiście, na miarę skromnych możliwości. Bardzo bym się cieszył, gdyby te możliwości były większe. Gdyby nauczyciel mógł być także wzorem pięknej, twórczej polszczyzny. W tym samym stopniu bym się cieszył, gdyby nauczyciel mógł nie tylko pisać książki, ale także na co dzień je kupować.

Po tych refleksjach natury ogólnej — słów kilka o wrażeniach wyniesio-

nych z lektury. Co mnie najbardziej zaniepokoiło w tomikach pretendujących do tegorocznej Nagrody Literackiej? To, że w każdym można znaleźć wiersz o matce. Oczywiście, wiersze o matce nie są niczym nadzwyczajnym w tradycji poetyckiej, ale aż tak wielkie ich nasilenie jest czymś wyjątkowym; świadczy ono bez wątpienia o braku poczucia bezpieczeństwa. Uderzyło mnie również, że w utworach tych jest zupełnie nieobecna problematyka patriotyczna — to z kolei jest chyba oznaką znormalnienia.

Bardzo trudno powiedzieć coś wyraźnego o tendencjach ściśle poetyckich — w nadesłanych utworach zaskakuje niski stopień zmetaforyzowania, co oznacza, że odeszliśmy daleko od awangardy i Przybosia.

Gdy dwa lata temu czytałem tomiki kandydujące do tej nagrody, wydawało mi się, że widzę w nich wpływy nadrealizmu, w tym roku tego nie dostrzegam. W jednym tylko przypadku — w wierszach Andrzeja Wojciecha Guzka — można odnaleźć dalekie echo poezji Zbigniewa Herberta.

Nie dziwi mnie natomiast fakt, że proza reprezentowana jest zaledwie kilkoma utworami. Myślę, że w prozie coś — jakiś etap — się skończył, a coś nowego jeszcze się nie zaczęło. Po-
czekajmy zatem.

Notowała
HENRYKA WITALEWSKA

Fot. Jan Balana

WARIANT CZARNO-BIAŁY

Prezentem MEN na Dzień Edukacji jest rządowy już projekt nowego statusu prawnego nauczycieli. Nikt nie miał wątpliwości, że rząd zdąży przed upływem swojej kadencji zarekomendować ów projekt do parlamentu. Niejaką nowością było to, że w rozpropagowaniu statusu zastosowano wyłącznie wariant czarno-biały.

Czarne — to oczywiście Karta Nauczyciela — bo „nie-dzisiejsza, skompromitowana, nienowoczesna, ostoja «złych» ludzi i ich «złej» pracy”. Biały — to nowy projekt, promujący nauczycieli „dobrych” i ich „dobrą” pracę, rozwiązującą problemy zatrudnienia w taki sposób, który odciążą pracodawców, tj. dyrektora i władze samorządowe.

Znalazła się i marchewka — podwyższenie płac o milion czy nawet półtora od lutego przyszłego roku. Jedyny warunek znalezienia się w tak komfortowej sytuacji finansowej to powiedzieć — „nie” — dla Karty. Żeby nie było niedomówień problem przedstawia się wprost: albo Karta — powiada wiceminister finansów Misiąg — albo pieniądze. Wybór zależy od ciebie.

Oczywiście problem ma wymiar bardzo poważny. Spór między kierownictwem MEN a związkami nauczycielskimi na temat statusu toczy się już ponad rok. Częściowym jego rozwiązaniem miał być kompromisowy układ zbiorowy.

Jak pamiętamy po parafovaniu układu między ZNP i „S” ’80 a MEN dalsze decyzje zostały zatrzymane, w rezultacie czego powstał właśnie projekt tego statusu. Jedną z jego wersji — zresztą jedyną nam dostępną — opublikowaliśmy niedawno, co większości nauczycielom daje możliwość poznania projektu. Wobec bliskiego terminu referendum jest to konieczne.

Warto oczywiście pamiętać o całej — prawie rocznej — historii powstania tego dokumentu, którą w dużym skrócie można określić znanym powiedzeniem: znacie? No to posłuchajcie! Warto pamiętać także i o tym, że ZNP trzykrotnie prosił o możliwość zaznajomienia się z projektem przyszłorocznego budżetu państwa w części dotyczącej oświaty i nauki — którego znajomość jest niezbędna w dokonaniu analizy i oceny całości. Jak dotąd bez efektu. Znamienne — dla wnikięcia w tryb i metodę tworzenia dokumentu — jest wiadomość, że to właśnie wiceminister finansów ma najwięcej do powiedzenia w kwestii przyszłego statusu prawnego nauczycieli. Być może między innymi stąd bierze się tyle publicznie wypowiedzanych przekleństw co do faktycznej wartości Karty.

Spór trwa, jego rozwiązanie zapewne rozegra się na forum parlamentu. Tymczasem strony przygotowują się. Szczególną rolę odegra tu niewątpliwie referendum przygotowane przez ZNP. Czy jego przeciwną ma być tajemnicza ankieta, która krąży wśród nauczycieli, a jej pierwsze pytanie brzmi: czy jesteś za utrzymaniem dożywotniego mianowania dla nauczycieli lekceważących swoje podstawowe obowiązki? Czy w tych sporach stron nie zagubi się istota sprawy: dobro szkoły i dziecka?

LIDIA JASTRZĘBSKA

CZAS NA ŁĄCZENIE SIŁ

Wobec przegranej NSZZ „S” z nadzieją trzeba przyjąć wybór na posłów (mimo że z listy SLD) — 5 członków Zarządu Głównego ZNP, w tym prezesa ZNP.

Wierzyć należy, że wraz z innymi nauczycielami — posłami, ZG ZNP stworzy solidarne i niezależne „lobby” chroniące prawa pracowniczo-związkowe oraz rozsądne doskonalenie edukacji.

Oby bardziej nas łączyły wspólne interesy pracownicze niż dzieliły wza-

jemne roszczenia i krytyki oraz zbytnia dbałość o własne „stołki”. W sytuacji przedłużania się wielostronnego impasu w oświacie i przegranych strajków — najwyższy czas na pracę organiczną oraz solidarne łączenie sił i środków — „na dole i na górze”.

Tak zapewne należy odczytać wolę wyborców — w szczególności szeregowych związkowców.

ANDRZEJ SZKLARCZYK
Sekcja Oświaty NSZZ „S”

SMUTNA REFLEKSJA

Zbliża się 14 października — Dzień Edukacji Narodowej — dawniej Dzień Nauczyciela. Zaczynam się niepokoić czy nauczyciele otrzymają życzenia od swego ministra. Moje obawy biorą się stąd, że w ubiegłym roku nie miałam szczęścia usłyszeć ich w telewizji ani w radiu. Nie wyczytałam też

ani jednego miłego słowa od ministra w naszym „Głosie”. Być może życzenia takie gdzieś były, a tylko ja nie umiałam słuchać. Moja szkoda... i grzech. Za to pomówienie z góry przepraszam.

Ale gdybym miała rację, że p. Minister zapomniał w ubiegłym roku o naszym święcie to przypominam, że jest ono 14 października i bardzo je lubimy. Podpowiem nawet Panu po cichu, czego może Pan życzyć swoim podopiecznym. Otóż niewiele. Nauczyciel zawsze był biedny, a ludzie biedni są skromni. Wystarczy tylko nam życzyć tego, aby nas głowy nie bolały i nagła krew nie zalała.

Wiadomo p. Ministrowi, że głowa nie boli od przybytku, a nagła krew nie zalewa ludzi nie lekających się o jutro. Np. brak kredy lub węgla — najczęściej razem. Może Pan jeszcze dorzucić słówko z życzeniem lepszego rządu, żeby sobie nie podwyższał w milionach, a nam w złotych. No i jeszcze... opiekuńczego ministra. To wystarczy.

Naszała mnie taka smutna refleksja. Otóż w powojennej Polsce żaden przywódca ojczyzny nie rozpieszczał nauczycieli! Dlaczego? Jako nauczycielka wiem, że ten nie lubi szkoły, kto ma kłopoty w nauce. Więc może za karę?... Sądję, że minister edukacji narodowej szkołę lubi, powinien lubić, więc życzenia nam w tym roku złoży.

AGNIESZKA SKOBOWIAT
Świdziebna

POWIEDZIELI NAM:

PIOTR SIMBIEROWICZ, prezes KRN ZNP, wiceprezes ZG ZNP:

W Dniu Edukacji Narodowej myśle przede wszystkim o swoich byłych profesorach, a miałam ich wielu. Ale najbardziej utkwił mi w pamięci prof. Stanisław Król, rektor na Politechnice Warszawskiej, wspaniały człowiek, wieloletni nauczyciel akademicki, który był typowym przedstawicielem praktyki przemysłowej, a nie szeroko rozumianych, wysublimowanych dywagacji teoretycznych. Nauczył mnie konstrukcji maszyn ciężkich — dźwigni, nauczył podejścia do wytworu ludzkiego intelektu, jako do tego, co musi człowiekowi być użyteczne.

Po studiach jako świeży absolwent przyszedłem do Katedry, którą profesor Król kierował, był więc moim pierwszym szefem. Profesor ukształtował moje podejście do spraw praktycznej nauki na całe życie. Twierdził zawsze, że pracownik nauki nie powinien produkować papierów i światłych idei, a wprowadzać swoje zamierzenia

w czyn. Do dziś wspominam go jako jednego z najbardziej lubianych profesorów i wybitny autoritet naukowca-praktyka.

Wcześniej wzorem dla mnie — w warszawskim Rejtanie — była wychowawczyni, Maria Stasek, nauczycielka fizyki, córka rotmistrza jazdy tatarskiej — a więc polska Tatarka. Jak sięgam pamięcią — wśród osób ważnych w moim szkolnym życiu były przede wszystkim kobiety. A miałam szczęście zaliczyć wiele szkół, z racji zawodu mojego ojca — budowlańca.

Dziś obok innych wypełnianych funkcji — jestem nauczycielem akademickim. Moją dewizą — jako nauczyciela — jest traktowanie studentów jak młodszych kolegów i potencjalnych partnerów, a także wymaganie poważnego sposobu podejścia do przedmiotu. To owocuje konkretnymi rezultatami. Po-
chlebiam sobie, że studenci mnie lubią, chodzą na moje wykłady, wybierają przedmioty, które ja prowadzę — a wymagań wobec nich nigdy nie obniżałem. Ale myślę, że traktowanie młodego człowieka jako młodego kolegi i partnera w życiu — daje taki efekt.



RYS. STOK

EDUKACYJNE METAMORFOZY

Przed szkolnictwem Europy Środkowo-Wschodniej stoi bardzo wiele istotnych do rozwiązania problemów, które z różną siłą dają znać o sobie w poszczególnych krajach i w nieco inny sposób są tam postrzegane i rozwiązywane. Dlatego warto przyrzeć im się nieco bliżej. Między innymi po to, aby krytycznie odnieść się do zmian, jakie już wprowadzono w polskich szkołach i które MEN zapowiada na najbliższą przyszłość.

SŁOWACJA

Po 1990 roku nastąpiła znaczna decentralizacja w systemie zarządzania szkołami. Zerwany został państwowy monopol edukacyjny. Powstało wiele szkół prywatnych i kościelnych. Zmiany w szkolnictwie zawodowym mają na celu lepsze dostosowanie kształcenia fachowców do nowych warunków pracy.

W szkołach podstawowych wprowadzono nowe programy nauki (cztery rodzaje w klasach V—VIII i trzy rodzaje w klasach IX). Edukacja do demokracji realizowana jest na lekcjach przedmiotu „Nauka o prawach i obowiązkach obywatela”. Począwszy od września jego nauczanie odbywać się będzie zgodnie z nowym planem zajęć i to już od VI klasy.

Od 1991 roku obowiązuje nowy typ szkolenia zawodowego, (przedtem poddano go pod publiczną dyskusję), który zakłada, że każdy absolwent szkoły średniej powinien być nie tylko wytwórcą określonych dóbr, lecz także przedsiębiorcą. Oczekuje się, iż wiedza ekonomiczna wpłynie na wielkość bezrobocia.

Nauka o środowisku rozpoczyna się już w przedszkolu. W pierwszych klasach szkół podstawowych wprowadzono przedmiot nadobowiązkowy „Nauka o naturze”, a w klasach starszych młodzież ma do wyboru: laboratoria chemiczno-biologiczne, chemiczno-fizyczne, produkcję, gospodarstwo domowe. Tematyka proekologiczna widnieje również w obowiązkowych programach szkół średnich — bądź to w postaci odrębnego przedmiotu lub na zajęciach z biologii i geografii.

Od lat sześćdziesiątych na dość wysokim poziomie była edukacja osób niepełnosprawnych. Obecnie zmierza się w niej do większej, niż dotychczas, elastyczności i otwartości, głównie poprzez powiązanie szkół dla niepełnosprawnych z różnego typu poradnictwem i kursami dokształcającymi w wieku dojrzałym.

Od dłuższego już czasu mniejszości narodowe: węgierska i ukraińska miały swe przedszkola, szkoły podstawowe, średnie i specjalne. Aktualnie rozpatruje się możliwość wprowadzenia języka niemieckiego jako języka ojczystego w przedszkolach i szkołach podstawowych. Na opór ze strony przedstawicieli mniejszości węgierskiej napotyka projekt tzw. szkoły alternatywnej, gdzie niektórych przedmiotów nauczano by w języku słowackim.

RUMUNIA

Mimo wielu nowych projektów dotyczących zmian systemowych i programowych nie ma jak dotąd nowej ustawy oświatowej. Przyczynę tego upatruje się między innymi w długoletniej izolacji rumuńskiej edukacji od społeczności międzynarodowej. Stąd istotnym wydarzeniem było wznowienie, po dziesięcioletnim zakazie, badań oświatowych i opublikowanie „Białej księgi oświaty”. Zawiera ona nie tylko diagnozę tego co było dotychczas, ale i strategię reform. Za najlepszą metodę ich wprowadzenia uznaje się zmiany samorodne, a nie autorytatywne lub technokratyczne. Jednakże jednym z poważniejszych problemów są dotychczasowe kwalifikacje nauczycieli. Jak dotąd jedyną zmianą spektakularną w oświacie jest powstanie kilku prywatnych szkół wyższych.

Decentralizacja systemu edukacyjnego, konieczność zwiększenia udziału oświaty w podziale dochodu narodowego (obecnie wskaźnik ten wynosi 3,1 proc.) opracowanie nowych programów nauczania i nowych podręczników — to jedne z podstawowych zadań na dziś.

Okres transformacji stawia praktycznie całe społeczeństwo w sytuacji funkcjonalnych analfabetów. Natomiast dane ostatniego

W Stanach Zjednoczonych Ameryki i niektórych krajach europejskich m.in. w Szwecji głusi należą do grupy mniejszościowej, nie do grupy niepełnosprawnych. Było to możliwe dzięki uznaniu języka migowego za równorzędny z narodowym. To z kolei spowodowało, iż nauczanie tego języka stało się powszechne i dostępne, nie tylko dla osób głuchych, ale również słyszących. Momentem przełomowym dla społeczności głuchych był rok 1988, kiedy jej reprezentanci wyszli na ulicę Waszyngtonu, żądając prawa do decydowania w sprawach kształcenia głuchych. W wyniku tej demonstracji, po raz pierwszy w historii surdopedagogiki amerykańskiej, na prezydenta Uniwersytetu Gallaudet wybrano niesłyszącego Kinga Jordana. Ten uniwersytet był pierwszą w świecie uczelnią kształcąca osoby głuche. Również wykładowcami są tu osoby niesłyszące z tytułami doktora i profesora. Część z nich ma wybitne osiągnięcia naukowe. Placówka ta jest niezbitym dowodem na to, jak dalece niesprawiedliwy jest sąd o tym, iż głusi stanowią gorszą część społeczności ludzkiej.

GŁOŚNIEJ W ŚWIECIE CISZY

W Polsce żyje ok. 60 tys. niesłyszących (w tym około 5 tys. dzieci w wieku szkolnym) i około 750 tys. osób z różnymi wadami słuchu. Toczy się u nas nieustanna batalia o przełamanie społecznych, psychologicznych, ekonomicznych i prawnych barier, uniemożliwiających tym ludziom normalne uczestniczenie w życiu społecznym.

PRAWO DO WŁASNEGO JĘZYKA

Głusi na równi z innymi chcą mieć prawo do własnego języka, do nauki na różnych poziomach, chcą zarówno korzystać z dóbr materialnych i kulturalnych, jak również uczestniczyć w ich pomnażaniu. Niedośkonale system kształcenia dzieci głuchych, w tym zaniżony poziom nauczania ogranicza ich szanse edukacyjne i już na starcie stawia w gorszej sytuacji.

Za jedną z podstawowych przyczyn niepowodzeń szkolnych uważa się stosowanie w procesie nauczania metody oralnej. Badania udowodniły, że większość dzieci głuchych nie jest w stanie opanować mowy dźwiękowej i tym samym nie może przyswoić odpowiedniej dla swoich możliwości porcji wiedzy. Przy pomocy mowy i jej odczytywania z ust mogą porozumiewać się tylko jednostki wybitne. W Polsce metoda oralna dominowała w kontaktach nauczyciela z dzieckiem przez ponad 100 lat i dziś także ma wielu zwolenników. Nauczyciel pracujący tą metodą uczy dziecko mówić i odczytywać mowę z ust przy pomocy nieznanego dziecku mowy ustnej. Możliwości i tempo przekazu są ograniczone, w związku z czym programy nauczania muszą mieć obniżony poziom. Dzieci natomiast między sobą posługują się klasycznym językiem migowym. Przeprowadzone na świecie badania wykazały, że lepsze wyniki nauczania osiąga się stosując mowę, ale wspartą równoległe znakami języka migowego.

Od kilkunastu lat m.in. w USA, Belgii, Szwecji opracowuje się i wdraża nowe metody komunikacyjne. Najpopularniejsza polega na zastosowaniu tzw. języków migowych, sztucznie tworzonych kodów manualnych, w których słownictwo manualne pochodzi z klasycznego języka migowego danego kraju, zaś gramatyka z języka narodowego. System morfologiczny tworzony jest za pomocą alfabetu palcowego. Nauczyciel porozumiewa się z uczniem za pomocą mowy ustnej, ilustrowanej równoległe znanymi dzieciom znakami migowymi, ale zgodnie z zasadami gramatycznymi języka ojczystego. Posługiwaniem się jednocześnie językiem mówionym i migowym określa się jako system językowo-migowy. Wykorzystywanie znaków języka migowego w procesie nauczania nie oznacza zaniechania pracy nad rozwojem mowy ustnej. Jest ona kształtowana przez nauczycieli i logopedów w porozumiewaniu się, a trening słuchowy stanowi podstawowy element procesu rewalidacji. Praca nad mową nie może jednak przysłaniać pracy nad kształtowaniem umiejętności posługiwania się językiem polskim i przekazywaniem wiedzy przedmiotowej.

Polski Związek Głuchych i Krajowa Rada Osób Niepełnosprawnych zwróciły się w tym roku do Ministerstwa Edukacji Narodowej z wnioskiem o wprowadzenie do programów nauczania w szkołach dla niesłyszących języka migowego — jako samodzielnego przedmiotu. Resort zwrócił się o opinię do dyrektorów szkół i uczelni.

— Ministerstwo otrzymało wniosek od środowiska niesłyszących natomiast o opinię zwróciło się przede wszystkim do ludzi słyszących, co już jest mylnie w swoim założeniu — mówi dr Bogdan Szczepankowski, wiceprezydent Krajowej Rady Osób Nie-

pełnosprawnych, wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Głuchych, dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Głuchych w Warszawie. Wprowadzenie języka migowego do szkół ma zarówno swoich zwolenników jak i przeciwników. Do tych ostatnich należą ludzie, którym od lat wbijano do głowy, że metoda oralna jest jedynym sposobem uczenia dzieci. Nigdy nie mieli okazji poznać języka migowego, a dziś boją się nowego, utraty pracy itp. PZG od lat próbował przełamać tę barierę, ale bezskutecznie. Dopiero w 1985 roku kiedy delegacja resortu oświaty pojechała do Szwecji i zobaczyła, jakie wspaniałe wyniki osiąga się tam przy pomocy języka migowego zaczęto się zastanawiać czy nie należałoby uczynić tego samego u nas.

Wówczas okazało się, że polski system językowo-migowy istnieje od 1965 roku i jest gotowy do zastosowania. W 1986 roku powstał program kursu języka migowego dla nauczycieli, a napisany przeze mnie podręcznik „Podstawy języka migowego” ukazał się dwa lata później. Potem powstały programy kursów II i III stopnia i około 50 filmów dydaktycznych. W tym czasie kursy organizował również Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli, natomiast obecnie dokształcaniem studentów surdopedagogiki i nauczycieli zajmuje się wyłącznie Polski Związek Głuchych. Przeciwnie w ciągu roku szkolnego organizuje 6—10 kursów języka migowego, w których uczestniczy zazwyczaj 15—20 osób. Do uzyskania pełnych kwalifikacji konieczne jest ukończenie trzech kolejnych kursów o łącznym wymiarze 315 godzin zajęć dydaktycznych. Oznacza to, że statystycznie pełne kwalifikacje w ciągu roku może uzyskać zaledwie 50 osób. W szkołach dla głuchych pracuje ok. 2000 nauczycieli, z czego język migowy w różnym stopniu zna ok. 600 pedagogów.

Niedobrze jest, że uczelnie kształcące surdopedagogów nie są zainteresowane zorganizowaniem nauczania języka migowego swoim studentom, jak to jest na świecie np. na Uniwersytecie w Bratysławie. Tam wchodząc do szkoły nauczyciel może już nawiązać kontakt z dzieckiem, co jest niezwykle ważne. Należałoby zmodernizować nie tylko kształcenie dzieci głuchych, ale również nauczycieli, którzy będą w przyszłości pracować z tą grupą uczniów. Np. Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej przygotowuje studentów tylko do pracy w zakresie nauczania początkowego, a nie przedmiotowego. Do klasy IV problem jest rozwiązany, a dalej jest luka. Nie wolno przecież traktować głuchych jako niedorozwiniętych — mówi B. Szczepankowski.

Mimo tych wszystkich trudności, w dużym stopniu dzięki wysiłkom Polskiego Związku Głuchych i innych stowarzyszeń pozarządowych, następuje stopniowa zmiana metod porozumiewania się z dzieckiem głuchym co w efekcie — zdaniem zainteresowanych — powinno doprowadzić do podwyższenia wymagań programowych i istotnej poprawy wyników nauczania w szkolnictwie specjalnym.

Z TRADYCJAMI

Wysokie wyniki nauczania uzyskuje się w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Głuchych w Warszawie, gdzie 100 proc. nauczycieli (55 osób) posługuje się metodą oralno-migową. Od tego roku szkolnego język migowy wprowadzono tu jako przedmiot fakultatywny. Szkoła szczyty się tym, iż siedmiu jej absolwentów w ciągu ostatnich trzech lat podjęło studia — dwie osoby na wydziale matematyki w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach, pozostałe



Tomek, uczeń III klasy na ćwiczeniach logopedycznych

Fot. Jan Balana

ukończyły studium nauczycielskie i pracują w szkołach dla głuchych. Warto przy okazji wspomnieć, iż uczelnia siedlecka, jako jedna z pierwszych w kraju, rozpoczęła realizować model kształcenia przy udziale 10 proc. studentów niepełnosprawnych. Postanowiono tu nie stosować taryfy ulgowej, ale w miarę możliwości usuwać bariery utrudniające funkcjonowanie tej grupie studentów.

— Mamy też w szkole wspaniałych szachistów — mistrzów Polski, wysoko notowanych nie tylko wśród szkół, ale i seniorów — opowiada dyrektor Szczepankowski. Chciałbym nawiązać kontakt z drużynami ze szkół dla słyszących. Będzie to najlepsza forma integracji, bo przecież nie chodzi o to, by wpuścić uczniów w kanał, gdzie nie będą mogli się dogadać, ale żeby mogli robić to samo co ich słyszący rówieśnicy. Wysokie wyniki sportowe osiągają również nasi lekkoatleci. W tym roku jeden z uczniów pojedzie na mistrzostwa lekkoatletyczne do Włoch, gdzie weźmie udział w biegu na 100 metrów.

Tradycje tego ośrodka sięgają 1817 roku, kiedy w Instytucie Głuchoniemych w Warszawie powstały pierwsze warsztaty szkolne. W 1871 roku uruchomiono istniejącą do dziś drukarnię, a w 1937 — szkołę zawodową przy Instytucie. W 1970 roku placówka otrzymała nowy, obecnie zajmowany budynek i stała się samodzielnym ośrodkiem szkolno-wychowawczym kształcącym młodzież niesłyszącą w kilku różnych zawodach. Istniejące tu Liceum Zawodowe kształci przyszłych elektromechaników i poligrafów. W tym ostatnim zawodzie kształci nieprzerwanie od 1871 roku, z tym że obecnie absolwenci uzyskują wykształcenie nie w zakresie zecerstwa, lecz komputerowego składu tekstów. 3-letnia Zasadnicza Szkoła Zawodowa kształci ślusarzy i kaletników.

— Placówka jak wszystkie w kraju boryka się z ogromnymi trudnościami finansowymi — mówi dyrektor Szczepankowski. Środki budżetowe wystarczają głównie na płace dla nauczycieli. Na pozostałe potrzeby pieniądze musimy zdobywać sami. Wynajmujemy pomieszczenia, zorganizowaliśmy parking, ale przysięgam, że idzie nam to ciężko. Budynek ma 23 lata, nie jesteśmy w stanie poradzić sobie z ciągłymi awariami i remontami. I żaden sponsor mi tego nie załatwi. Natomiast jeśli chodzi o zaopatrzenie w różne rzeczy to muszę powiedzieć, że życzliwość ludzka jest duża. Instytucje i firmy pomagają nam wyposażać pracownię informatyczną. W szkole mamy dwie — w jednej uczymy podstaw informatyki, w drugiej — komputerowego składu tekstów. Uczniowie korzystają z 16 komputerów, z których dwa wygraliśmy w konkursach.

W sumie potrzeba im 30 tego typu urządzeń, ponieważ niezbędna jest także pracownia komputerowa w internecie, gdzie uczniowie mogliby odbierać lekcje. Szkoły specjalne wymagają dodatkowego wyposażenia, w przypadku szkół dla niesłyszących są to różnego rodzaju urządzenia elektroakustyczne i wizualne. Placówki dysponują najczęściej przestarzałym sprzętem polskiej produkcji, który psuje się i nie zapewnia uczniom odpowiedniego komfortu. Chcieliby wymienić je na współczesne, odpowiadające potrzebom dzieci. Marzeniem dyrektora jest, aby szkoła miała takie środki, jakich potrzebuje, a jej uczniowie otrzymywali od życia to, co im niezbędne.

I żeby nie musiał zajmować się zebraniem, a uczeniem dzieci, do czego jest przygotowany.

IZA KUJAWSKA

Byli też „Dziady” w autentycznej stodole, o czym marzył kiedyś pan Hanuszkiewicz...

Niedaleko Warszawy, niecałe 50 km od stolicy, zagubiona między lasami leży malownicza wieś Ponurzyca. Najłatwiej tam się dostać z Chrosny, ale i tak od przystanku kolejowego z tej miejscowości trzeba jeszcze maszerować pełną drogą około 5 kilometrów.

Ponurzyca — duża wieś — podzielona została aż na osiem dzielnic. Mieszka tu ponad 400 osób. Dzieci w wieku szkolnym zaledwie garstka. Wiejska szkołka mieści się w starym, wybudowanym jeszcze w 1931 roku, modrzewiowym budynku przylegającym do ściany lasu. Pracuje tu sześciu nauczycieli, a na lekcje łączone przychodzi trzydziestu uczniów. Tadeusza Świeka dojrzałem na dachu drewnianej stodoly. Wymieniał właśnie przegnite gonty. Wcale się nie zdziwił, gdy spytałem go o teatr we wsi.

— Pewnie, że jest — słyszę od gospodarza. — W szkole, pan Kupczyński nasz teatr prowadzi.

Z panem Zbigniewem Kupczyńskim spotkałem się na lekcji w małej salce. Na historii stuprocentowa frekwencja, ósma klasa rozsiadła się w dwóch rzędach. Przy oknie dziewczyna, jej kolega zajął jedną z ławek pod ścianą. Do ósmej klasy chodzi tylko dwójka uczniów.

Pan Zbigniew po przyjeździe do Ponurzycy postanowił, że będzie walczył z nudą — bo nie ma co ukrywać — życie w tej wsi było dość monotonne.

— Trzyście lat temu przeczytałem w gazecie, że jest szkoła w Ponurzycy, w której wiecznie brakuje nauczycieli — opowiada pan Kupczyński — a ja lubię pracować tam, gdzie mnie potrzebują. Do szkolnictwa trafiłem wprost



„Papkin koło płota” — Radek Wasążnik

HRABIA FREDRO W PONURZYCY

z pierwszego roku filozofii. Jakoś nie odpowiadały mi te studia i postanowiłem pracować w szkole. Kiedy posiedziałem tu dłużej, żał mi się zrobiło dzieci mieszkających w Ponurzycy. W tej głuszy niewiele się działo. Chciałem to zmienić i dostarczyć rozrywki dzieciom i dorosłym. Kiedyś marzyłem o pracy w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Zdawałem nawet tam egzamin, ale się nie udało. Zająłem się więc robieniem teatru w szkole.

Po pewnym czasie jednak i tego było mu mało, dlatego też od 3 lat redaguje pismo „Głos Ponurzycy”.

Wydawcą, redaktorem naczelnym oraz jedynym pracującym w redakcji dziennikarzem jest pan Zbigniew. Na własny użytek wymyślił oryginalną technikę wydawniczą.

— Na pierwszą kolumnę makiety — opowiada — naklejam stałą winietę. Zaraz pod nią rozpoczynam pisanie tekstu, pozostawiając miejsca na zdjęcia. Po zapisaniu dwóch stron papieru (arkusze A4) i naklejeniu zdjęć makieta jest gotowa do powielania w punkcie ksero. Drukowanie nakładu 50 egzemplarzy zabiera zwykle nie

demokratycznie. Jak się sprawuje, każdy widzi (coś znowu drgnęło w temacie drogi, bo za rok nowe wybory gminne). Namawialiśmy do głosowania na pana Wałęsę i nie pomyliliśmy się (co by to dziś był za bałagan za innego prezydenta).

Namawialiśmy was i namawiamy do wzięcia się za swoją wieś: budowa drogi, prawdziwej remizy, takiegoż sklepu, głębinowej studni, naprawa oświetlenia, posprzątania swoich lasów, czyli otwarcia się dla turystów, skoro rolnictwo plajtuję. Znajdując się w sercu Mazowieckiego Parku, macie wielką szansę żeby dzięki turystyce przetrwać i zarobić.

Zapraszaliśmy, organizowaliśmy różniaste imprezy, dzięki którym Ponurzyca jest znana w powiecie i świecie. Do pełni szczęścia brak nam tylko TVP, ale nie zapeszamy...

Działalność teatru w Ponurzycy zapoczątkował kabaret „Czarci Kociol”.

— Reakcja publiczności po pierwszym występie z „Kryzysowymi ostatkami” utwierdziła mnie w przekonaniu, że pomysł chwycił. Później wraz z uczniami, zabrałem się za wystawianie sztuk teatralnych.

„Głos Ponurzycy”, czerwiec 1993, nr 4:

Teatralne i muzyczne tradycje ma Ci Ponurzyca niemałe. Wystawiał Ci u nas sztuki i widziadła nasz rodak pan Edward Garwoliński (obecnie reżyser teatru w Otwocku), muzykowali panowie Siwek i Papis, jeżdżąc z muzykantami po powiecie i świecie.

Gdy Ci to wszystko oklapło, zjawił się u nas niejaki Zbigniew o mało co nie zawodowy artysta Kupczyński i ruszył do dzieła (...) Pierwszy program to były „Kryzysowe Ostatki” (1983 r.) z udziałem tutejszych gwiazd, był „Recital Maryli Rodowicz” (1986) z męską gwiazdą (o „Big Zbig Show” jeszcze się nikomu nie śniło), były inne Ostatki i Choinka, była też przerwa (jak w życiorysie), była „Księżniczka na ziarnku grochu” (1990) z udziałem obecnych gwiazd, była podsunięta „Balladyna” (1991), były „Dziady” w autentycznej stodole, o czym kiedyś marzył pan Hanuszkiewicz, no i teraz jest „Zemsta”, którą jako pierwsi w Rzeczypospolitej utworzyliśmy Rok Fredry (200. rocznica urodzin wesołego człowieka) sami o tym nie wiedząc (nasza premiera: 16.01.93).

Czart budował tu kościół, a my do jednego kotła wrzucając wszystko, nazywaliśmy się właśnie „Czarci Kociol”. Amen.

Mieszkańcy Ponurzycy dumni są ze swego teatru. Tutaj, każdy wie, że zwłaszcza w czasie karnawału we wsi będzie się coś działo. Na przedstawienia przychodzą całymi rodzinami i nieraz ledwie się mieszczą w małej szkolnej sali.

— Na spektakle tę schodzi się niemal cała wieś — opowiada nauczycielka Urszula Fic. Najpoważniejsze imprezy organizowane są dwa razy w roku, podczas szkolnej choinki i przy okazji ostatków. Oprócz tego „Czarci Kociol” swoimi występami uświetnia Dzień Dziecka, Dzień Matki, Dzień Nauczyciela. Każdego roku satyrą żegnane są klasy ósme. Absolwenci szkoły zanim odejdą w świat, muszą się zapoznać z kąśliwymi uwagami o sobie, swoich przywarch i wadach. Nauczyciele — prześmiesznymi, złośliwymi wierszykami częstowani są w dniu ich święta.

EDUKACYJNE METAMORFOZY

CD ZE STR. 4

spisu narodowego wykazują około 600 tys. pierwotnych anal-fabetów.

Największym wyzwaniem staje się edukacja do demokracji i wpojenie cnót obywatelskich. Do szkół podstawowych i średnich wprowadzono nowy przedmiot wychowanie obywatelskie, do którego szkoli się nauczycieli w toku ich normalnej pracy. Problemem staje się także — ze względu na brak odpowiedniego przygotowania nauczycieli — wprowadzenie przedmiotów związanych z gospodarką rynkową.

Głębokich zmian wymaga szkolnictwo zawodowe, którego współpraca z zakładami pracy się załamała. Czyni się również przygotowania do wprowadzenia do szkół (do całego programu nauczania) zagadnień z dziedziny ochrony środowiska. Powołana niedawno Rada Mniejszości Narodowych ma za zadanie rozpatrzenie projektu ustaw oświatowych pod kątem zapewnienia mniejszościom narodowym (w tym głównie dzieciom narodowości cygańskiej) dostępu do nauki w języku ojczystym.

Pałącym problemem są potrzeby ludzi niepełnosprawnych, których sytuacja okazała się katastrofalna. Na uniwersytetach i w collegiach utworzono oddziały pomocy społecznej. Aktywnie działa w tym zakresie około 400 organizacji pozarządowych i zagranicznych. Od 1991 r. wprowadza się dla tej grupy osób nowe programy nauczania — oparte na modułach.

WĘGRY

Od 1990 r. rozbity został monopol państwa nad szkołami. Wiele z nich stało się własnością gmin, wzrasta także liczba placówek oświatowych należących do Kościoła i różnego rodzaju fundacji. Wpływ na politykę edukacyjną mają te partie, które wchodzi w skład parlamentu i mają swój udział w rządzie. Stąd kształtowanie się polityki oświatowej związane jest z cyklami parlamentarnymi.

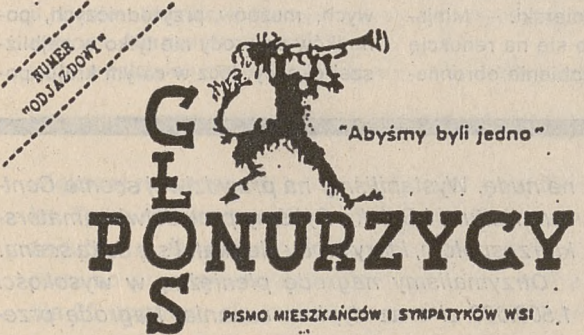
Problemy przed jakimi staje oświata w najbliższym czasie to: udoskonalenie systemu jej finansowania, zwiększenie liczby maturzystów, objęcie nauką szkolną dzieci pochodzących z marginesu społecznego, wyraźna poprawa nauczania języków obcych, zmiany jakościowe na rynku pomocy dydaktycznych oraz zwrócenie uwagi na kształcenie i doskonalenie nauczycieli. Przygotowany już został projekt rozwoju szkolnictwa publicznego w oparciu o nowe warunki ekonomiczne, społeczne i polityczne. Kształcenie zawodowe reformuje się przy pomocy programu Banku Światowego, w znacznej mierze opartego na wzorach anglo-amerykańskich.

Obecnie kształcenie fachowców realizowane jest w systemie szkolnym i na rynku pracy. Istotną rolę pełnią tu Państwowe Listy Kształcenia. Zakłada się, iż regulować one będą odpowiednimi przepisami kształcenia w stosunku do aktualnych potrzeb rynku pracy. Zgodnie z zapisami ustawy o kształceniu zawodowym mogą je rozpocząć uczniowie w 16 roku życia. Czas jego trwania w zależności od specjalizacji wynosi 1—2 lata. Specjalistyczne klasy zawodowe tworzy się również w szkołach ogólnokształcących, bywa że funkcjonują one nawet w domach kultury. Pierwsze programy nauczania do tego typu szkolenia i otrzymanie dyplomu, uprawniającego do wykonywania prostych zawodów opracowano w 1991 r. (wzorowano je na doświadczeniach niemieckich).

Wśród głównych założeń szkolnictwa publicznego poczesne miejsce zajmuje edukacja ekologiczna, którą rozpocząć się zamierza już w przedszkolu, potem zaś kontynuować w szkole i na różnego rodzaju obozach. Czyni się przygotowania do stworzenia odpowiednich warunków do nauczania zintegrowanego dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Szkolnictwo mniejszościowe zapewnia wszystkim grupom narodowościowym — Serbom, Chorwatom, Słowencom, Rumunom, Niemcom, Cyganom — nauczanie w języku ojczystym. Problemem, który trzeba będzie rozwiązać jest podjęcie decyzji czy w szkolnictwie tym obowiązywać ma dwujęzyczność, czy jednojęzyczność oraz opracowanie projektu niezależnego szkolnictwa publicznego dla mniejszości narodowych. Obecnie występuje tendencja przenikania elementów kultury mniejszości narodowych i etnicznych do programów obowiązujących w szkołach i przedszkolach węgierskich.

UKRAINA

Zmiany w oświacie wymagają pieniędzy, których ze względu na hiperinflację brakuje. Stąd przeobrażenia szkolne nie mają charakteru zorganizowanego i przejście od jednej ideologii nauczania do drugiej odbywa się dość chaotycznie. To zaś sprawia, iż nauczyciele czują się zagubieni w tym wszystkim, co dotyka szkoły. Trudna sytuacja finansowa grozi obniżeniem poziomu pracy szkół, co przy jednoczesnym istnieniu szkół elitarnych powodować może, iż dobre nauczanie będzie oznaką prestiżu, a nie ofertą skierowaną do każdego. Brak pieniędzy prowadzi także do likwidacji obozów wypoczynkowych, klubów, zreszeń sportowych, a to z kolei sprzyja rozwojowi postaw aspołecznych i przestępczości wśród nieletnich. Z powodu katastrofy w Czernobylu znacznie pogorszył się stan zdrowia uczniów.



dłużej niż godzinę. Za odbitkę płacę właścicielowi ksero-kopiarki 2 tys. zł. Za taką też kwotę sprzedaję pismo czytelnikom. W piątki cały nakład trafia do sklepu spożywczego. Jeżeli piśmko rozchodzi się dobrze, w każdej chwili mogę dodrukować kolejne egzemplarze. Prenumeratorów mam jednak niewielu — tylko pięciu stałych czytelników, ale za to „Głos Ponurzycy” dociera do Osiecka, Otwocka i ostatnio jeden egzemplarz wysłałem do Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Pomimo tak prostych metod produkcji i kolportażu — tytuł zdołał się utrzymać na rynku, choć w tym czasie różne czasopisma i redakcje wyposażone w komputery, maszyny i sztaby ludzi — upadają. Tymczasem „Głos Ponurzycy” z jednym redaktorem przetrwał i ma się dobrze. Lada moment będzie regularnie ukazującym się miesięcznikiem.

W numerze jubileuszowym pan Zbigniew zamieścił krótką historię „Głosu”.

W maju minęła bezzwrotnie już trzecia rocznica narodzin naszego poważnego i szanowanego pisma. Obyło się bez fanfar i szampana, co nie znaczy, że w tym nie gustujemy — pamiętając o tym, że „Nikt cię nie pochwali, jeśli nie pochwalisz się sam” i przypominam zasługi i sukcesy pisma.

Zaczynaliśmy w 1990 roku, namawiając do wyborów samorządowych. Władzę wybraliśmy po raz pierwszy

EDUKACYJNE METAMORFOZY

CD ZE STR. 5

Po latach tłumienia idei narodowych obecnie uznaje się je za naczelną wartość w nauczaniu. Jednocześnie szuka się takich środków pedagogicznych, które nie pozwolą na rozwinięcie postaw nacjonalistycznych, a pomogą w ukształtowaniu postaw w pełni demokratycznych i humanistycznych. Odideologizowanie systemu nauczania sprawiło, iż odbywa się ono w języku ojczystym, zmieniły się także relacje pomiędzy uczniem i nauczycielem.

Przeobrażenia nastąpiły w programach kursów pedagogicznych: pedagogika nie dzieli się już na burżuazyjną i socjalistyczną, lecz przestrzegana jest w szerszym kontekście kulturowym.

Kształcenie ekonomiczne coraz bardziej próbuje się dostosować do potrzeb rynku i gospodarki. Stąd też staje się ono bardziej pragmatyczne, a w ustaleniu treści nauczania z zakresu ekonomii uczestniczą również przedstawiciele przedsiębiorstw, będących potencjalnymi pracodawcami uczniów. Zagadnienia polityki gospodarczej wprowadzono do programów kształcenia nauczycieli.

Tematykę ochrony środowiska realizuje się podczas zajęć dotyczących kultury narodowej — począwszy od przedszkoli, a skończywszy na uniwersytetach. Wprowadza się na szeroką skalę etnografię, a w kształceniu nauczycieli zajęcia z ekologii społecznej, kultury narodowej, etnografii Ukrainy.

Dotychczasowy system kształcenia osób niepełnosprawnych ocenia się dość dobrze i funkcjonuje on nadal. Wprawdzie katastrofa w Czernobylu, jak i obniżanie się poziomu życia powoduje, iż rośnie liczba dzieci niepełnosprawnych, to jednak ze względu na trudną sytuację gospodarczą i społeczną trudno myśleć o objęciu ich programem integracyjnym. Dlatego też nastawiono się głównie na podniesienie kwalifikacji nauczycieli pracujących z uczniami niepełnosprawnymi.

Z historii literatury i języka usunięto koncepcje internacjonalistyczne w ujęciu marksistowskim i zastąpiono je ideami solidarności i humanizmu ze wszystkimi narodami, szczególnie zaś z najbliższymi sąsiadami. W szkołach ukraińskich otwarto klasy dla mniejszości: polskiej, greckiej, moldawskiej, żydowskiej, węgierskiej, etc. Młodzież uczy się tam języka i literatury swych przodków, tradycji narodowych, specyficznych zawodów.

LITWA

Reforma edukacji rozpoczęła się już pod koniec 1988 r. od sformułowania nowej koncepcji powszechnej szkoły średniej. W ciągu 5 lat zmodyfikowano lub zweryfikowano wszystkie podczęcniki w tego typu szkołach. Ukazało się również wiele materiałów pomocniczych, niektóre z nich są tłumaczeniami z języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego, szwedzkiego. W 1992 r. do rąk uczniów I klasy zreformowanej szkoły trafił pełny zestaw podręczników i książek pomocniczych. Podobny zestaw otrzymają wkrótce uczniowie klas II.

Ministerstwo Kultury i Edukacji zatwierdza jedynie ogólne wymagania programowe, szkoły natomiast uściślają je — nauczyciel ma swobodę w wyborze programu nauczania, podręczników, formy i metody pracy. Podobnych zmian dokonano w szkolnictwie mniejszości narodowych (Rosjan, Polaków i innych). Placówki te nowy zreformowany program edukacyjny realizować będą od I klasy w 1994 r. Istotnym zmianom podlega szkolnictwo zawodowe, rolnicze, handlowe itp. Celem ich jest dopasowanie kształcenia do zasad gospodarki rynkowej.

Powodzenie reformy oświaty w znacznym stopniu zależy od zmian w mentalności całego społeczeństwa, a przede wszystkim nauczycieli — istnieje obawa zastąpienia ideologii sowieckiej całkiem inną, równie niepożądaną. Stąd bardzo ważne stają się różne formy doskonalenia i kształcenia zarówno nauczycieli, jak i całego społeczeństwa.

BULGARIA

Wprowadzenie nowych programów z cyklu wychowania obywatelskiego służyć ma zbliżeniu do europejskich kierunków rozwoju oświaty i do gospodarki rynkowej. Władzom lokalnym w tym i oświatowym zarzuca się jednak zbytnią opieszałość w ich wprowadzeniu i realizacji, mimo iż wyposażone zostały w odpowiednie ku temu akty normatywne. Ministerstwo Nauki i Edukacji przy pomocy specjalistów z Narodowego Centrum Naukowego pracuje nad nowym systemem edukacji, polityką nauki i technologii, zasadami reformy w okresie przejściowym, wzorcami szkolnictwa średniego i polityką socjalną wobec uczniów.

Reforma szkolnictwa średniego, która rozpoczęła się w roku ubiegłym ma na celu zbliżenie do standardów europejskich. Sprzyja temu fakt, iż dotychczasowy poziom nauczania języków obcych ocenia się wysoko. Pozytywnym zjawiskiem jest także rozpowszechnianie programów nauczania o innych kulturach, szczególnie na terenach etnicznie zróżnicowanych oraz stworzenie pierwszych komisji praw człowieka i rozwiązywanie konfliktów w szkołach danego regionu.



6 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

Klasy autorskie to fenomen ostatnich lat. Powstało ich w całym kraju już około stu. Nauczyciele zakładają je nie bacząc na pauperyzację zawodu i chudy budżet oświaty. Co ich skłania do takiego kroku?

W I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, placówce należącej do Towarzystwa Szkół Twórczych, działa aż sześć klas autorskich: dwie pierwsze — językowa (angielsko-niemiecka) i menedżersko-turystyczna; druga — wychowania ekologicznego o profilu biologiczno-chemicznym; trzecia — menedżersko-informatyczna oraz dwie czwarte — psychoedukacyjna o profilu pedagogicznym i ekologiczna o profilu biologiczno-chemicznym.

Te ostatnią prowadzi nauczycielka biologii, **Jolanta Golaszewska** i fizyk, **Marek Ciecierski**. Tak, to nie pomyłka. Klasą autorską opiekują się z reguły dwoje wychowawcy, bowiem wysiłek, przede wszystkim organizacyjny, jaki trzeba włożyć w jej prowadzenie często przekracza możliwości jednej osoby. Poza tym z tej racji, że program pracy jest z reguły bardzo napięty, w szkole powinien przebywać stale przynajmniej jeden wychowawca.

Co więc skłoniło Jolantę Golaszewską (9 lat w zawodzie nauczycielskim) i Marka Ciecierskiego (10 lat) do utworzenia klasy ekologicznej trzy lata temu, a więc w okresie, kiedy przepisy dotyczące prowadzenia działalności innowacyjnej jeszcze nie były tak liberalne jak dzisiaj? Warto tu dodać, że musieli wystąpić o zgodę do samego ministra, i to dwukrotnie, bowiem ich pierwsze podanie zostało odrzucone.

Jolanta Golaszewska miała raczej proste motywacje. Była wychowawczynią klasy humanistycznej i jako biolog nie miała wielkiego pola do popisu. Pragnęła więc sprawdzić się w swojej specjalności, stosując niesztablonowe metody pracy, które narzucały się niemal same z oczywistego powodu. Łomża leży nad Narwią, o dwadzieścia parę kilometrów od jej dopływu Biebrzy. Obydwie rzeki znane są z walorów krajozrazowych, zaś ich dorzecza z bogactwa flory i fauny. Jeśli ktoś ma taką „pracownię” biologiczną, to przecież nie może zaszywać się wyłącznie w gabinecie szkolnym i uczyć przyrody konwencjonalnie. Nauczycielce przyswiecał także cel... użytkowy. Gros absolwentów I LO w Łomży wybiera studia medyczne bądź inne, na których wymagana jest dobra znajomość biologii, chemii i fizyki. Chciała więc podnieść poziom nauczania tych przedmiotów — dla dobra uczniów i na chwałę szkoły, wprowadzając między innymi korelacje programów.

A do tego potrzebna była zgoda i współpraca innych nauczycieli. Stąd

zrodził się pomysł utworzenia klasy autorskiej.

Natomiast Marek Ciecierski kierował się zupełnie czym innym. Studiował fizykę na przełomie trzech epok: gierkowskiej, „solidarnościowej” i stanu wojennego. Po sierpniu 1980 roku pojawiły się w Polsce nie tylko nowe trendy polityczne, lecz także naukowe. Uzmyslił o sobie wtedy, że program nauczania fizyki w polskich szkołach jest nie tylko przestarzały, lecz także niekompletny. Poza tym raziło go ograniczanie się fizyków do samej fizyki. Zjawiska fizyczne wy-

KLASA AUTORSKA

OT I CAŁA TAJEMNICA

stępują najczęściej łącznie z chemicznymi i biologicznymi. Zatem dzieł nie wiedzy na odrębne dziedziny nie znajduje uzasadnienia w otaczającej nas rzeczywistości. Stąd jego zainteresowania biofizyką, a także filozofią przyrody. Właśnie takie podejście — interdyscyplinarne do wszelkich zjawisk chciał zaszczyć Marek Ciecierski swoim uczniom.

Fizyk i nauczycielka biologii mieli więc po drodze.

Postanowili zatem utworzyć wspólnie klasę autorską, w której mogliby urzeczywistnić swoje pomysły. Łomżyński pedagog nie ukrywał, że do podjęcia takiej decyzji zainspirowały ich wizyty w kilku najlepszych liceach, zwłaszcza tych, które należą do Towarzystwa Szkół Twórczych. Inicjatorem tych odwiedzin był oczywiście dyrektor łomżyńskiej placówki, **Zygmunt Zdanowicz**.

— Zwiększając liczbę godzin z przedmiotów kierunkowych, to jest biologii, chemii i fizyki, przeważnie o jedną godzinę tygodniowo musieliśmy o tyleż zmniejszyć zajęcia z geografii, wiedzy o społeczeństwie, plastyki czy przysposobienia obronnego — mówi Marek Ciecierski. — Ministerstwo nie zgodziło się na redukcję programu przysposobienia obronne-

go i odrzuciło nasze podanie. Jednak znalazło się wyjście. W klasie I ograniczyliśmy się, zgodnie z pierwotnym zamiarem, do szkolenia sanitarnego (1 godzina tygodniowo). Pozostałe zajęcia przysposobienia obronnego przenieśliśmy na wakacyjne obozy ekologiczne.

Inne przedmioty, jak zapewniała łomżyński pedagog, również nie „ucierpiały” z powodu redukcji zajęć. Na przykład plastyka była tylko w klasie II jedną godzinę tygodniowo. Nieodбір ten został zrekompensowany dzięki regularnym wizytom w miejs-

kiej Galerii Wystaw Artystycznych oraz w muzeach Warszawy, także dzięki udziałowi uczniów w szkolnym ruchu plastycznym (w liceum istnieje stała galeria uczniowska). Elementy wiedzy z plastyki zostały wprowadzone do programu języka polskiego. Geografia także nie „straciła” wiele, bowiem tematyka ekologiczna została przeniesiona na biologię.

Z pewnością najbardziej innowacyjne podejście zaprezentowali Jolanta Golaszewska i Marek Ciecierski w programie przedmiotów kierunkowych. Nie tylko skorelowali programy biologii z chemią i fizyką oraz pracy techniki z fizyką, lecz rozszerzyli je o wiedzę na temat najnowszych osiągnięć naukowych i tak na przykład biologia, ekologia i ochrona środowiska tworzyły jeden przedmiot, „prze-rabiany” łącznie. Fizyka została pozerzona o elementy biofizyki. Między innymi były omawiane takie tematy, jak: nieważność a organizm biologiczny, biofizyka układu krążenia, przenikanie substancji przez błony biologiczne, wpływ zmiennego ciśnienia na ustrój żywy itd.

Zajęcia zostały rozszerzone także o wyjazdy na biwaki, obozy naukowe oraz wycieczki do parków narodowych, muzeów przyrodniczych, pomników przyrody nie tylko w najbliższej okolicy, lecz w całym kraju, po-

czynając od Leby, a kończąc na Bieszczadach. Był także jeden wyjazd do Czechosłowacji. Zajęcia z ekologii zostaną w klasie IV zwieńczone badaniami czystości środowiska przyrodniczego szkoły oraz wybranych miejsc w Łomży.

Jolanta Golaszewska i Marek Ciecierski oczywiście nigdy nie zdołaliby utworzyć klasy autorskiej, gdyby nie twórcy współudziału innych nauczycieli. Mieli prawo dobrać kadrę według własnego uznania. Wówczas było to proste, bo nie mieli... konkurencji.

— Postawiliśmy na ludzi młodych, głównie naszych przyjaciół

— mówi Marek Ciecierski. — Nie z kumoterstwa, lecz po prostu dlatego, że mamy wspólny język i rozumiemy się w mig.

Na przykład czy w klasie o profilu biologiczno-chemicznym można obejść się bez dobrego chemika? Golaszewska i Ciecierski postawili na **Zofię Kopczewską**. Czym się kierowali? Nauczycielka ta cieszy się mirem pedagoga, który potrafi uczyć chemii bezstresowo.

Pierwsze zadanie, jakie jej postawili, to dostosowanie zajęć z chemii do programu biologii. Praca, jak się okazało, benedyktynska. Polegała na opracowaniu zupełnie nowego programu nauczania chemii. Zofia Kopczewska musiała dokonać licznych rozsad. Niektóre partie materiału z klasy IV umieściła w programie klasy II. Zeby nie przeczyć jakiegos tematu, postanowiła opracować harmonogram zajęć od razu na cztery lata. Wszystko po to, aby do każdego tematu z biologii młodzież miała przygotowanie chemiczne.

Właśnie takie interdyscyplinarne podejście do świata uczniowie cenią sobie bardzo. Jeżeli na przykład omawiali białko to jednocześnie na chemii i biologii, zgłębiając jego naturę z różnych punktów widzenia. W podobny sposób byli skorelowane matematyka i fizyka.

Ale nie na nauce świat się kończy, przynajmniej dla młodzieży. Z wypowiedzi łomżyńskich uczniów wynika, że klasa autorska to taka jednostka organizacyjna, w której stosunki międzyludzkie układają się odmiennie niż w tradycyjnej.

— Jesteśmy wyjątkowo zgraną paczką — twierdzi **Karolina Cieśniowska-ka**. — Przypuszczam, że dzięki naszemu wspólnym wyjazdom. Chyba wszystkich zjednoczył pierwszy oboz ekologiczny w Lebie, który odbył się w czasie wakacji po egzaminach wstępnych. Gdy we wrześniu zjawiliśmy się w szkole, to każdy czuł się jak u siebie. Witaliśmy się jak starzy znajomi. Normalnie w takich sytuacjach to człowiek nie wie do kogo się

odezwać ani jak zachować. Oczywiście nie sposób, aby każdy z każdym się przyjaźnił. Też tworzymy grupki koleżeńskie, ale nie ma między nimi rywalizacji ani poważniejszych konfliktów.

— My po prostu nie mamy czasu na jakieś swary wewnętrzne — wyjaśnia **Anna Brożyna**. — W czasie naszych licznych wyjazdów na sesje ekologiczne poznajemy mnóstwo ciekawych ludzi, poczynając od naszych rówieśników, którzy również pasjonują się problematyką ochrony środowiska, a kończąc na przykład na Indianach Ameryki Południowej, których spotkaliśmy w Dniu Ziemi w Eku. Zresztą te znajomości procentują w ten sposób, że staramy się już sami nawiązywać kontakty z różnymi osobami i organizacjami, bez pomocy i pośrednictwa naszych wychowawców.

Właśnie ich kolega **Jarosław Jablonowski** wstąpił do Stowarzyszenia na Rzecz Istot, o czym nauczyciele dowiedzieli się dopiero od niego. Czym się zajmuje ta organizacja? — Obecnie staramy się nie dopuścić do „budowy trasy szybkiego ruchu i przeprawy mostowej przez Narwę w miejscu, w którym ma powstać park krajozrazowy — wyjaśnia Jarek. Sam odniósł niedawno duży sukces — zrealizował film o łomżyńskich wysypiskach śmieci, który na konkursie ekologicznym liceów zrzeszonych w Towarzystwie Szkół Twórczych, zdobył pierwsze miejsce w kategorii filmów (konkurs odbył się w Krakowie).

Czyżby zatem dotychczasowa działalność ekologicznej klasy autorskiej przebiegała w łomżyńskim liceum bez zgrzytów? — Mieliśmy kłopoty, zwłaszcza na początku — odpowiada **Grzegorz Pardo**. — Wszyscy sądzili, że skoro uczęszczamy do klasy autorskiej, to pewnie jesteśmy geniuszami. Toteż nauczyciele zadawali nam znacznie więcej, wychodząc z założenia, że skoro inni mogli nauczyć się jakiejś partii materiału przez miesiąc, to my powinniśmy przez tydzień. Nie

oszczędzano nas też w okresie klasówkowym.

Tymczasem prawda jest taka, że my nie jesteśmy żadnymi geniuszami, tylko po prostu inni.

— Ja po tych trzech latach mogę mówić tylko o pozytywach — informuje **Zbigniew Burnos**. — Przycho-dząc tutaj byłem kompletnym ignorantem. Nawet nie przypuszczałem, że w najbliższych okolicach Łomży też można obserwować bardzo ciekawe zjawiska przyrodnicze. Znajomość problematyki ekologicznej zupełnie zmieniła mój stosunek do świata.

Natomiast **Adam Strzelecki** najbardziej ceni sobie możliwości indywidualnego rozwoju. Twierdzi, że nauczyciele — zapewne dlatego, że młodzi — dawali mu wolną rękę w rozwijaniu swoich zainteresowań. Jego zdaniem, klasa składa się prawie z samych indywidualistów o rozbudzonych ambicjach, ale, o dziwo, między uczniami nie ma jakiegś niezdrowej rywalizacji czy ostrej konkurencji. Ot, cała tajemnica klasy autorskiej.

Jeszcze jedna tajemnica wydaje się być interesująca. Skąd klasa miała pieniądze na tak liczne wycieczki, obozy, biwaki czy zwykłe wypadu choćby na bagna nadbiebrzańskie? Okazało się, że dostała 50 mln zł z Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, ze specjalnego funduszu wspierania działalności ekologicznej. Następne 50 mln zł to nagroda za zwycięstwo w wojewódzkim konkursie ekologicznym, ufundowana przez wojewodę. Na edukację dzieci nie szczedzą pieniądze również rodzice.

Tradycje oświatowe wydają się więc być w Łomży równie silnie jak pociąg do niekonwencjonalnych działań edukacyjnych.

WITOLD SALAŃSKI

CIEKAWOSTKI...

Ille dni liczy rok szkolny: we Francji, Irlandii i Portugalii — 190 dni, w Grecji — 175 dni, w Hiszpanii — 180 dni, w Belgii — 182 dni, w Wielkiej Brytanii — 195 dni, w Danii, Niemczech i we Włoszech — 200 dni, w Holandii i Luksemburgu od 210 do 216 dni.

Jak długo przebywa uczeń w szkole: w Niemczech od 8.00 do 13.15, w Belgii od 8.30 do 16.00 z przerwą od 11.45 do 13.30, w Hiszpanii od 9.00 do 16.45 z przerwą od 11.45 do 14.45, w Wielkiej Brytanii od 8.45 do 16.00, w Grecji i Portugalii uczniowie uczą się na dwie zmiany, rano i po południu.

Prawie we wszystkich krajach europejskich uczniowie chodzą do szkoły 5 dni w tygodniu, wyjątek stanowią tylko niektóre miasta francuskie, gdzie obowiązuje czterodniowy (poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek) tydzień nauki. Sześć dni w tygodniu funkcjonują niektóre ze szkół w Niemczech, Holandii i Portugalii.

★ ★ ★

Zmiany w oświacie są znaczącym elementem przeobrażeń społeczno-politycznych, jakie dokonują się dziś we wszystkich krajach postkomunistycznych. Prawie we wszystkich rozbito monopol państwa nad szkołami, chociaż w niektórych liczba szkół prywatnych, społecznych czy kościelnych jest raczej symboliczna. Nigdzie też, poza Węgrami, nie przekazano szkół gminom tak, jak to ma stać się niebawem u nas.

Okazuje się także, że w niektórych państwach dawnego bloku wschodniego w programach szkolnych nie figurował taki przedmiot jak wychowanie obywatelskie i dziś wiedzę o nim zdobywać muszą nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele.

Przejsście do gospodarki rynkowej najboleśniej dotknęło zawodówki, co spowodowało, iż ten sektor szkolnictwa boryka się dziś z największymi problemami. Od ich rozwiązania w znacznym stopniu zależy wywyższenie się gospodarki tych państw z kryzysu i zmniejszenie rozmiarów bezrobocia.

Prawie wszędzie trwają przygotowania do reformy całego systemu edukacyjnego po to m.in. aby wykształcenie ogólne, techniczne lub uniwersyteckie dopasować do standardów europejskich. Wszędzie także wpływ na tempo, zakres i jakość zmian dokonywanych w szkołach mają finanse — a tych w Europie Środkowo-Wschodniej brakuje. Stąd też korzystają one z pomocy zagranicznej. Na jej efekty, podobnie jak na rezultaty poczynan rodzimych każdego z państw przyjdzie poczekać co najmniej 4—5 lat, a jak twierdzą naukowcy — i 10 lat. Kogo jednak wtedy w razie niepowodzeń można będzie rozliczyć, jakie ideologie, treści i metody wówczas okazały się słuszne, a jakie szkodliwe? W edukacji tak jak w żadnej innej dziedzinie życia potrzebne są działania ewolucyjne i niestety także pieniądze.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Opracowano na podstawie materiałów przygotowanych przez ekspertów poszczególnych państw na międzynarodową konferencję pt. „Edukacja dla wszystkich”, która odbyła się od 9 do 11 września br. w Warszawie.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 7

DARIUSZ SARZYŃSKI

CZASY SIŁACZEK MINEŁY

CD ZE STR. 1

Natomiast szkoły nie posiadają jakiegos wzoru osobowego obywatela nowego ustroju. Dwa takie wzory niejako „krążą” w powietrzu po kraju: wzór osobowy Polaka-katolika i wzór osobowy biznesmena. Byłoby rzeczą interesującą stwierdzenie, jak przejawiają się w nauczaniu i wychowaniu szkolnym, jak się spotykają i jak wpływają na zachowania uczniów. W jakim zakresie oba te wzory zostały zaakcentowane przez nauczycieli? Jakie są skutki pedagogiczne zmiany w funkcjach religii? W PRL była ona przeciwwagą dla wszechogarniającego marksizmu-leninizmu, podstawą opozycji wobec ustroju, zaś praktyki religijne były także działaniami politycznymi. Te aspekty religii zniknęły zupełnie ze szkoły (i nie tylko). Powstaje zatem pytanie, jak funkcjonuje w szkole religia pozbawiona aspektów politycznych?

— Jest to także sytuacja złożona dla nauczających. Złożona od strony dydaktycznej i przede wszystkim wychowawczej. A przecież stan nauczycielski jest nie tylko wielce zróżnicowany, ale ostatnimi czasy wręcz skłócony.

— Obok już wymienionych zagadnień, przed którymi stają nauczyciele w swojej codziennej pracy, istnieją — jak pan trafnie zauważył — także zagadnienia dotyczące samej natury szkoły jako — w istocie — podstawowej instytucji nauczającej i wychowującej. Oto dwa z nich: stosunek nauczycieli do uczniów oraz sytuacja i pozycja nauczyciela w szkole.

Zawsze twierdziłem, że te dwa zagadnienia decydują o istocie szkoły. To, co się dzieje między nauczycielem i uczniem jest podstawowym faktem pedagogicznym i przebieg procesu wychowania zależy od tego, jak ten stosunek się kształtuje. Trzeba więc i teraz zadać sobie ważne pytanie: co się zmieniło w tych zakresach w szkolnictwie po upadku PRL i wyeliminowaniu doktryny i praktyki socjalizmu ze szkół? Co się zmieniło w sytuacji nauczyciela wobec administracji szkolnictwa, wobec duchowieństwa? W czym wyrażają się elementy ewentualnej innowacji w tym zakresie? Jak zmiany w sytuacji nauczycieli wpływają na skuteczność nauczania i wychowania?

W każdej szkole — w tych, które istniały od tysiącleci w kulturach krajów śródziemnomorskich, i w tych bogato zróżnicowanych, istniejących dzisiaj — nauczyciel zawsze miał pewien zakres autonomii w nauczaniu wynikający z jego oczywistej kompetencji. Np. chemik uczący chemii zgodnie ze stanem nauki ma swobodę w doborze materiału w ramach programu. Nauczyciel jest związany tylko merytoryczną i logiczną strukturą danej nauki, a wszelkie próby tworzenia „niemieckiej fizyki” czy „radzieckiej genetyki”, kończyły się żałośnie. Ale nim się skończyły, wywierały silny wpływ, posługując się środkami nacisku, jakimi dysponuje biurokracja państwa.

— A co się zmieniło w sytuacji nauczycieli. Znowu sięgają po najostrejszą broń — strajk...

— Sądzę, że w historii nauczycielstwa w Polsce ostatnie dziesięciolecie są szczególnie interesujące. Można odtworzyć memoriały i programy lansowane przez „Solidarność” nauczycielską i przez ZNP, porównać je z propozycjami reform wysuwanymi przez ostatnie rządy PRL, zestawić z zapisami „Okragłego Stołu” w zakresie reform szkolnych, a następnie z konkretnymi działaniami MEN, reakcjami związków zawodowych, reakcją i uczniów, i rodziców oraz opinii publicznej reprezentowanej przez prasę, radio i telewizję i zestawić w końcu z postulatami ostatnich strajków nauczycielskich.

Socjologowie dokładnie analizowali konflikty socjalne i stwierdzili interesujący fakt. We wszystkich strajkach, wywoływanych bardzo zróżnicowanymi przyczynami, gdy dochodziło do sformułowania postulatów strajkowych, to zostają one „ukryte” za postulatami płacowymi. Jeżeli nawet strajk został zorganizowany dla obrony godności pracowników i ta obrona została zanotowana w żądaniach, to jednak obok niej — i to na poczesnym miejscu — zjawiają się żądania płacowe. Nie inaczej było ze strajkami nauczycielskimi. A strajk musi mieć wyraz racjonalny i zrozumiały dla opinii publicznej. Może dlatego strajki nauczycielskie straciły na ważności. Gdy nauczyciele w niektórych rejonach ogłosili strajk, w dyskusjach publicznych, nawet w r. 1981, mówiono o moralnej dopuszczalności strajku wychowawców młodego pokolenia. Podobnie jak strajki lekarzy były przez niektóre odłamy społeczeństwa uważane za niedopuszczalne. W PRL tak to określono w uznawanej oficjalnie doktrynie dotyczącej moralności pracy.

Dalszym interesującym zagadnieniem jest przyjęty model moralny nauczyciela, wychowującego także swoim osobistym przykładem. W PRL zagadnienie to często sprowadzano do poziomu deklaracji werbalnych. Jak jest i jak będzie w rozwiniętej demokracji parlamentarnej i gospodarce rynkowej? Nauczyciele często zostają postawieni w sytuacjach konfliktowych. Moralność wolnej gospodarki bywa niekiedy dość odległa od surowych nakazów etyki religijnej. Wzory osobowe przedsiębiorców przedstawiane jako przykłady do naśladowania, często budzą wiele wątpliwości. Zwłaszcza działalność związana z prywatyzacją, operacjami bankowymi i w sytuacjach istnienia istotnych luk prawnych, gdy istnieją na wprost legalne lub w ogóle nielegalne możliwości szybkiego zebrania fortuny. Stawia to nauczyciela w trudnej sytuacji.

Z drugiej strony występuje bezrobocie i znaczne społeczne obniżenie poziomu życia, które są wynikiem działania rynku, ale także polityki gospodarczej rządu. W tworzącej się drabinie społecznych nierówności nauczyciele lokują się wśród warstw niższych i to obniżenie pozycji w społeczeństwie także ostro kontrastuje z nadziejami łączonymi z eliminacją socjalizmu. Czyżby odrodzenie się nierówności klasowych miało oznaczać także odrodzenie się modelu „siłaczki”, jako wzoru osobowości nauczycielskiej radzącej sobie z problemami oświaty w odradzającym się kapitalizmie?

Los nauczycielstwa nie zależy od funkcjonowania rynku, lecz od decyzji budżetowych parlamentu, a więc od polityki państwa. Ta polityka często nasuwała przypuszczenia, że tak jak rząd chciał najpierw rozbić przemysł i inne działy gospodarki państwowej, tak też uważał za konieczne rozbić systemu oświaty. Nie sądzą, by któryś z minionych gabinetów stawiał sobie takie zadanie. Upadek oświaty był po prostu wynikiem zaniedbań i braku działań ze strony władz.

— Wyjściem z trudnej sytuacji, przynajmniej częściowym, miały być szkoły prywatne i społeczne. W założeniu ten sektor szkolnictwa — adekwatnie do doktryny gospodarczej — miał się systematycznie rozszerzać.

nym zaniedbaniu celów pedagogicznych. Okazało się w końcu, że nie są to szkoły nowej elity uczniowskiej i nauczycielskiej.

Szkołami elitarnymi stawały się przede wszystkim szkoły wyższe kształcące przedsiębiorców i personel zarządzający gospodarką, personel niezbędny do prowadzenia przedsiębiorstw na wielką skalę, przy wykorzystaniu nowoczesnych technik elektronicznych. Są to szkoły rzeczywiście kształtujące konstytutywne kadry nowego ustroju. Lecz ich kadra nauczycielska wykształciła się w uczelniach krajów kapitalistycznych Zachodu. Są to także szkoły prywatne, ale nie wszystkie i niektóre uczelnie państwowe podejmują wysiłki zorganizowania podobnych studiów także w swoich murach. Nie może to jednak być szkolnictwo masowe, wpływające na model nauczyciela, ani nie stanowiące wzoru dla masowego kształcenia zawodowego

— Skoro już padło sformułowanie „kształcenie zawodowe”, to jak panu profesorowi wiadomo, pod wpływem wzorów zachodnich, a nawet pewnych nacisków (m. in. Międzynarodowego Funduszu Walutowego), w Polsce po-

mercjalizowanych dążeń rzutkich przedsiębiorców? Czy w umysłach nauczycielskich obudzi się poczucie odpowiedzialności za przekształcenie kultury polskiej w jeszcze jeden dodatek do „legendarnych” twórców rocka i bluesa?

— Czy to nie za wysokie wymagania, nie tylko w stosunku do indywidualnych nauczycieli, lecz także do całego stanu nauczycielskiego.

— Czy nie wymagam za dużo od nauczycieli pobierających niskie uposażenia, walczących z trudami utrzymania materialnego poziomu życia dalekiego od rzeczywistej wagi społecznej zawodu? A gdzie i w kim mogą nauczyciele zatroskani o byt kulturowy narodu znaleźć wsparcie, przykład i przewodnictwo? Czy nie w klasie intelektualnej pisarzy, artystów, uczonych, twórców opinii. Jeżeli oni się godzą na ten stan rzeczy, jeżeli kilkudziesięciu czołowych pisarzy, reżyserów, aktorów, malarzy, uczonych wchodzących w skład pierwszego Sejmu nie mogło niczego zdziałać dla kultury, to czego oczekiwać od szeregowych nauczycieli? Czasy siłaczek minęły już dawno.



14 września prof. Jan Szczepański ukończył 80 lat. W imieniu „Głosu Nauczycielskiego” i Czytelników — Dostojnemu Jubilatowi składamy życzenia wszelkiej pomyślności.

— Alternatywą dla szkolnictwa państwowego miały być rzeczywiście szkoły prywatne, zwane społecznymi, jeszcze w tych czasach, gdy „państwowe” było synonimem zła, a „społeczne” synonimem dobra. Okazało się jednak, że nie wystarczy zapał społeczników. Dobre szkoły prywatne wymagają znacznie więcej pieniędzy, niż dobre szkoły państwowe, i że o te pieniądze jest trudniej niż o pieniądze na szkoły państwowe. Szkoły prywatne zupełnie miały zmienić w swoich murach relacje między nauczycielem i uczniem, przez zmniejszenie obciążenia nauczyciela i przez to, że mając mniejsze grupy uczniów w klasach, pedagog mógł indywidualizować nauczanie, lepiej poznać uczniów, skuteczniej przekazywać wiedzę itp.

Szkoły prywatne miały oczywiście lepiej opłacać nauczycieli, a zatem także stawiać im wyższe wymagania. Pozbawione służbowej zależności od systemu szkół rządowych miały większą możliwość eksperymentowania itd. Nie wszystkie nadzieje się spełniły. Prowadzone na zasadzie przedsiębiorstwa szkoły w miarę pogłębiania się kryzysu gospodarczego koncentrowały się na swoich celach gospodarczych, przy znacz-

wstanie 100 liceów technicznych o standardach zachodnich.

— Powiem tak: wszystkie znane postacie kapitalizmu w dziejach różnych krajów takie szkoły tworzyły i w Polsce także na pewno się rozwiną. We Francji są to tzw. Wielkie Szkoły (Grande École) kształcące elitę polityki i gospodarki oraz intelektualną elitę kultury. Komunizm kładł silny nacisk na kształcenie twórców kultury, tworząc rozbudowany system szkół artystycznych. Demokracja zdaje się nie przywiązywać do tych szkół większej wagi. Zaczęło się od potraktowania artystów plastyków jako przedsiębiorców, następnie obcinania dotacji dla różnych szkół, a jak się skończy? Służba kulturze narodowej była zawsze mocno podkreślanym obowiązkiem szkolnictwa w Polsce. Zatem przed szkołami stoi pytanie: co zamierzają uczynić, aby zneutralizować nacisk międzynarodowej kultury masowej, wykorzystującej techniki wideo, płyt, taśm, ilustrowanych magazynów, satelitarnych transmisji telewizyjnych, radiowych, itd. Czy szkoły będą istnieć spokojnie na marginesie tej wielkiej fali i czy tylko do tej fali sprowadzi się transformacja ustrojowa w kulturze? Czy i rozwój świadomości narodowej będzie zależał od sko-

— Co więc pana zdaniem czynić by należało w tej dramatycznej dla edukacji i kultury narodowej, ba — dla Polski, sytuacji?

Aby dokonać reformy oświaty na miarę stanu gospodarki i kultury europejskiej, trzeba podjąć następujące działania:

● Zanalizować obiektywnie, bez emocji i uprzedzeń funkcjonowanie szkolnictwa i nauczycieli w socjalizmie, ustalić warunki jego sukcesów i niepowodzeń, by stwierdzić, co z socjalizmu okaże się wartością trwałą. ● Ustalić aktualne braki szkolnictwa i stanu nauczycielskiego: materialne, zawodowe, organizacyjne, braki wiedzy i wykształcenia, by móc ustalić listę potrzeb i ustalić kolejność likwidowania tych braków. ● Także unowocześnić kształcenie nauczycieli tak, by współczesna cywilizacja techniczna nie była im obca i udoskonalić ich psychologiczne i socjologiczne przygotowanie do pedagogicznego kierowania uczniami. Krótko — podnieść zasób wiedzy zawodowej i ogólnej wiedzy o człowieku. Przedtem jednak podnieść stopę życiową nauczycieli, by zapewnić im pełną możliwość uczestniczenia w życiu społecznym i kulturalnym.

— Dziękuję za rozmowę.

FRANCISZEK JANUSZKIEWICZ

Z RENESANSU W XXI WIEK

CD ZE SZR. 1

ale też w części odbijające podstawowe tendencje pedagogiki humanistycznej na Zachodzie.

Sentencję swych wywodów o szkole, Modrzewski przedstawił już w przedmowie. *Zajmę się tym nie dlatego, abym chciał badać drogi i sposoby nauczania oraz wychowania — widzimy bowiem, iż o nich bardzo obszernie mówili uczeni, ludzie naszych i poprzednich czasów — lecz aby wykazać, jak jest ważne dla Rzeczypospolitej bronić i ochronić wszelkimi sposobami stan nauczycielski.* Następnie w rozdziale pierwszym uzupełnia tę sentencję o znaczenie szkoły, którą nazywa *twórczynią i jakby rodzicielką najlepszych praw.*

Myślą przewodnią koncepcji edukacyjnej Modrzewskiego była idea odpowiedzialności państwa za losy oświaty. Postulował podporządkowanie szkolnictwa władzy państwowej i domagał się od państwa pieczy nad szkolnictwem oraz kontroli uchwał synodalnych w kwestiach szkolnych. Domagając się opieki państwa nad szkołami zdawał sobie doskonale sprawę, że postulat jego nie doczeka się nigdy realizacji, jeżeli nie wskaże równocześnie źródeł finansowych na pokrycie proponowanych wydatków. Uważał, że dochodów na utrzymanie szkół dostarczać powinny bogate klasztory i biskupi ze swoich beneficjów. Głosił więc, że dobro Rzeczypospolitej wymaga, aby państwo oszacowało te dochody i po wyznaczeniu koniecznych kwot na utrzymanie zakonników resztę przekazać na kształcenie młodzieży. Jednocześnie podkreślał, że szkoła powinna być dostępna dla całej młodzieży męskiej, niezależnie od przynależności stanowej. Jedyne ograniczeniem dostępu do nauki w szkole mógł być tylko brak zdolności.

Wskazywał również na potrzebę unowocześnienia programów szkolnych i usunięcia z nich średniowiecznych przeżytków oraz nawoływał aby *wyrzucić niechlujne barbarzyństwo pisarzy rzeczy błahych, nie mających żadnego znaczenia i czcze do niczego niepotrzebne dyskusje.* Sądził, że podstawą powinna być gramatyka, retoryka i dialektyka. Zalecał uczenia się *...filozofii i wszystkich nauk, a na pierwszym miejscu języków, bez których nie można dostatecznie zgłębić ani nauki chrześcijańskiej, ani innych umiejętności koniecznych rodzajowi ludzkiemu.* Najwięcej jednak uwagi poświęcił problemom nauczycieli, ich doborowi, wynagrodzeniu a zwłaszcza prestiżowi społecznemu. Zwracał się *...o wyznaczeniu nauczycielom słusznym wynagrodzeń, aby nie musieli szukać zaspokajania koniecznych potrzeb życia w innych zajęciach.*

Głównym celem tych rozważań była obrona stanu nauczycielskiego *...przed przewrotnością mniemań i zuchwałstwem ludzi..., którzy tylko uganiają za wystawnością w życiu, za bogactwem i władzą — boć jedynie to rzeczy, do których się dziś powszechnie dąży — naukę zaś i cały obowiązek kształcenia się i uczenia pozostawiają ludziom podlejszego stanu.* Wyrzeka więc Modrzewski, że nie może patrzeć bez

gniewu na przewrotność tych ludzi, którzy nauczycieli mają za nic. Podkreśla, że choć nauczyciele nie spełniają czynności bezpośrednio dających zyski państwu, to jednak wychowują i przygotowują ludzi pod wszelakim względem pożytecznych dla państwa i zasługują na taki sam szacunek, jak lekarze, prawnicy, kupcy lub technicy. Wspomina przy tam, że *...ze szkoły Arystotelesa wyszedł, prócz wielu innych, król Aleksander Macedoński.*

Modrzewski był przekonany, że *stan nauczycielski może iść słusznie w zawody z najwyższymi stanami, gdy mowa o współzawodnictwie w zasługach wobec państwa.* Rzuca więc hasło *...sprzyjajcie ludziom uzdolnionym i pracowitym, bo to tyle znaczy, co sprzyjać pożytkowi Rzeczypospolitej.*

Poglądy Modrzewskiego na temat wychowania, szkoły i nauczyciela wyprzedzają współczesne opinie i przekonania.

Szczególną wartość i oryginalność nadaje uwagom Modrzewskiego fakt, że problemy wychowania i szkoły ujmuje on w ramach ogólnej koncepcji państwa i jego zadań wobec obywateli.

Była to pionierska koncepcja nie tylko w Polsce ale i w całej Europie. Nie znamy żadnego dzieła w literaturze politycznej Europy, do czasu ukazania się „O poprawie Rzeczypospolitej”, które uwzględniłoby szkolnictwo na równi z innymi kwestiami politycznymi. Andrzej Frycz Modrzewski był pierwszym myślicielem w Europie, który nakładał na państwo obowiązek utrzymywania, zarządzania i nadzorowania szkół, uważając wychowanie za jedną z agend państwa, równorzędną obronie granic lub wymiarowi sprawiedliwości.

Tak oto w dużym skrócie przedstawiają się poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego na podstawowe problemy oświaty staropolskiej. Niektóre z nich do dziś zachowały swą aktualność — na przykład: troska o prestiż społeczny nauczycieli. Dokonanie jednak pełnej aktualizacji myśli i poglądów Modrzewskiego w sprawie kształcenia i wychowania młodej generacji, wymaga nie tylko znajomości jego podstawowych dzieł ale również współczesnych globalnych wyzwań wobec edukacji. Pod wpływem historycznych przemian społeczno-gospodarczych uległa głębokim przeobrażeniom problematyka kulturalno-oświatowa. Współczesna cywilizacja postawiła człowieka przed problemami globalnymi o charakterze kryzysowym, które zagrażają jej dalszemu rozwojowi.

Głównymi wyzwaniami obecnej epoki są: zagrożenie nuklearnym konfliktem zbrojnym, dramatycznie zaostrzające rozwarstwienie w poziomach rozwoju społeczno-gospodarczego różnych regionów świata, wyczerpywanie się surowców, brak energii, zagrożenie ekologiczne, choroby cywilizacyjne i terroryzm.

Żywiotowość, ciężar gatunkowy i zasięg zjawisk kryzysowych wyklucza ich roztrzymanie przez pojedyncze społeczeństwa. Utraciły one bowiem w dużej mierze zdolność ich opanowywania. Pogłębiająca się współzależność obejmuje wszystkie niemalże sfery życia ludzkiego. Dla coraz ściślejszej współpracy międzynarodowej, wzajemnej pomocy i solidarności nie ma już dziś, a tym bardziej nie będzie w przyszłości, żadnej rozsądnej alternatywy. Pod wpływem tych globalnych problemów ulega zmianie rola edukacji. Z adaptacyjnej do istniejących warunków życiowych, przekształca się w przygotowawczą do nowych zmian, do nowych form przyszłej cywilizacji. Zmiana tej roli wymaga od edukacji współdziałania z tymi siłami i dążeniami społecznymi, które próbują sterować dalszym rozwojem cywilizacji tak, aby uchronić człowieka od klęsk i zagrożeń.

Treścią tego współdziałania powinno być kształtowanie świadomości jednostek i społeczeństw, umacnianie humanizmu i uczuć przyjaźni między narodami, budzenie szacunku i uznania dla osiągnięć innych narodów. Treści te powinny pomóc w zrozumieniu konieczności czynienia wszystkiego co leży w zakresie ludzkich możliwości, aby usunąć z życia te wszystkie elementy, które prowadziłyby do konfrontacji. Powinny człowiekowi pomóc również lepiej rozumieć współczesne życie między narodowe, żyć w lepszej harmonii z otaczającym go światem i jego problemami.

Innym ważnym wyzwaniem dla współczesnej edukacji jest ekodramat — zachwianie równowagi ekologicznej na skutek industrializacji i postępującej urbanizacji. Najbardziej palące problemy z dziedziny środowiska, jakie staną przed człowiekiem w XXI w. to ochrona lasów, rzek i zasobów wodnych oraz racjonalne wykorzystywanie bogactw naturalnych, zapobieganie wyczerpywaniu przez człowieka naturalnych, nieodnawialnych zasobów węgla, ropy naftowej i gazu.

Wychowanie ekologiczne człowieka jako jeden z podstawowych czynników w walce o przezwycięzenie ekodramatu powinno polegać na podnoszeniu i kształtowaniu stanu świadomości społeczeństwa o ochronie środowiska. Celem tego wychowania powinno być również przygotowanie jednostki do wszechstronnego rozumienia stosunków i wzajemnych powiązań między człowiekiem i jego środowiskiem. W procesie tego wychowania należy szczególnie zwracać uwagę na konieczność zastąpienia tezy o nieograniczonym zaspakajaniu potrzeb ludzkich — tezą o umiarkowanym zaspakajaniu potrzeb przy racjonalnym eksploatowaniu bogactw przyrody. Jest to bardzo ważny aspekt edukacji ekologicznej, ponieważ ekonomia, filozofia „wzrostu”, maksymalizacja ludzkiego trudu, pęd ku coraz większej wydajności nawet za cenę dehumanizacji pracy — wiedzą do dewastacji środowiska naturalnego człowieka, aż do wyczerpywania jego bogactw naturalnych.

Trzecim istotnym wyzwaniem dla edukacji jest zagrożenie dla osobowości człowieka jego indywidualnej wolności, jego prawa do ochrony własnej indywidualności ze strony rewolucji informatycznej. Era komputera bowiem to nie tylko spotęgowanie zbioru informacji i przekazu danych umożliwiających podejmowanie optymalnych decyzji, to także era prowadząca do naruszania suwerenności człowieka.

Komputer staje się w coraz większym zakresie i w coraz wyższym stopniu środkiem zbierania, gromadzenia i przetwarzania infor-

macji dotyczących intymnej sfery życia jednostki. Komputer wkracza w sferę osobniczą, prywatną, indywidualną człowieka przez co może naruszać jego wewnętrzny ład i spokój. Dotychczas jednostka uważała, że tylko ona ma osobiste prawo nosić w sobie takie czy inne informacje o sobie, do których tylko on ma dostęp, a tym samym może przyznawać się do nich lub nie. W epoce komputera większość tych informacji będzie także dostępna dla osób drugich.

Objęcie komputeryzacją osobistego życia człowieka może rodzić nowe typy alienacji, apatii, obsesji i lęku, którym z reguły towarzyszy zanik poczucia osobistej odpowiedzialności. Ponadto w następstwie rozwoju informatyki i automatyzacji będzie zmniejszać się proporcjonalnie liczba stanowisk pracy i część ludzi nie będzie miała zatrudnienia. Pojawia się więc problem wyboru: czy dzielić się pracą czy raczej dzielić jej owoce. Rozwiązanie tego problemu będzie niezwykle trudne.

Wreszcie czwarta dziedzina wyzwań związanych jest z rytmem przyrostu ludności. Eksplozja demograficzna będzie kluczowym problemem XXI wieku. W ramach tej problematyki na plan pierwszy wysunie się kwestia ludzi w wieku poprodukcyjnym. Problemem bowiem Polski podobnie jak całej Europy będzie do końca wieku proces starzenia się społeczeństwa. Ludność Polski będzie starzeć się, zwłaszcza po 2005 r. O ile w 1990 roku ludzi starszych było około 5,3 mln., to w 2030 roku będzie ich 8,2-9,7 mln. osób, a liczba 70-80-latków podwoi się. Wśród najstarszych najwięcej będzie samotnych kobiet.

Starzy ludzie będą stanowić w Polsce i Europie coraz potężniejsze lobby. Ich znaczenie w wyborach (w roku 2025 jedna czwarta wyborców będzie liczyć ponad 60 lat) będzie coraz większe. Mogą oni także stawać się hamulcem reform. Ludzie w zaawansowanym wieku są z reguły przeciwni zmianom. W ten sposób ta kategoria ludzi może znaleźć się w opozycji wobec nakazów życia ekonomicznego. Przede wszystkim zaś grozi im konflikt z ludźmi aktywnymi zawodowo, chociażby dlatego, że obciążenia jakie ci ostatni będą musieli ponosić z tytułu emerytur i opieki zdrowotnej, będą zbyt wysokie. Czekają nas, być może, „wojna pokoleń”.

Wszystko to razem wzięte zwiększy potrzebę i znaczenie wychowania w ramach oświaty dorosłych. Wychowanie dorosłych będzie zmuszone do reagowania na różne problemy i uczestniczenia w ich rozwiązywaniu.

Zadaniem wychowania dorosłych będzie znalezienie sposobów takiego przekazywania każdemu człowiekowi informacji, aby potrafił on wykorzystać je w swoim życiu i uaktualnić swoją orientację w świecie przez całe życie, tak długo, jak długo zmiany warunków życia i środowiska będą obciążać człowieka coraz to nowymi, coraz to innymi bodźcami.

Ukazanie aktualności myśli i poglądów Andrzeja Frycza Modrzewskiego poprzez konfrontację ze współczesnymi wyzwaniami wobec edukacji jest niezwykle trudne i skomplikowane, wymagające rzetelnych i solidnych studiów. Wymagające nowego spojrzenia na jego twórczość, nowego odczytania jego geniuszu. Badania w tej dziedzinie powinny być przeprowadzone w bieżącej — ostatniej dekadzie naszego wieku aby **stosownie uczcić 500 rocznicę urodzin tego wielkiego myśliciela europejskiego.**

PROF. TADEUSZ WUJEK

POWIEDZIELI NAM:

ARTUR KOWZAN

DEDYKUJĘ NASZYM POSŁOM

W szkolnictwie pracuję z umiłowania zawodu i z żarliwej miłości do Ojczyzny, która dała mi życie i swój testament historyczny. Należę do tych nauczycieli, którzy jedli gorzki chleb lub byli pozbawieni chleba w tzw. minionym okresie. Kiedy nastąpiło przesilenie społeczno-polityczne — uwierzyłem i ja w radykalne, mądre przemiany w polskiej oświacie. Niestety, po czterech latach jestem zdruzgotany stanem „reformy” narodowego szkolnictwa.

Ministerstwo edukacji miało rzeczowych i konkretnych posunięć w uzdrowieniu szkolnictwa średniego i podstawowego — zabiera się za „czystki” wśród szeregowych nauczycieli! Dawaniem coraz większych uprawnień dyrekcjom szkół pod każdym względem — MEN kończy dzieło wręcz pańszczyźnianego uzależnienia nauczycieli i wychowawców od wszelkiej maści koterii, klik kierowniczych. Tysiące nauczycielek i nauczycieli jest moralnie i materialnie zdeptanych, upokorzonych, sponiewieranych, za tym idzie nerwica, choroby serca, zawały.

Jeżeli okrzyczana reforma szkolnictwa polskiego ma polegać na całkowitym nałożeniu kagańca w postaci „segregacji” personalnej, poróżnienia przez podział na lepszych i gorszych (oczywiście w ocenie kierownictw szkół) to niech ministerstwo spodziewa się nie takiego protestu, jaki miał miejsce w końcu ub. roku szkolnego.

Któż z uczciwych nauczycieli zgodzi się na taką reformę, która spowoduje wyrzucenie na bruk wielu kolegów i koleżanek mających jeszcze obowiązki rodzinne. Nikt z nas nie jest leniwcem! Przez długie lata udowodniliśmy, że i przy dyktacie rządów komunistycznych — potrafimy przekazywać uczciwie wiedzę z każdej dziedziny. Strajk oświaty zrodził się wyłącznie z rozpaczy! Kto doprowadził do skrajnej biedy, ubóstwa nauczycieli polskich, gdy tymczasem na naszych oczach pojawili się księżycowi miliarderzy, których nikt nie rozlicza. MEN ochocho zabrało się za finansowane ukaranie nieposłusznych pedagogów. Rząd boi się tylko straj-

kujących załóg górniczych, strajku kolejarzy, ale wychowawców młodzieży trzeba co rychlej ukarać. Gwoli „miłosierdzia” potrącenia za strajk rozkłada się na raty.

Oświadczam, że nigdy nie należałem do żadnej partii, ale uważam iż wielu nauczycieli słusznie postąpiło — kandydując do Sejmu z lewicy i PSL. Byłoby nikczemnym przypisywać tym nauczycielom łatę komunizmu. Rzecz w tym, że nowi posłowie-nauczyciele we właściwy sposób, z większą siłą będą bronić interesów szkolnictwa i oświaty polskiej. Owszem, jesteśmy za światłą, mądrą reformą szkolnictwa, ale nigdy za brutalnym wgniataniem w dno kobiet i mężczyzn, których jednym grzechem jest miłość do Polski.

Całe życie marzyłem o pracy w liceum ogólnokształcącym. Tak bardzo pragnąłem żarliwych dyskusji na tematy historyczne, albowiem studia historyczne ukończyłem z potrzeby serca i umysłu. Zawsze marzyłem o teatrzyku szkolnym, o gazecie szkolnej itd. Los rzucił mnie do zakładów poprawczych, szkół zawodowych, wiejskich. Od lat szkolnych i studenckich do dnia dzisiejszego — działałem wiele społecznie na terenie miast, województw. Odnosi się to do publicystyki historycznej, akcji wyborczych, działalności na rzecz rodaków na wschodzie itd. Ostatnio dwukrotnie brałem bezinteresowny udział w tych tzw. konkursach reformatorsko-wychowawczych MEN. Ale zakradł się głęboki smutek. Otóż, zmieniają się rządy, władze oświatowe, a moje prośby odnośnie zatrudnienia w liceum — są bez echa. Nadal widzę

stronniczość, bezdusność tzw. nadzoru w stosunku do szarego nauczyciela. Stąd może z szacunkiem, po bratersku spotykam się z setkami nauczycieli, którzy są nerwowi, biedni, upokorzeni. Staram się nieustannie podtrzymywać na duchu koleżanki i kolegów.

Jesteśmy niskopłatnymi sługami narodu — z prawdziwego zdarzenia! Każdy z nas marzy o pójściu do teatru, o wycieczce do Francji, o uczęszczaniu na kursy języka obcego itd., ale jesteśmy biedni, sponiewierani i często chorzy. Po rozmowach z kolegami, którzy otrzymali mandaty poselskie — nabrałem i ja nadziei, optymizmu na rychłe, mądre przemiany w naszym upadłym szkolnictwie polskim. Wierzę, że Klub Poselski Nauczycieli wkrótce narodzi się i doczekam jeszcze prawdziwego renesansu polskich szkół! Trudno jest budować autorytety pedagogiczne w nędzy i poniżeniu. Jest rzeczą oczywistą — im lepiej będą sytuowani materialnie i moralnie nauczyciele i wychowawcy, tym większe szanse na uzdrowienie etyczne całego narodu. Niech wreszcie środki masowego przekazu pomogą nam budować ład moralny młodzieży i całego społeczeństwa! Czekam ja, czekając koledzy i chyba cała społeczność nauczycielska — na pierwsze posiedzenie Sejmu, na utworzenie nowego rządu, który poda bratnią dłoń „siłaczkom” i „judymom”, wszystkim wychowawcom dzieci i młodzieży.

ŁOMIARZ W SZKOLE

Za drzwiami wejściowymi do szkoły znajduje się gruba krata oraz portier, który za każdym razem ją otwiera. W placówce odczuwa się strach. Nauczyciele i uczniowie wstrząśnięci są wydarzeniem, które kilka dni wcześniej rozegrało się na korytarzu szkolnym. W czasie lekcji została bowiem napadnięta i brutalnie pobita przez nieznajomego mężczyznę nauczycielka chemii.

NAPAD

Dwadzieścia minut po godzinie ósmej — relacjonuje przebieg wydarzeń zastępca dyrektora liceum — do klasy, w której odbywały się zajęcia z chemii, wszedł chłopak wyglądający na ucznia IV klasy. Stwierdził, że do pani profesor w sekretariacie jest pilny telefon. Pani profesor wyszła z klasy. Następne wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Otrzymała cios w głowę ciężkim narzędziem, straciła przytomność. Bandyta kilka sekund kopął nauczycielkę po całym ciele. Nikt nie widział, ani nie słyszał tego zdarzenia. Po odzyskaniu świadomości pani profesor doczołgała się do najbliższej klasy. Jeden z nauczycieli odprowadził ją do sekretariatu. Dyrektorka szkoły wezwała pogotowie i policję. Wożnym polecono zamknąć wszystkie drzwi. Sprawca zdążył już uciec. Karetka odwozila pobitą kobietę do szpitala, gdzie stwierdzono podejrzenie wstrząśnienia mózgu.

Przybyli na miejsce zdarzenia funkcjonariusze Batalionu Patrolowo-Interwencyjnego przeszukali okoliczne ulice i skwery, sprawcy jednak nie odnaleziono.

Z opisów nauczycieli i uczniów pierwszej klasy wynika, że napastnikiem był wysoki, barczysty mężczyzna w wieku 18—20 lat. Miał długie blond włosy, spięte w koński ogon. Ubra-

ny był w brązową kurtkę, dżinsy i białe adidasy. Napadnięta nauczycielka nie rozpoznała w nim żadnego z uczniów bądź absolwentów szkoły. Kilka osób wdziało go jednak przed szkołą, jeszcze przed rozpoczęciem zajęć.

Wicedyrektorka szkoły nie chce podać nazwiska poszkodowanej pani profesor, mówi, że to dla jej bezpieczeństwa. Twierdzi, że nauczyciele są porażeni, wstrząśnięci tym całym zdarzeniem.

— Nie wiemy czy to był przypadkowy atak — mówi — czy to był szaleniec, czy chory człowiek. Boimy się o młodzież.

Ze słów pracowników szkoły wynika, że do liceum mógł bez przeszkód wejść każdy, zawsze otwarte były dwa wejścia. Dopiero po wypadku wszystkie drzwi są zamknięte, a młodzież wchodzi do placówki po otwarciu żelaznej kraty przez woźnego.

— Trudno powiedzieć jaki był motyw działania bandyty — mówi jedna z nauczycielek.

Nie można także wykluczyć motywu zemsty któregoś z uczniów. Napastnik wyglądem przypominał bowiem mężczyznę, który czekał kiedyś przed gmachem liceum na uczennicę pierwszej klasy, usuniętą ze szkoły. Pobita nauczycielka poinformowała jednocześnie policję, że dzień przed egzaminami komisijnymi dla dwóch uczniów klas pierwszych, pod koniec ubiegłego roku, otrzymała anonimowy telefon. Nie grożono jej wprawdzie, ale rozmówca używał wulgarnych słów.

O tym, że pobita nauczycielka nie była lubiana przez część uczniów można się przekonać rozmawiając z nimi. Wprawdzie są oni zszokowani przebiegiem wypadków, ale nie kryją niechęci wobec swojej profesorki. Wszyscy chcą zachować anonimowość.

— Była nietolerancyjna — padają gorzkie oskarżenia, jakaś taka zimna — sztywna, złośliwa. Istna kosa.

— Czułem się jak śmieć — mówi kilkunastoletni uczeń, gdy przygadała mi, że przypominam jej kudłatego psa. Nie dawała mi żyć.

W zeszłym roku wyróżniono ją w szkolnej gazetce jako najbardziej nie lubianą nauczycielkę. Tylko dwóch uczniów powiedziało mi, że nie była aż tak całkiem zła.

— Była dobrym organizatorem, nikogo nie faworyzowała — mówi cicho, przy niej można się było czegoś nauczyć. Wymagająca, ostra — to prawda, ale dawała szansę. Jej napastnik nie dał żadnych szans, przecież mógł ją zabić.

Słowa te giną w powszechnym przekonaniu, że spotkała ją kara Boża, należał jej się ten „wtłuk”.

Gdy pytam jedną z profesorek liceum, w którym szpitalu przebywa jej koleżanka słyszę:

— Czy odwiedziny byłyby właściwe? Nawet nauczyciele nie chcą tam chodzić, by dać jej wypocząć. A zresztą pani profesor nie rozmawia z dziennikarzami. Zbyt mało czasu upłynęło od wypadku.

ZA BEZPIECZEŃSTWO ODPOWIADA DYREKTOR

Pani Anna Zawisza z warszawskiego kuratorium wypadek w żoliborskim liceum nazywa dramatycznym, incydentalnym przypadkiem.

Dyrektor szkoły — mówi — jako kierownik zakładu pracy powinien zadbać o bezpieczeństwo na terenie placówki. Szkoła musi być miejscem bezpiecznym dla młodzieży i nauczycieli. Pedagodzy nie mogą bać się młodzieży. Nie przestraszać się sytuacji, że wymuszać się będzie oceny.

Wypadek w liceum jest niewątpliwie wynikiem ogólnej brutalizacji życia w mieście. Jak zatem temu zaradzić?

— Wychowawca — dodaje Anna Zawisza, powinien rozmawiać z młodzieżą o problemach

ogólnospołecznych, „przeciwdziałać agresji, uczyć negocjacji, wskazywać rozwiązania trudnych problemów. Wreszcie powinien czuwać nad tym co dzieje się w klasie. Istotne jest to, by dobrze układała się współpraca z rodzicami. Dom rodzinny bowiem ma istotny wpływ na kształtowanie charakteru i postaw ucznia

Po wydarzeniach w warszawskim liceum kurator **Włodzimierz Paszyński** wystosował pismo do dyrektorów wszystkich placówek.

„W związku ze zdarzeniem w jednym z liceów ogólnokształcących, w wyniku napadu poważne obrażenia poniosła nauczycielka tej szkoły. Proszę o natychmiastowe nasilenie działań zapewniających bezpieczeństwo uczniów, nauczycieli i innych pracowników szkoły. Proszę o stałe dyżury przy wejściu do placówki, które uniemożliwią przebywanie w szkole osób nieuprawnionych. Niezbędne jest także uwzględnienie w pracy wychowawczej z uczniami takich przedsięwzięć, które przeciwdziałać będą zachowaniom agresywnym w szkole i poza nią. Przypominam, że dyrektor placówki oświatowej osobście odpowiada za bezpieczeństwo młodzieży i pracowników szkoły”.

Policja zdaniem rzecznika prasowego Komendy Stołecznej **Zofii Ostrowskiej**, nie może postawić funkcjonariusza przed każdą szkołą. Radzi więc by zaopatrzyć młodzież w identyfikatory. Wzmocnić również należałoby służby dozoru w placówkach oświatowych tak, by osoby przypadkowe nie wchodziły na ich teren. Zaś w przypadkach prób wtargnięcia na jej teren powiadomić o tym fakcie najbliższy komisariat policji.

Jak dowiedzieliśmy się od policjantów prowadzących śledztwo w sprawie pobicia nauczycielki w żoliborskim liceum, nadal poszukiwany jest sprawca napadu. **Jak stwierdził nadkomisarz Marian Kwiatkowski przypadek pobicia kogoś z grona pedagogicznego na terenie szkoły zdarzył się po raz pierwszy.**

MAREK KOZUBAL

POD SPECJALNYM NADZOREM

Gdy okazało się, że do warszawskich liceów wchodzi handlarze narkotyków i sprzedają uczniom w ubikacji środki odurzające — marihuanę i amfetaminę, a ze szpitala zaczęły napływać sygnały o tym, że odrzuwani są w nim licealiści, dyrekcja jednej ze szkół wraz z rodzicami postanowiła jakoś tym problemom zaradzić.

Szkoła umiejscowiona jest w okolicy zamieszkałej przez złodziei samochodów i narkomanów. Kilka lat temu zdarzały się wypadki wymuszania pieniędzy i pobicia uczniów. Zatrzymanie sprawców tych zajść przez policję i rychło ich wypuszczenie z aresztu zaostrzyło sytuację. Nadal grożono uczniom pobiciem. W czasie różnych imprez w szkole często wybijano szyby. Postanowiono więc chronić szkołę przed osobami z zewnątrz, najczęściej byłymi uczniami liceum.

Początkowo wprowadzono dyżury woźnych przy drzwiach wejściowych. Niestety, niewiele to pomogło, bowiem były to najczęściej starsze osoby. Policja odpowiadała na ciągle sygnały o zwiększenie patroli wokół szkoły, stwierdzeniem, że nie ma takich możliwości technicznych. Wzięto więc sprawy w swoje ręce. Wprowadzono identyfikatory, by wyeliminować wchodzące na teren placówki obce osoby. Niestety, początkowo to zabezpieczenie okazało się niedobre — brakowało osoby, która by sprawdzała czy wszyscy uczniowie je posiadają.

— Był taki moment po wprowadzeniu identyfikatorów — mówi dyrektorka szkoły, że próbowano wejść do liceum podając fałszywą informację o spotkaniu z nauczycielem czy dyrektorem. Osoby takie dostawały plaketkę z napisem gość i... najczęściej nie docierały do wymienionych osób.

Zastanawiano się więc nad tym, by zatrudnić kogoś na etacie portiera. Jednak za pieniądze, które oświata może zaoferować, nikt młody i sprawny nie zgłosił się do pracy.

— Szybko doszliśmy do wniosku — dodaje dyrektorka, że stać nas bardziej na zatrudnienie firmy ochroniarskiej, niż na ciągle pokrywanie szkód wywołanych przez chuliganów wybijających szyby. Zatrudniając ochroniarzy mieliśmy także na względzie bezpieczeństwo wszystkich

pracowników i uczniów szkoły. Jak na razie dobrze oceniamy pracę tych młodych ludzi. Kontrolują oni czy wszyscy uczniowie mają identyfikatory. Ci, którzy ich zapomnieli wpisywani są do książki i sprawdzani czy są uczniami. Jednocześnie „pierwszaki”, które jeszcze nie znają uczniów starszych klas wiedzą kto im proponuje narkotyki. Zdarzają się bowiem niestety handlarze tych środków odurzających także wśród naszych uczniów. W przypadku wcześniejszych zwolnień z lekcji uczeń dostaje karteczkę od nauczyciela, którą oddaje ochroniarzowi. Zna on także rozkład zajęć lekcyjnych, wie kiedy uczniowie wychodzą ze szkoły. Firma ochroniarska opłacana jest z pieniędzy komitetu rodzicielskiego. Tak zdecydowali rodzice.

Początkowo wprowadzenie firmy ochroniarskiej na teren szkoły wyglądało jak demonstracja siły, ale szybko uczniowie przyzwyczaili się do tych „dolegliwości”, ponieważ na przerwach nie wypuszczali oni uczniów ze szkoły na papierosy.

Szkołę zabezpieczono także w inny sposób. Na parterze od strony boiska znajdują się kraty w oknach. Wprawdzie do szkoły są cztery wejścia, ale tylko jedno jest otwarte. W przypadku szybkiej ewakuacji ochroniarz oraz nauczyciel WF mają niezwłocznie je otworzyć. Klucze do tych drzwi znajdują się w specjalnych szklanych gablotach.

Dyrekcja szkoły nawiązała także ścisłe kontakty z wydziałem narkotyków Komendy Głównej Policji, funkcjonariusze inwigilują środowisko handlarzy. Okolice szkoły są patrolowane przez cywilnych funkcjonariuszy. Twierdzą oni jednak, że wadliwe jest prawo, które de facto pozwala na posiadanie narkotyków. Osobie zatrzymanej trzeba udowodnić, że je sprzedawała.

Zorganizowano dla nauczycieli wykłady o narkomaniach. Rodzice wezmą udział w spotkaniu z przedstawicielami Stowarzyszenia Rodziców Dzieci Uzależnionych „Powrót z U”. Działania profilaktyczne obejmą także wystawienie spektaklu teatralnego dla młodzieży „Dzieci z dworca ZOO”.

— Do szybkich działań mających na celu zabezpieczenie szkoły i przebywającej tam młodzieży przed osobami z zewnątrz — mówi dyrektorka liceum — zmobilizował nas między innymi wypadek pobicia nauczycielki z żoliborskiego liceum. Wprawdzie nie spotkaliśmy się jeszcze u nas z przypadkami bicia czy grożenia nauczycielom, ale zdarzało się, że chuligani używali wobec nauczycieli wulgarnych słów.

— Czy nie boi się pani zatem jakichś ostrzejszych działań ze strony handlarzy narkotyków? — pytam dyrektorkę.

— Nie. Myślę że z jednej strony zrobiliśmy wszystko, aby utrudnić handlarzom narkotyków dostęp do naszej szkoły, a z drugiej strony liczymy na efekty naszych działań profilaktycznych. Natomiast, aby całkowicie wyeliminować handel narkotyków w szkołach myślę, że dobrze byłoby rozpoznać nasze działania we wszystkich stołecznych szkołach ponadpodstawowych.

M.K.

POWIEDZIELI NAM:

Grażyna Makowska, polonistka z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Karola Adamieckiego w Dąbrowie Górniczej.

— Żyjemy szybko, jesteśmy zabiegani, utrudnieni. Dzień Edukacji jest właściwie takim jedynym, kiedy można się przez chwilę zastanowić także nad naszym zawodem. Okazuje się, że prawie wszyscy, a ja na pewno, dochodzimy do przekonania, po raz któryś zresztą, że wykonujemy ważny zawód — choć niedoceniany materialnie — trudny i bardzo pożyteczny.

Efekty naszej pracy, naszych starań wychowawczych dostrzegamy bardzo szybko, bo po roku, dwóch, trzech. I to jest wspaniale. Pracuję 16 lat i twierdzę nadal, że gdybym cofnęła czas i stanęła znów przed wyborem zawodu — wybrałabym nauczycielski, między innymi dlatego, że tak szybko widzę rezultaty swojej pracy.

Do naszej szkoły przychodzą dzieci z rodzin biednych, a w każdym razie niezamożnych i to niestety w jakiś sposób określa także ich potencjał intelektualny. Tym większą satysfakcję mamy, gdy już po roku dostrzegamy, że te dzieci coraz więcej widzą i rozumieją. Niekiedy wydaje się nam samym, że to graniczy z cudem, gdy po czterech latach pobytu w naszej szkole widzimy jak dalece się rozwinęli. Nie chodzi tu tylko o wiedzę, ale i o sposób poruszania się w świecie, wartościowanie i tak dalej.

Nie osiągamy takiego poziomu, na przykład z języka polskiego, aby się szczycić olimpiadkami, ale mamy pracownię polonistyczną i udało nam się wprowadzić do programu tak zwane wycieczki polonistyczne z czego jesteśmy dumni. Pierwsza klasa jedzie do Krakowa „z powodu” renesansu, a trzecia dla Wyspiańskiego wybiera się do Rydlówki. Staramy się także często bywać w teatrze. Niestety nie tak często jak byśmy chcieli, decydują o tym skromne finanse. Gdybyśmy mieli więcej „środków” odwiedziłibyśmy także Kielce, czyli Żeromskiego i Sienkiewicza. Na razie te eskapady pozostają tylko w sferze marzeń.

W tym roku z okazji Dnia Edukacji wybieramy się razem z młodzieżą do teatru. Zwykle jednak w tym dniu młodzi ludzie przygotowywali dla nas, zupełnie samodzielnie, bez najmniejszej pomocy czy ingerencji z naszej strony program artystyczny. W czasie tych występów ujawniały się niekiedy nowe talenty. Odkrywalismy skrywane dotąd możliwości i uzdolnienia naszych uczniów i to była dla nas największa i nieklamana radość.

Zdzisław Sokół, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Hieronima Derdowskiego w Kartuzach:

— Zgodnie z tradycją w Dniu Edukacji spotykamy się na kawie... ale w plenerze, w ładnym ośrodku wypoczynkowym „Relaks” w Łącznie niedaleko Kartuz. Atmosfera w naszym gronie jest prawie rodzinna. Staramy się ją także przenieść do szkoły. Robimy bardzo wiele — przynajmniej taką mamy nadzieję — aby młodzi ludzie czuli się w szkole dobrze, swojsko.

Pierwszym klasom proponujemy obozy integracyjne, gdzie w warunkach, nazwijmy je, zupełnie nieformalnych poznajemy się bliżej, co znakomicie ułatwia nam nauczycielom dalszą pracę z młodzieżą. Potem okazuje się, że to wycieczkowanie wchodzi nam w krew.

Przyjeżdżają do nas koledzy z Gdańskiego Uniwersytetu i Politechniki. Niektórzy uczniowie biorą też udział w zajęciach na Wydziale Chemii Uniwersytetu i na Politechnice. Staramy się, aby szkoła była szeroko otwarta. Młodzież mamy wspaniałą. Nie stykamy się z tzw. trudnymi problemami wychowawczymi jak narkomania, alkoholizm czy choćby arogancja... o których często słyszymy od kolegów z dużych ośrodków miejskich.

O czym marzymy? O pracowni komputerowej z prawdziwego zdarzenia i pływalni, na którą usiłujemy zdobyć pieniądze, ale niestety jak dotychczas bez powodzenia...

Chciałbym mieć w szkole chór, kiedyś sam śpiewałem — stąd te ciagoty. Niestety nie udało mi się jeszcze zdobyć nauczyciela-muzyka, mimo usilnych starań. Wcześniej udało nam się zorganizować bardzo dobrze działające kółko plastyczne, więc nie tracę nadziei, że i z chórem się powiedzie.

Pracuję w szkole od 16 lat, ale dyrektorem jestem jeszcze młodym. Rok temu wygrałem konkurs. Okazuje się, że większość czasu i energii poświęcam na to, jak zapewnić szkole opał, światło itd. aby mogła normalnie i spokojnie funkcjonować. Dużo czasu zabiera mi także poruszanie się w przepisach oświatowych i proszę nie wierzyć, że to nie jest łatwe! Znajduję jednak jeszcze trochę czasu, aby młodych ludzi uczulić szczególnie na problemy ekologiczne, głównie na profilaktykę. Przykłady dewastacyjnej działalności mamy wokół. Kartuzy bowiem otoczone są pięcioma jeziorami i wszystkie są zanieczyszczone.

(Kon.)

OSKARŻONY OBROŃCA

Czy broniąc interesów nauczycieli można zasiąść na ławie oskarżonych? Okazuje się, że można, chociaż sprawa taka zdarzyła się po raz pierwszy.

Wszystko zaczęło się od tego, że gmina Zgierz (woj. łódzkie) przejęła szkoły od stycznia br. Od tego też czasu otrzymuje na ich prowadzenie subwencję „szkolną”, która wraz z całością subwencji przekazywana jest gminie około 10. każdego miesiąca. Tymczasem nauczycielom należy — zgodnie z zapisami Karty Nauczyciela — płacić wynagrodzenia z góry. Największe perturbacje z wypłatami tych wynagrodzeń występują w gminach, jeśli do całej operacji wcześniej odpowiednio się nie przygotowały w styczniu, czyli w pierwszym miesiącu nowych obowiązków.

Tak też było w tym roku w województwie łódzkim. W 1/3 szkół wypłacono na początku stycznia tylko zaliczki wynagrodzeń, w wielu wypłaty znacznie opóźniono, przeciw czemu zaprotestowali prezesi Zarządów Oddziałów ZNP w piśmie do premier Hanny Suchockiej.

Po styczniowych perturbacjach gminy radzą sobie z wypłatami wynagrodzeń obracając znajdującymi się na własnych kontach pieniędzmi z tytułu dochodów własnych i subwencji.

Jednakże wójt Zgierza, Henryk Tomczak, postanowił ułatwić sobie życie. Zwrócił się bowiem do nauczycieli z prośbą o wyrażenie zgody na przesunięcie terminu bieżących wypłat wynagrodzeń na 15. każdego miesiąca. Sposób przekonywania — w przypadku zgody na propozycję „13” będzie wypłacona jednocześnie do końca marca, jeśli zgody nie będzie — w ratach — okazał się „argumentem nie do

odrzucenia”. Nauczyciele podpisali się na listach załączonych do pism wyrażających zgodę.

Wkrótce jednak nękani niepokojem, czy aby wszystko odbyło się lege artis, opowiedzieli o sprawie Krzysztofowi Baszczyńskiemu, prezesowi Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi. Ten zareagował błyskawicznie. Po pierwsze, wyjaśnił nauczycielom, że wypłata „13” do końca marca nie jest żadną łaskawością wójta, a jego obowiązkiem wynikającym wprost z ustawy budżetowej na 1993 r., zaś do wypłat wynagrodzeń „z góry” zobowiązuje go Karta Nauczyciela i zmartwieniem wójta jest, jak sobie z tym poradzi. Po drugie — prezes Baszczyński poinformował o bezprawnych działaniach wójta wojewodę, szefa URM, wojewódzkiego inspektora pracy, Kolegium Odwoławcze Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego. Adresaci w bardzo szybkim czasie (wskazują na to daty na ich pismach) podjęli kroki zmierzające do wyjaśnienia sprawy.

W kilka dni później wójt Zgierza zwrócił się do Ministerstwa Finansów o przesunięcie terminu przekazania części subwencji ogólnej przeznaczonej na finansowanie szkół (...) aby umożliwić wypłacanie przez gminę pensji nauczycielom przy zachowaniu terminów wypłat, zawartych w ustawie Karcie Nauczyciela. Wynika z tego, że wójt zdaje sobie doskonale sprawę z nieprawidłowości podjętych wcześniej działań, o których zresztą Ministerstwo Finansów informuje. Ta prośba wójta nie została zaakceptowana

— wszystkie gminy nadal otrzymują subwencję około 10. każdego miesiąca. Dopiero w związku z obligatoryjnym przejmowaniem szkół od 1 stycznia 1994 r., obawiając się masowo występujących opóźnień wypłat wynagrodzeń, wiceminister finansów, Wojciech Misiąg zastanawia się, jak przyspieszyć terminy przekazywania subwencji.

Wróćmy jednak do konfliktu pomiędzy wójtem Zgierza, a prezesem Okręgu ZNP. Otóż w części pism rozesłanych do różnych instytucji, prezes Krzysztof Baszczyński sformułował m.in. następujące zdanie: „*zmiana tych terminów (tzn. przesunięcia wypłat — przyp. M. P.) była wymuszona zgodą nauczycieli, których zastraszono, że w przypadku niewyrażenia zgody na propozycję wójta, to (...) tzw. trzynastka będzie wypłacana w ratach miesięcznych*”.

Wyrażenie „zastraszono” do tego stopnia uraziło wójta Henryka Tomczaka, że oskarżył (sprawa w Sądzie Rejonowym — Wydział Karny) prezesa Krzysztofa Baszczyńskiego o to, że „*podnosił i wygłaszał nieprawdziwy zarzut w celu poniżania w opinii publicznej*”, czym naraził wójta na „*utrąę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska*” (art. 178 kodeksu karnego).

Sprawa odbyła się 24 września. Sędzia usilnie namawiał obie strony do zawarcia ugody i w końcu namówił. Tak więc sprawa zakończyła się polubownie i ostatecznie Krzysztof Baszczyński nie był sądzony. A na marginesie: obrona interesów pracowniczych jest statutowym obowiązkiem prezesa Zarządu Okręgu ZNP.

Swoją drogą i tak nie mógłby być skazany — jako że działał w tym przypadku w interesie społecznym, a art. 179 kodeksu karnego mówi, że nie ma przestępstwa określonego w art. 178 kk (z tego był oskarżony), jeśli dana osoba działała z takich właśnie pobudek. Dodatkowego kolorytu całej tej sprawie dodaje fakt, że Krzysztof Baszczyński 19 września, a więc na 5 dni przed rozprawą, został wybrany posłem (i od czasu złożenia przysięgi zostaje objęty immunitetem poselskim).

Sprawa ma charakter precedensowy i przejdzie, jeśli nie do annałów ZNP, to na czas jakiś do żelaznego repertuaru anegdot o przygodach działaczy Związku.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

OLIMPIADY, CZYLI

WOREK DIAMENTÓW

Spośród 18 komitetów, które od lat organizują szkolne olimpiady przedmiotowe, jeszcze cztery nie podsumowały swej pracy. Ale nawet bez tych danych można się zorientować, jak wielki był wysiłek tysięcy nauczycieli i dużej grupy uczniów, którzy podjęli trud opanowania dodatkowej ogromnej wiedzy.

Tylko w pierwszym etapie eliminacji wstępnych spróbowało swych sił około 56 tys. uczniów z około 3900 szkół. Tradycyjnie dominowała młodzież z ogólniaków. W eliminacjach na dwóch uczestników z liceum przypadał jeden z technikum. W trzecim końcowym etapie te proporcje układały się jak 8:1. Jedyne w dwóch konkursach dominowały szkoły zawodowe: wiedzy technicznej (3:1) oraz ekonomicznej. W tej ostatniej olimpiadzie na 27 reprezentantów techników przypadał jeden licealista.

Jeśliby liczba uczestników miała świadczyć o popularności danej dziedziny wiedzy, to w I etapie byłyby to Olimpiada Wiedzy Technicznej, w której wystartowało ponad 20 tys. uczniów z 639 szkół. W III etapie najliczniejsza była grupa entuzjastów literatury i języka polskiego — 182 osoby. Tradycyjnie najmniej zawodników zgromadziła Olimpiada Astronomiczna — od 91 w pierwszym do 14 w końcowym etapie. W sumie nie są to jednak liczby oszałamiające. W konkursie plastycznym odnotowano w br. 953 uczniów, muzycznym — 459. Biologia — 1567, geografia i nautologia — 1162, historia — 3453, język francuski — 3459, niemiecki — 9850, rosyjski — 1963, łacina — 693, matematyka — 2017, ekonomia — 8924, filozofia — 782. Są to dane z eliminacji. W III etapie wystartowało 14 astronomów, 108 biologów, 66 historyków, 54 romanistów, 40 germanistów, 50 łacinników, 121 rusycystów, 182 polonistów, 82 matematyków, 100 ekonomistów, 52 entuzjastów techniki.

Byli to ci najlepsi. Ale naukowcy uważają, że tysiące diamentów znalazło się poza sitem. Prowadzone od lat międzynarodowe badania ujawniły, że przeciętnie 4 do 5 proc. populacji stanowi młodzież szczególnie uzdolniona. Niestety, Polska nie dysponuje skutecznym systemem, dostateczną liczbą bardzo dobrych nauczycieli i pieniędzmi na wyławianie talentów.

W minionym roku szkolnym najbardziej zadowoleni byli organizatorzy olimpiady polonistycznej. Po raz pierwszy aż 182 osoby dotarły do III etapu. 137 po eliminacjach pisemnych otrzymało tytuł finalisty, 99 dotarło do eliminacji ustnych, 44 otrzymało tytuł laureata. Po raz czwarty wystartowali uczestnicy organizowanej przy udziale nauczycieli z Polski olimpiady w Wilnie. 9 uczniów znalazło się wśród ogólnopolskich finalistów, 6 wywodzi się z Grodzieńszczyzny. Dwie uczennice z litewskich szkół nr 5 i 29 w Wilnie uzyskały bardzo dobre rezultaty i tytuły laureatek według kryteriów obowiązujących uczniów w Polsce. Trzy tytuły przypadły uczniom z Białorusi, którzy nie uczyli się polskiego w szkole.

Odnajdujemy też, że po raz pierwszy zorganizowano olimpiadę polonistyczną w Kijowie. Po raz pierwszy też dwie uczennice z polskiego gimnazjum w czeskim Cieszynie, po eliminacjach okręgowych w Krakowie, dotarły do finału centralnego.

Reprezentanci polskich uczniów uczestniczyli w konkursach międzynarodowych. **We współzawodnictwie biologów Kazimierz Nalepa z Augustowa zdobył złoty medal. Ekipa polska przewiozła ponadto trzy srebrne. Matematycy przewieźli ze Stambułu dwa medale srebrne i jeden brązowy, wywalczone we współzawodnictwie z 412 uczniami z 73 krajów. Naszemu znawcy łaciny przypadło ósme miejsce wśród 489 uczestników konkursu w Arpino we Włoszech. Po raz pierwszy bez medalu wrócili fizycy. Przypadły im trzy wyróżnienia wśród 209 uczniów z 41 krajów.**

Olimpiady miałyby ciężki żywot, gdyby nie sponsorzy. Szczególnie atrakcyjne są nagrody dla zwycięzców i uczestników finałów w olimpiadach językowych zachodnich. Instytucje niemieckie, austriackie, angielskie, francuskie fundują książki, stypendia, zespołowe wyjazdy na wakacje. Gest miało siedmiu artystów warszawskich, którzy hojnie obdarowali uczniów olimpiady plastycznej i muzycznej. Ten konkurs sponsorowali też NBP, PKO SA, Domy Towarowe Centrum i wydawnictwa. Jak zwyczaj z największymi kłopotami borykali się organizatorzy olimpiady polonistycznej. W naszym kraju własny język nie jest w cenie.

JERZY KRAŚNIEWSKI

BOLESŁAWIEC PROPONUJE:

STOWARZYSZENIE NAUCZYCIELI TWÓRCZYCH

Marazm, minimalizm, przygnębienie, to goście coraz częściej pukający do pokoju nauczycielskiego. I chyba nie dlatego, że są specjalnie proszeni czy oczekiwani. Zawirowania w polityce oświatowej, rosnące dysproporcje między oczekiwaniami a rzeczywistością, czy status nauczyciela z dnia na dzień mniej przystający do zadań i odpowiedzialności, są głównymi tego stanu kreatorami. Nie mają spodziewanej mocy sprawczej administracyjne środki pobudzania aktywności pedagogów. Niewiele znaczące (w portfelu) dodatki za stopień specjalizacji lub krępujące dodatki motywacyjne (w podświadomości — dostałem więcej, bo pani X lub pani Y ma poniżej 5 proc.) nie spełniają pokładanych w nich nadziei.

Czy więc rzeczywiście nastają czasy oświatowej mizerii? Warto pokusić się o niezależność spojrzenia i rzucić wokół okiem, czy rzeczywiście wszyscy nauczyciele prezentują postawę, którą przez analogię można nazwać programem minimum. O tym, że tak nie jest, przekonali się nauczyciele środowiska bolesławieckiego. Skupieni najpierw w Grupie Nauczycieli Twórczych, w ciągu dwóch miesięcy opracowali statut i zarejestrowali w sądzie stowarzyszenie. Członków przybywa, a są nimi osoby parające się bardzo różnorodną działalnością oświatową. Są więc w stowarzyszeniu wizytatorzy kurytorzy, dyrektorzy i nauczyciele szkół oraz przedszkoli, a także inni pracownicy oświaty. Statut nie zamyka możliwości członkostwa przed osobami nie związanymi zawodowo z edukacją. Jedynym wymogiem przy ubieganiu się o przyjęcie jest uzyskanie rekomendacji dwóch członków i deklaracja realizacji celów statutowych. Cele te sformułowane są na tyle ogólnie, że nietrudno w nich pomieścić własne nowatorskie koncepcje, jeśli tylko zmierzają do tworzenia i promowania twórczych rozwiązań edukacyjnych.

W szczególności zaś Stowarzyszenie dąży do:

- tworzenia, opiniowania i promowania inicjatyw edukacyjnych, nowatorstwa w zakresie kształcenia, wychowania i opieki

- uatrakcyjniania systemu dydaktyczno-wychowawczego
- integrowania różnych środowisk w celu stworzenia lokalnego lobby oświatowego
- tworzenia warunków do rozwijania zainteresowań uczniowskich, pedagogizacji rodziców, samokształcenia nauczycieli
- reklamowania i rozpowszechniania usług edukacyjnych
- gromadzenia środków finansowych na działalność statutową.

Jak realizować te, niełatwe przecież, zamierzenia? Pomysłów członkom SNT nie brakuje. Do najciekawszych zadań, które znalazły się w statucie, zaliczają:

- wydawanie własnych publikacji poromujących twórczość członków Stowarzyszenia oraz innych nauczycieli
- organizowanie zajęć otwartych prezentujących nowatorskie rozwiązania dydaktyczne, wychowawcze lub organizacyjne
- rekomendowanie czasopismom pedagogicznych szczególnie interesujących opracowań członków Stowarzyszenia
- nawiązywanie kontaktów i wymiana doświadczeń z autorami innowacyjnych rozwiązań edukacyjnych, z wybitnymi pedagogami, przedstawicielami nauki i kultury z kraju i zagranicy
- przeprowadzenie konkursów pobudzających nauczycieli do poszukiwania oryginalnych i efektywniejszych metod pracy oraz organizacji infrastruktury dydaktycznej
- przeprowadzanie dla rodziców kursów i seminarów z różnych dyscyplin pedagogicznych
- organizowanie doskonalenia metodycznego dla nauczycieli i organizacyjnego dla kadry kierowniczej
- nawiązywanie współpracy z telewizjami lokalnymi i Telewizją Edukacyjną oraz prasą lokalną.

Najbliższe miesiące, to okres intensywnej pracy nad realizacją zaplanowanych przedsięwzięć, z których najbardziej interesująco

zapowiadają się imprezy turystyczne dla uczniów szkół podstawowych, m. in. III Bolesławiecki Rajd Krasnali — dla klas II — III, którego Stowarzyszenie jest współorganizatorem oraz cykl niekonwencjonalnych wycieczek górskich (np. zaplanowana na październik „poprawnowościowejęzykowa” wyprawa w Karkonosze, na której odbędzie się międzyszkolny konkurs kultury języka), czy konkursy — dla młodzieży szkół podstawowych i średnich, pod hasłem „Radzimy radnym naszego miasta”, a dla umysłów politechnicznych — Olimpiada Techniczna.

Stowarzyszenie chce służyć umiejętnością i doświadczeniem swoich członków — innym nauczycielom. Niedługo więc rozpocznie się cykl spotkań z polonistami. Przygotowywane są również materiały prezentujące twórczość nowatorską członków, które będą pod auspicjami SNT rozpowszechniane. Kolejka pomysłów oczekujących na realizację jest długa, a są wśród nich: treningi twórczości, bank autorskich programów nauczania, integracja działań pedagogów szkolnych w skali miasta, twórcze spotkania z matematyką, kurs obsługi urządzeń technicznych używanych na lekcjach, quizy i gry interdyscyplinarne, edukacja filmowa i wiele innych. Większość z tych przedsięwzięć wymaga jednak nakładów finansowych, stąd korzystanie z ofert SNT nie może być bezpłatne. Stowarzyszenie usilnie szuka sponsorów (których mogłoby w przyszłości uhonorować tytułem członka wspierającego) i ma nadzieję na ich rychłe pozyskanie. Dla członków SNT świadomość, że świadczone usługi nie są gratisowe, jest znaczącym impulsem do podnoszenia ich na jeszcze wyższy poziom.

Czy warto podejmować tak duży trud organizacyjny i bez przymusu nakładać na siebie dodatkowe zobowiązania? Przecież są ośrodki metodyczne, towarzystwa naukowe, doradcy metodyczni, wizytatorzy i inne osoby oraz instytucje do tego powołane. Czy jednak rzeczywiście mogą one w tak skuteczny sposób pomóc samorealizacji? Wizytatorów, czy doradców jest najczęściej kilku, a nauczycieli, którym powinni służyć — kilkuset. Instytucje naukowe i oświatowe o wysokim poziomie merytorycznym znajdują się przeważnie w mieście wojewódzkim, też więc z dostępem do nich nie jest najlepiej. Pozostaje więc poddać się i z czasem dorównać przeciętnym albo — wziąć sprawy we własne ręce.

W Bolesławcu — wybrali to drugie.

JERZY JANOWICZ

POLONICA W ZBIORACH RYSKICH

„Łotwa i Polska — kraje sąsiadujące ze sobą. W okresie niepodległej Łotwy (1920—1940) posiadały wspólną granicę. W trakcie wielowiekowej historii przeżywały na przemian okresy rozkwitu i upadku. Ich drogi zbiegały się, krzyżowały i rozchodziły. Te wspólne perypetie są udokumentowane na pergaminie i na papierze, potwierdzone pieczęciami woskowymi i lakowymi, a także podpisami osób, które tworzyły historię”. Takimi słowami rozpoczął wprowadzenie Nikolaï Ryżow, dyrektor Państwowego Archiwum Historycznego Łotwy, w czasie otwarcia wystawy: „Łotwa — Polska 1447—1944” w czerwcu bieżącego roku w Rydze. Tę wystawę przygotowała jego instytucja wspólnie z Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej. Oryginały dokumentów ilustrujące związki historyczne obydwu państw po raz pierwszy zaprezentowane zostały poza murami Archiwum.

Najstarszy dokument na wystawie to list Króla Polski i Wielkiego Księcia Litwy, Kazimierza Jagiellończyka, zatwierdzający warunki umowy między Połockiem a Rygą — datowany 3 maja 1447 roku (oryginał, pergamin, pieczęć woskowa, język niemiecki). Z 13 stycznia 1470 roku pochodził powiadomienie króla Polski o kłótni między kupcami wymienionych miast, po której ryżanie zatrzymali w Koknese ładunek soli przewożony na statkach — o zajęciu powiadamia arcybiskup Rygi Sylwester Sztabowser. 18 marca 1470 roku datowane jest poświadczenie nadesłane z Gdańska do Rady Miejskiej Rygi w sprawie sporu rysko-połockiego, stwierdzające, że kupcy rosyjscy nie wieźli swych towarów drogą morską i nie dokonywali ich wyładunku. Te dokumenty potwierdzają istnienie stosunków gospodarczych między Polską i Łotwą już w połowie XV wieku.

Wspólna historia Polski i Łotwy sięga jednak głębiej. „Okolo dwa tysiące lat przed naszą erą region południowo-wschodnich wybrzeży Morza Bałtyckiego zamieszkiwały liczne plemiona Bałtów. W miarę cywilizacyjnego rozwoju tworzyły one coraz bardziej zintegrowane wspólnoty. Na terenie dzisiejszej Polski, Litwy, Łotwy i Estonii księstw takich było ponad 60 (...) Można więc powiedzieć, że zanim (ok. X w.) zaczęły rodzić się na tym obszarze podziały państwowe i feudalne walki, społeczności ziem tych miały za sobą ponad dwa tysiące lat wspólnej, dorosiedzielskiej historii” — od takiej informacji rozpoczął swoje wprowadzenie do ryskiej wystawy Jarosław Lindenberg, Ambasador RP w Rydze.

Autorzy wystawy nie koncentrowali swojej uwagi na całej — naj-

starszej i najbardziej współczesnej — historii stosunków polsko-łotewskich. Tak naprawdę ramy wystawy ograniczyły dwa wydarzenia historyczne: inwazja wojsk Iwana Groźnego (1558—1562) oraz wkroczenie na Łotwę Armii Czerwonej (1940). Te ramy czasowo określają główną ideę wystawy. „Oba wydarzenia były dla łotyszy tragedią. Przyczyną tragedii była chęć hegemonii, miazdzącej inne państwa i narody... Dotknęła ona i Polaków” — to słowa z komentarza Jarosława Sozańskiego, I Sekretarza Ambasady RP, człowieka najbardziej zasłużonego dla prezentowanej wystawy.

O ile łatwo sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego datą graniczną może być wkroczenie na Łotwę Armii Czerwonej, o tyle trudniej — dlaczego inwazja wojsk Iwana Groźnego? Eryk Jekabson, historyk badający stosunki Polski i Łotwy, pisze: „Historia Polaków na Łotwie rozpoczyna się od stosunkowo jasno określonego momentu — od 1562 roku, kiedy nieduże, słabe państwo inflanckie składające się z ziem Zakonu i biskupów, ratując się przed zgubą wobec realnej groźby napadu wojsk cara moskiewskiego Iwana Groźnego, związało swój los z sąsiadem z południa, królem Polski i Litwy, Zygmuntem II Augustem i oddało się pod jego opiekę (...) 5 marca 1562 roku ostatni mistrz Zakonu Gotthard Kettler uroczystie złożył swoje pełnomocnictwa na zamku ryskim w obecności przedstawicieli króla Polski — kanclerza Litwy Mikołaja Radziwiłła Czarnego. To samo uczynił także arcybiskup ryski. Dzień ten możemy więc uważać za początek tzw. czasów polskich na ziemiach łotewskich (...) Oczywiście, nie znaczy to, że uprzednio w Inflantach Polaków zupełnie nie było”.

I właśnie wspomniane »czasy polskie« były na tej wystawie szczególnie akcentowane. Przypadały zresztą one na okres zwany w historii polskiej kultury »złotym wiekiem«. Na Łotwie zamykał je rok 1629, kiedy to na mocy rozejmu zawartego w Nowym Targu (Altmarku) podzielono ziemie łotewskie między Polskę i Szwecję. Polacy zatrzymali południowo-zachodnią część Inflant — dzisiejszą Łatgalię — tzw. Inflanty Polskie, gdzie roziągali swoje wpływy do roku 1772.

Na ryskiej wystawie zaprezentowano najwięcej dokumentów z tego okresu związanego z królem Stefanem Batorem, który to włączył Rygę — miasto zachowujące niezależność — w skład państwa polskiego i był pierwszym koronowanym władcą, który do niego uroczystie wjechał w 1582 roku. Można było zobaczyć niezwykle interesujące oryginały. Datowaną 30 czerwca 1579 ro-

ku proklamację króla wydaną deputacji miasta, w której Stefan Batory daje pełne gwarancje przywilejów oraz wolności religijnych obywatelom miasta Rygi w zamian za bezwarunkowe posłuszeństwo Polsce. Przywileje nadane przez króla obywatelom Rygi z 14 stycznia 1581 roku. Taryfę celną ryskiego portu, zatwierdzoną przez Stefana Batorego również 14 stycznia 1581 roku. Przywilej dla młyna miasta Rygi na czerpanie wody z rzeki Jugly — 25 listopada 1582 roku. Cały szereg dokumentów związanych z tzw. zamieszkami kalendarzowymi, kiedy ryżanie zbuntowali się przeciw polityce króla polskiego dającej priorytet wyznaniu katolickiemu (nazwa pochodzi od rozkazu wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego).

Ryska wystawa mogła stać się terenem interesującej penetracji nie tylko dla znawców historii związanej z czasami Kazimierza Jagiellończyka i Stefana Batorego, ale także — Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Zygmunta III Wazy, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego. W Rydze znajduje się m.in. oryginał Konstytucji Sejmu Warszawskiego z 12 marca 1631 roku oraz dziennik i uchwały „Sejmu pokojowego Wielkiego Warszawskiego 6-tygodniowego z 1699 roku”. Tę część wystawy zamykały dokumenty podpisane przez ostatniego naszego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego — z 1 listopada 1765 roku potwierdzenia posiadanych praw i przywilejów dla miast: Jelgawy i Kuldigi.

Wśród ponad 200 pamiątek o nieocenionym z historycznego punktu widzenia znaczeniu (jest to tylko niewielka część tego, co znajduje się w ryskich archiwach i muzeach) najokazalej prezentował się okres XX-lecia międzywojennego. Ze względu na różnorodność eksponatów trudno dokonać ich charakterystyki.

Zajętych polityką na pewno zainteresowały umowy zawarte między dowódcami wojsk Łotwy i Polski o wspólnych działaniach bojowych przeciw Armii Czerwonej, artykuły attaché wojskowego Łotwy w Polsce o stosunku Polaków do Radzieckiej Rosji, Łotwy i innych państw (1919-1920), artykuły dowódcy wojsk polskich E. Rydza-Śmigłego o współpracy wojskowej polsko-łotewskiej w Dyneburgu (1920), raport z działań bojowych 3 Pociągu Pancernego przeciw Armii Czerwonej (1920). Dla nich mogą mieć też znaczenie listy internowanych żołnierzy polskich we wrześniu 1939 roku w obozach: Ulbroka, Cesis, Lilaste, Litene; kartoteki internowanych żołnierzy polskich, czy też zeszyt raportów stanu osobowego internowanych Polaków (oryginał, obejmuje czas od 27 lis-

topada 1939 roku do 4 sierpnia 1940 roku).

Niezwykle interesująco przedstawiały się dokumenty świadczące o związkach z Łotwą wybitnych Polaków. W wyłożonej liście studentów Politechniki Ryskiej można było pod numerem immatrykulacyjnym 3041 przeczytać nazwisko studenta Wydziału Chemii Ignacego Mościckiego. Wśród akt personalnych wykładowców wymienionej uczelni można było zobaczyć akta legitymujących się polskim pochodzeniem: A. Miłdrowskiego, M. Szyszkowskiego, B. Wodzińskiego, Z. Zawadzkiego, a także K. Ronczewskiego — artysty i pedagoga, członka korespondenta PAU, który na Politechnice Ryskiej kierował pracownią rzeźby w latach 1920-1925 i który wychował kilka pokoleń łotewskich rzeźbiarzy. Wreszcie można było zapoznać się z listą 63 Polaków, którym w latach 1920-1928 nadano najwyższe odznaczenia wojenne Republiki Łotewskiej, a mianowicie ustanowiony w 1919 roku Order Łaczplesisa (otrzymali go m.in. J. Piłsudski i E. Rydz-Śmigły).

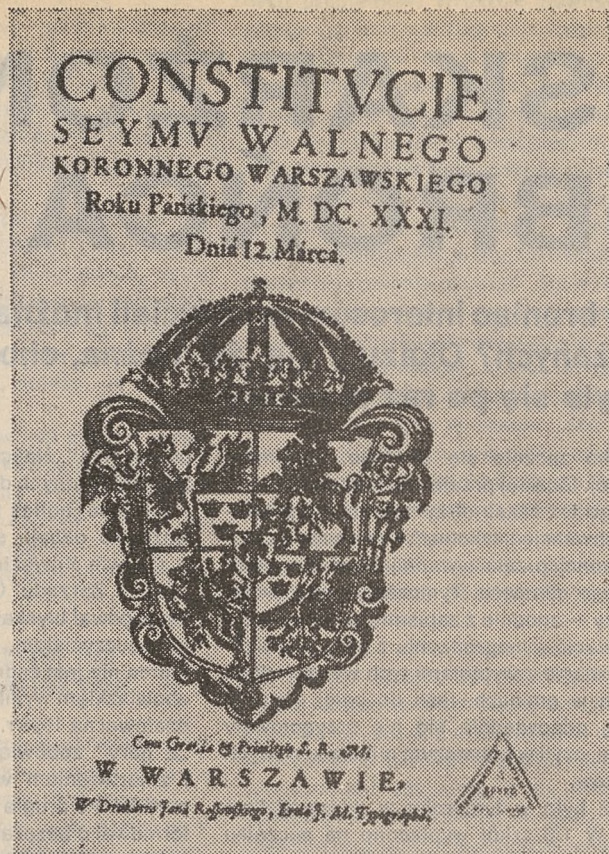
Wiele ciekawych materiałów mogli znaleźć badacze historii polskiego szkolnictwa poza granicami kraju. Udostępnione m.in. informacje o polskich szkołach w Rydze z lat 1935-1938 (program nauczania, wykaz nauczycieli, zestawienia liczbowe uczniów, stan pomieszczeń), protokoły posiedzeń komisji ds. oceny podręczników języka polskiego dla szkół podstawowych, recenzje podręczników języka polskiego z 1938 roku, protokół likwidacyjny Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na

Łotwie (rok 1936). Swójstym uzupełnieniem były fotografie budynków szkół podstawowych — nr 5 i nr 6 w Rydze oraz Krastawiu i Lipawie. A warto wiedzieć, że w najlepszym okresie dla polskiej diaspory, tj. latach 1922-1930, na Łotwie działało 45 szkół podstawowych, w których pobierało naukę 76,8% polskich dzieci tu mieszkających. W trzech gimnazjach — Dyneburg, Ryga, Rzeżyca — kształciło się 61,8% ogółu młodych Polaków uczęszczających do szkół średnich.

Gros zgromadzonych na wystawie dokumentów pochodziło z Państwowego Archiwum Historycznego Łotwy, ale pokazano też materiały z Łotewskiego Państwowego Archiwum Kinofoto Dokumentów, Muzeum Politechniki Ryskiej, Muzeum Historii Rygi i Żeglugi Morskiej, Muzeum Historii Łotwy oraz Łotewskiego Muzeum Sztuki.

Wydaje mi się, że ideę całego przedsięwzięcia, jakim była wystawa „Łotwa—Polska 1447-1944” najładniej sformułował: Nikolaï Ryżkow — ze strony łotewskiej i Jarosław Lindenberg — ze strony polskiej. Pierwszy powiedział: „...chciałbym wyrazić pragnienie, by te dokumenty, które są wiernymi świadkami historii, skłoniły (...) do refleksji nad losami ludzi i państw w historii, a także do wyciągnięcia wniosków, jak tworzyć przyjazne i pełne harmonii stosunki między państwami w przyszłości”. Drugi zaś uogólnił: „Ta skomplikowana, wspólna historia powinna nas uczyć solidarności i wzajemnej pomocy w pokonywaniu przeciwności, budowaniu przyjaźni i obopólnie korzystnej współpracy”.

KRZYSZTOF KARULAK



Karta tytułowa Konstytucji Sejmu Warszawskiego z 12 marca 1631 r.

KTO BRONI DZIECI W NORWEGII?

Najkrótsza odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi — Ombudsman ds. Dzieci czyli Rzecznik Praw Dzieci (Komisarz ds. Dzieci). Od 1981 roku istnieje w tym kraju taka instytucja obok wcześniejszych — rzecznika administracji publicznej, równouprawnienia kobiet, spraw konsumentów oraz sił zbrojnych.

W informacji na temat działalności norweskiego Komisarza ds. Dzieci czytamy, że został on powołany, aby „publicznie reprezentować i promować interesy dzieci wobec państwowych i publicznych autorytetów i nie ustawać w działalności na rzecz rozwoju tych warunków, w których dzieci dorastają. Jedyne ograniczenia dotyczą indywidualnych kontaktów w rodzinie i spraw, które zostały przedstawione w sądzie, zanim przewód sądowy został zakończony. Komisarz ds. Dzieci musi więc

kontrolować dziedziny życia społecznego, ostrzegać przed projektami niebezpiecznymi dla dzieci i proponować zmiany w celu polepszenia ich warunków. Musi śledzić konsekwencje i następstwa wynikające z legislacji i regulacji prawnych dotyczących praw dzieci. Biuro nie ma mocy podejmowania decyzji i nie ma prawa rozstrzygać o słuszności decyzji innych władz. Głównymi środkami działania pozostającymi do dyspozycji Komisarza są: informacja; adwokatura; dobrze udokumentowane oświadczenia. Biuro pragnie przyczynić się do wzrostu wiedzy na temat sytuacji dzieci i wpływać na opinię i zachowania innych, w celu polepszenia tej sytuacji.”

O efektywności funkcjonowania tego urzędu decyduje w dużej mierze osobowość, aktywność i autorytet osoby sprawującej tę funkcję. Mogliśmy się o tym przekonać na spotkaniu z norweskim Rzecznikiem Praw Dzieci Trond-Viggo Torgensenem zorganizowanym przez Fundację Dzieci Niczyje Ombudsmanem jest on od 1989 roku. Wcześniej przez 15

lat był pracownikiem telewizji, popularnym autorem programów dla dzieci i młodzieży.

Swoje doświadczenie w pracy w massmediach wykorzystuje na nowym stanowisku. W cotygodniowych programach telewizyjnych omawia sprawy, z którymi zwracają się do niego dzieci i dorośli (nauczyciele, rodzice, dziadkowie). W najbliższym czasie uruchomiony będzie podobny program radiowy.

O skuteczności tych propagandowych działań świadczy fakt, że o ile w pierwszych ośmiu latach działalności Biuro Komisarza załatwiało rocznie przeciętnie 2—3 tysiące spraw, to obecnie ich liczba wzrosła do 8—9 tysięcy i to mimo znaczących postępów w respektowaniu praw dzieci. Szczególnie wzrosła liczba spraw zgłaszanych przez same dzieci. Stało się to możliwe dzięki uruchomieniu specjalnego telefonu, do którego każda osoba poniżej 18 roku życia może bezpłatnie zadzwonić i przedstawić swój problem lub zadać pytanie.

Generalnie na wszelkie sygnały Rzecznik reaguje w dwojaki sposób. Tam gdzie jest to niezbędne interweniuje w indywidualnych sprawach. Dotyczy to szczególnie sytuacji gdy dziecko jest ofiarą wyroku sądowego lub błęd-

nych decyzji jakichś władz. Fakt, że Komisarz ma prawo wglądu do wszystkich dokumentów związanych ze sprawą powoduje, iż jest ona właściwie załatwiana.

Większość działań jednak polega na upublicznianiu problemów, z którymi borykają się dzieci, na uczulaniu na nie dorosłych. Jest to wprowadzanie do debat publicznych dziecięcego punktu widzenia oraz interesów najmłodszych. Dotyczy to na przykład planowania komunalnego, praw dzieci uchodźców, funkcjonowania instytucji opiekuńczych, procesów legislacyjnych.

Niezależną pozycją Komisarza w systemie politycznym państwa oraz jego autorytet i ogromna popularność powodują, że załatwia on pozytywnie wiele konkretnych spraw oraz w znaczący sposób oddziałuje na świadomość społeczną uważliwiając ją na problemy dzieci. Jest po prostu opinotwórcą.

Informację o pracach norweskiego Ombudsmana ds. Dzieci przedstawiłem z nadzieją, że przyda się znajomość doświadczeń innych krajów teraz gdy budujemy w Polsce nowy ład demokratyczny. Państwo prawa musi być takim również dla najmłodszych

JANUSZ GĘSICKI

Nie zbywało Polscze na wychowaniu i ćwiczeniu szkolnym, ale zbywało na dobrym (...). Szkolna edukacja poszła na pośmiewisko, trzeba było, wyszedłszy na świat i odżałowawszy straconego czasu, ćwiczyć się na nowo wedle losu i powołania swego, aby przecie co umieć — bolał Hugo Kołłątaj.

W świetle tak słabo rozwiniętego i na tak niskim poziomie ówczesnego szkolnictwa, zamierzenia utworzenia 20 tys. szkół parafialnych powiązanych programem z 89 średnimi i czterema wyższymi, wykształcenia kilkuset nauczycieli, opracowania i wydania 31 podręczników do awangardowego systemu oświaty, jaki zamierzała wprowadzić w Polsce światła część polityków — wydają się działaniami ponad siły. Zwłaszcza w kraju tak zniszczonym i zacofanym, jakim była Polska sarmacka.

Upadek szkolnictwa w początkach XVIII w. dotyczył wszystkich typów i stopni szkół, nie wyłączając Akademii Krakowskiej. Wiązało się to z obowiązującym, skostniałym mode-

ność wśród ludu, a uszlachetni stan wojskowy, niż dobrze urządzone szkoły i gimnazja?

Wkrótce po rozbiorze — projekt jednolitego, szeroko rozbudowanego szkolnictwa pod nadzorem państwa sprecyzował (w 1773 r.) Joachim Chreptowicz, natomiast Komisja Edukacji Narodowej została powołana Uchwałą Sejmową 14 X 1773 r. jako nowa władza edukacyjna odpowiedzialna tylko przed parlamentem. Otrzymała bardzo szerokie kompetencje: przejęła pod swoje kierownictwo opuszczone — wskutek kaśacji zakonu — szkolnictwo pojezuickie oraz *wszystkie generalne akademie, gimnazja, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając*. Pierwszymi jej komisarzami zostali wpływowi magnaci, zorientowani w problemach Oświecenia zachodnioeuropejskiego (królowi przyznano tytuł protektora Komisji, nie dający żadnych uprawnień): Ignacy Massalski, Michał Poniatowski (pierwszy i drugi jej przewodniczący), Joachim Chreptowicz, August Sułkowski, Adam Czartoryski, Andrzej Zamoyski, Ignacy Potocki i Antoni Poniński.

Zakładano, że podstawą materialną działalności edukacyjnej będzie ogromny majątek pojezuicki przejęty przez państwo, obliczony na 3 mln zł rocznego dochodu. Jednak w wyniku rozkradzenia go jeszcze przed inwentaryzacją, Komisja dysponowała jedynie 1 mln zł i w 1774 r., aby opłacić nauczycieli

Z wzorcem nauczyciela wiązał się model ucznia, jakiego potrzebował kraj. Miał to być człowiek szanujący dobre tradycje, ale zwrócony ku nowoczesności. Powinien być zdrowy i sprawny — co zamierzano osiągnąć wprowadzając wychowanie fizyczne i przeszkolenie żołnierskie. Obowiązkiem jego było ustawicznie poszerzanie swoich horyzontów myślowych i tworzenie dóbr kulturalnych (oraz korzystanie z nich). Pod tym kątem ułożone więc były programy szkolne zawierające przedmioty kształcące dla potrzeb społeczeństwa, zwłaszcza z nauk ścisłych i przyrodniczych, dotąd pomijanych. Nauczanie matematyki, fizyki, zoologii, botaniki i mineralogii, nadto higieny i języków nowożytnych powiązanych z prawem polskim miało spowodować, aby jemu (tzn. uczniowi) było dobrze i aby z nim było dobrze.

Nowe spojrzenie na pedagogikę i zmiany programowe były jednak logicznym następstwem kolosalnych przemian w systemie oświatowym. Po reformie uniwersytetu krakowskiego i wileńskiego w 1780 r. wszystkie typy szkół były od siebie zależne i działały zgodnie z zatwierdzonym w 1783 r. kodeksem ogłoszonym jako *Ustawy Komisji Edukacji Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane*. Był to zbiór przepisów pedagogicznych, organizacyjnych i administracyjnych reformowanego szkolnictwa, a jego ogłoszenie otwierało nowy etap w działalności Komisji — organizacji zwierzchniej dla wszystkich szkół Korony i Litwy. Nadrzędne miejsce przypadało w tej hierarchii Akademii Krakowskiej i Wileńskiej (zwanyimi oddąd szkołami Głównymi). Podlegały im szkoły wydziałowe, tym podwydziałowe, a podwydziałowym — parafialne. Owe zasady uznano za „fundamentalne i nieodmienne”, w odróżnieniu od programów i metod kształcenia, które mogły być w przyszłości modyfikowane. „Ustawy” Komisji wprowadzały tym samym zupełnie nowe w skali europejskiej zasady organizacji nauczania i wychowania, łącząc współczesne postulaty pedagogiki Oświecenia z potrzebami, tradycjami, ale i z możliwościami szkolnictwa polskiego.

Czasy Sejmu Czteroletniego były dla KEN zapowiedzią końca jej działalności. Zagrożenie państwa wymagało zwiększenia nakładów na armię, a wobec pustego skarbu — zagrożiło funduszom KEN. Uchwała Sejmowa uchroniła, na szczęście, środki przeznaczone na oświatę, niemniej był to ostatni sukces Komisji. Nie umiała się ona już obronić przed atakami Konfederacji Targowickiej, która rozdzieliła szkolnictwo w Koronie od litewskiego, przyczyniając się do jego upadku. Niewiele też przyniosły wysiłki profesorów obu akademii na rzecz ponownej integracji. Przedłużyły one żywot KEN jedynie o rok (do 10.4.1794), gdyż III rozbiór definitywnie zakończył jej działalność.

Choć KEN nie w pełni zrealizowała swe zamierzenia, przemiany jakie zapoczątkowała dały solidne podwaliny pod budowę nowoczesnej oświaty w przyszłości. Jej wielkość wynika z wydzignięcia polskiego szkolnictwa z zacofania na pierwszą pozycję w Europie. Najpełniej rangę Komisji określił Kołłątaj, podając iż system KEN *zasłużył na powszechny podziw cudzoziemców, że w żadnym kraju nie powstał tak pełny program wychowania i tak trafny jak w Polsce, że nigdzie i nigdy nie powiodło się dać narodowi „kodeks edukacyjny”*.

KEN i jej szkolnictwo miały ustrój na wskroś republikański i demokratyczny, opierający się na autonomii i swobodnych wyborach. Przepojenie całego szkolnictwa patriotyzmem, przeobrażać społeczństwo pod względem umysłowym i moralnym, o czym zaświadczały czyny pokolenia wychowanego przez KEN, które *przez usiłowania swoje poprawienia wad ojców, przez szlachetne poświęcenie się i wytrwałe zapasy z przygotowanym nam losem, lubo od wielkich błędów politycznych nie wolne, przynajmniej krzywdzącą opinię o charakterze polskim przejednało, szacunek Europy pozyskało i niejaką chwałą naród zaszczyliło*.

Tradycje Komisji odżywały wiele razy: w zaborze rosyjskim (Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie), w Księstwie Warszawskim, Rzeczypospolitej Krakowskiej, w zaborze pruskim (Towarzystwo Pedagogiczne), Królestwie Galicji (Związek nauczycielski) oraz po 1918 r. Powszechna, jednolita i demokratyczna szkoła, urzeczywistniająca najważniejsze idee KEN, poszerzająca je o bezpłatność nauczania, likwidująca analfabetyzm i wprowadzająca od 1961 r. obowiązek 8-letniej nauki powstała jednak dopiero po 1945 r. Ludowe Ministerstwo Oświaty — wzorem KEN — również zaczęło pracę od zwiększenia liczby szkół. Utworzenie przed kilku laty Ministerstwa Edukacji Narodowej to następny etap reformowania systemu oświaty w Polsce. Czy obecnie planowana reforma dorówna rangą dziełu z 1773 r.?

ANNA LESZKOWSKA

POWIEDZIELI NAM:

Barbara Kucharska, dyrektorka Zawodowego Liceum Medycznego nr 2 imienia dr Heleny Wolff w Łodzi:

— Od dwóch lat walczymy, aby resort zdrowia odstąpił od decyzji zlikwidowania naszego liceum. Niestety jak dotychczas bez efektu... Do naszej szkoły przychodzi młodzież w wieku 15 lat: przeważają dziewczynki, ale są także i chłopcy. Przez 5 lat przygotowujemy ich do tego zawodu od strony psychicznej i wyposażamy w wiedzę medyczną. Zdają u nas maturę i otrzymują dyplom pielęgniarstwa. Dotychczas wydawało nam się, że wszystko jest jak należy... Teraz dowiedzieliśmy się, że trzeba nas zlikwidować, bo po pierwsze nie potrzeba nam pielęgniarów, a po drugie ministerstwo wybiera sobie, że zawód ten można wybierać nieco później, po maturze i dlatego utrzymuje, że pielęgniarki powinny się kształcić na dwuletnich studiach pomaturalnych.

W swoich pismach do ministra zdrowia zwracaliśmy uwagę na to, że nieprawdą jest, iż w Polsce jest za dużo pielęgniarów. Zwalnia się je ze szpitali, bo nie ma pieniędzy i tworzy się tak zwane sztuczne bezrobocie w sytuacji, gdy chorzy nie mają opieki. Za kilka lat może się okazać, że kiedy zlikwidujemy większość szkół pielęgniarstwa — będziemy narzekać na deficyt tej kadry.

Nasza wieloletnia praktyka nie potwierdza obaw resortu, że w wieku 15 lat nie wybiera się świadomie zawodu. Twierdzimy, że przez 5 lat można z większym powodzeniem wykształcić i przygotować praktycznie do tego zawodu, niż przez 2 lata!

Mamy nadzieję, że decyzja zostanie cofnięta. Nie dajemy się, ale atmosfera w gronie nie jest najlepsza. W praktyce co rok będzie ubywać nam jedna klasa. W tym roku już nie było naboru do pierwszych klas, co w konsekwencji oznacza kolejne zwolnienia...

W tych trudnych chwilach bardzo nam pomagają rodzice poświęcając wiele czasu szkole. W ogóle pracuje nam się dobrze. Młodzież nie sprawia nam żadnych kłopotów. Nie mamy problemów z alkoholizmem czy narkomanią. Atmosfera w szkole jest bardzo sympatyczna. Muszę się pochwalić, że w Konkursie Promocji Zdrowia zajęliśmy szóste miejsce w kraju, mimo że braliśmy w nim udział z doskoku, bo w tym konkursie biorą udział szkoły pomaturalne, które są zresztą przygotowywane do konkursu przez resort.

W Święto spotykamy się z młodzieżą, która z tej okazji zaprosiła do szkoły muzyków z Teatru Wielkiego.

★

Nauczycielka z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie:

— Nie żyje nam się lekko. Nie dotyczy to zresztą tylko nas, nauczycieli. Niepewność losu, zmęczenie, ciągłe zaganianie, marne pensje to wszystko powoduje, że nastroje mamy nie zawsze najlepsze.

Staramy się przetrwać. Myślę także o szkole. Aby mogła egzystować spokojnie i normalnie, to znaczy, żeby było światło i ciepło, i aby było trochę pieniędzy na materiały potrzebne do naszej pracy musimy po prostu zarabiać. Na szczęście mamy takie możliwości. Na przykład w pracowni komputerowej robimy różne projekty na sprzedaż. Nie jest więc tak źle!

Nasza szkoła jest środowisku bardzo potrzebna. Cieszy się dużą popularnością i ma ogromne wzięcie. Na jedno miejsce zawsze znajdą się aż trzy osoby chętne.

Myślę, że atmosfera w naszej szkole jest inna. W ogóle jesteśmy szkołą nietypową... Czujemy się bardzo dobrze we własnym gronie, być może duży wpływ na to ma fakt, że pracuje u nas wielu mężczyzn...

Niekiedy mogłoby się wydawać, że jesteśmy bardzo zmęczeni, przytłoczeni i że niewiele możemy już z siebie wyrzesać, ale wystarczy tylko moment, w którym dostrzeżemy, że któryś z naszych uczniów „zabłysnął”, i że oto mamy kogoś nadzwyczaj zdolnego — wtedy nagle ożywamy! Natychmiast ważny jest tylko on i to co zrobił.

Pracujemy w warunkach bardziej kamealnych. Pochylamy się nad każdym dzieckiem. Jakże często wpadamy w zachwyt!

Kształcimy, ale nade wszystko pokazujemy i uświadamiamy piękno. Muszę kończyć, klasa czeka już na mnie 5 minut i słyszę, że bardzo się niecierpliwią...

(Kon.)

PIERWSZA REFORMA

lem szkoły humanistycznej, kosmopolitycznej, w której podstawą była łacina. Pierwsze próby przełamania tego zastoju poprzez umieszczenie nowoczesnych elementów w programie edukacji były dziełem pijara Stanisława Konarskiego. Reforma, jaką wprowadził do szkół podlegających temu zakonowi, nadająca właściwą rangę językowi polskiemu i wychowaniu obywatelskiemu, przetrwała szlaki nowym, znacznie szerszym zmianom dokonany przez Komisję Edukacji Narodowej. Wyrazem otwartego podejścia do nowych prądów epoki Oświecenia było jednakże nie tylko Collegium Nobilium utworzone w 1740 r. przez Konarskiego, ale i wcześniejsza o 3 lata Akademia Rycerska założona przez St. Leszczyńskiego w Lunewille, i Szkoła Rycerska (1765), której patronował król Stanisław August.

Te trzy szkoły nie były jednak w stanie wykształcić tyle młodzieży, ile potrzebowała w tamtych czasach Polska, stąd ciągle podnoszono wówczas publicznie sprawę oświaty, przypominając słowa Frycy Modrzewskiego, że *starodawny, a jeszcze od początków wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie Rzeczypospolita*. Myśl ta, choć sformułowana w XVII w. stała się w upadającej Polsce niezwykle aktualna i skłaniała do szybkiego podjęcia działań reformatorskich w oświacie. Z trybuny Sejmu Konwokacyjnego w 1764 r. apelował o to kanclerz Andrzej Zamoyski wysuwając niezwykle śmiały w tamtych czasach postulat, *żeby jednak edukacja w całym państwie ustanowiona była końcem uszczęśliwienia Rzeczypospolitej*.

Realizacji tych zamierzeń sprzyjało wiele czynników; oprócz budzącej się potrzeby odbudowy i przebudowy państwa, poprzez wpływy idei Oświecenia z Zachodu i warunki społeczno-ekonomiczne wymuszające dostosowanie się szkoły do potrzeb życia. Najistotniejszym, a jednocześnie dramatycznym impulsem do zmiany nie tylko programów nauczania, ale i całej organizacji szkolnictwa stał się I rozbiór Polski w 1772 r. Uświadomiono sobie wówczas doniosłość wypowiedzianych wiek wcześniej słów profesora Akademii Krakowskiej, Szymona Marycjusza: *Cóż (...) może skuteczniej podnieść drżące sily narodu, cóż może więcej się przyczynić do utrzymania jego dobrobytu, pokoju i bezpieczeństwa, cóż silniej wesprze powagę duchowieństwa, króla i senatu, utrzyma jed-*

— król postanowił wspomóc ją asygnując ze swej szkatuły 32 tys. zł. Poprawa sytuacji materialnej nastąpiła dopiero po 1776 r., kiedy zarząd finansami oświaty odebrano Komisji Rozdawniczej i Sądowej, i przekazano KEN.

Trudności finansowe nie zahamowały jednak prac Komisji, rozpoczętych natychmiast po jej ukonstytuowaniu się. Pierwsze dotyczyły sondażu opinii społecznej nt. pożądanego systemu oświaty. Najwartościowsze z nadesłanych projektów (Fr. Bielińskiego, Antoniego Popławskiego, Ignacego Potockiego, Adolfa Kamińskiego, Adama Czartoryskiego i Samuela Duponta) wytyczyły kierunek reform, jakie KEN wprowadziła. Polegały one na jednolitym i scentralizowanym nauczaniu w języku polskim, szkołach dla wszystkich stanów, programach o charakterze encyklopedycznym, nacechowanych praktycyzmem oraz wprowadzeniem nauki moralnej — obok nauki religii — jako podstawy kształcenia etycznego, a przede wszystkim — na obywatelskim duchu wychowania.

Do realizacji tych zadań konieczne było inne, nowoczesne kształcenie nauczycieli oraz nowe podręczniki. W celu ich opracowania powołano 10.2.1775 r. 10-osobowe Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych (sekretarzem został ks. Grzegorz Piramowicz), które natychmiast rozpoczęło w kraju i za granicą konkurs na książki do nauki. W jego wyniku nauczyciele otrzymali 31 tytułów, których imponująca jak na owe czasy i warunki ilość nie zapewniała jednak sprawnej realizacji przyjętego przez KEN programu. Trudną sytuację pogłębiał brak odpowiednio przygotowanych nauczycieli. Ci, którymi dysponowała Komisja byli różnie wykształconymi członkami zakonów, niekiedy niechętnie (jak eks-jezuici) nastawionymi do nowego programu. Najważniejszym zatem problemem dla KEN stało się przygotowanie kadry nauczycielskiej, czego podjęła się zreformowana w 1780 r. przez Hugona Kołłątaja Akademia Krakowska oraz założone przy niej seminarium dla nauczycieli. Opuszczający je świeccy pedagodzy stworzyli wkrótce wyodrębnioną grupę społeczną o określonych przywilejach i obowiązkach, cieszącą się dużym szacunkiem społeczeństwa, gdyż *tworzyli i kształcili dobrych obywateli w Ojczyźnie*. Pod koniec działalności KEN zdominowali oni liczebnie nauczycieli jezuickich i wnieśli do szkolnictwa nowy model nauczyciela świeckiego.

WYSYŁKOWA SPRZEDAŻ LICENCJONOWANEGO OPROGRAMOWANIA

ebo soft 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900 tel./fax (0-22) 27 - 66 - 30, (0-22) 26 - 34 - 20

POLSKIE PROGRAMY DLA ZASTOSOWAŃ EDUKACYJNYCH:

JĘZYK ANGIELSKI OBRAZKOWY - 250 000 zł
 JĘZYK ANGIELSKI praca z tekstem cz. I - 250 000 zł
 JĘZYK ANGIELSKI praca z tekstem cz. II - 250 000 zł
 JĘZYK ANGIELSKI TESTY - 200 000 zł
 APROKSIMACJA - 295 000 zł
 BUSINESS ENGLISH ETeacher 2.5 - 178 000 zł
 CHEMIA TESTY DLA KLAS VI-VIII - 200 000 zł
 EKG analiza komputerowa - 250 000 zł
 ERT ELEKTRYCZNY v.2.0 - 1 215 000 zł
 ERT ELEKTRYCZNY v.3.0 - 2 380 000 zł
 ERT MECHANICZNY v.2.0 - 1 700 000 zł
 ERT MECHANICZNY v.3.0 - 2 745 000 zł
 ETeacher DEUTSH v.2.5 - 315 000 zł
 ETeacher ENGLISH v.2.5 - 315 000 zł
 ETeacher do języka francuskiego - 315 000 zł
 FIZYKA POLE GRAWITACYJNE - 295 000 zł
 FIZYKA ELEMENTY KINEMATYKI - 155 000 zł
 FIZYKA SYMULACJA RZUTÓW - 200 000 zł
 FIZYKA WZORY I OBLICZENIA - 200 000 zł
 FIZYKA TESTY KL. VI-VIII - 200 000 zł
 GEOGRAFIA EUROPY - 250 000 zł
 GEOGRAFIA POLSKI - 250 000 zł
 GEOGRAFIA TESTY KL. VI-VIII - 200 000 zł
 GEOGRAFIA USA - 250 000 zł
 GEOGRAFIA AFRYKI - 250 000 zł
 GEOMETRIA - 250 000 zł
 GUSTAW - 175 000 zł
 HISTORIA POLSKI - 200 000 zł
 KURS OBSŁUGI KOMPUTERA - 390 000 zł
 PIERWSZE KROKI Z IBM - 250 000 zł
 LICZEBNIKA J. ANG. I NIEM. - 100 000 zł
 LITERKI CYFERKI 2.0 - 150 000 zł
 MAŁA ORTOGRAFIA - 180 000 zł
 MATEMATYKA DZIAŁANIA - 250 000 zł
 MATEMATYKA WZORY I OBLICZENIA - 150 000 zł
 MISTRZ ARYTMETYKI - 200 000 zł
 NAUCZYCIEL MUZYKI - 250 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI OBRAZKOWY - 250 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI praca z tekstem cz. I - 225 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI praca z tekstem cz. II - 225 000 zł
 JĘZYK NIEMIECKI TESTY - 200 000 zł
 NAUKA PISANIA NA KŁAWIATURZE - 345 000 zł
 ORTOGRAFIA JĘZYKA POLSIEGO - 250 000 zł
 ORTOGRAFIA - 95 000 zł
 PROGRAM DO NAUKI - 350 000 zł
 PITAGORAS - 315 000 zł
 PITAGORAS MATRYCA - 315 000 zł

JĘZYK POLSKI OBRAZKOWY - 250 000 zł
 PRAWO JAZDY KRZYŻÓWKI - 250 000 zł
 PRAWO JAZDY TESTY - 250 000 zł
 REDAKTOR TESTÓW - 350 000 zł
 ROBOSTARTER - 490 000 zł
 SUPERMEMO 6.7 + ADVANCED ENGLISH - 1 050 000 zł
 SM6.7+SM7forWIN+ADVANCED ENGLISH - 1 220 000 zł
 SUPERMEMO 5 SEMI-PROFESJONAL - 230 000 zł
 SUPER MEMO 6.7 WERSJA POLSKA - 600 000 zł
 TECHNOLOGIA ŚLUSARSTWA DLA ZSZ - 200 000 zł
 TILHWEML TELL - 305 000 zł
 INNE:
 COR PLUS korektor polskich tekstów - 635 000 zł
 DEKLARACJA PODATKOWA od osób fizycznych - 490 000 zł
 DISK MEMORY WALKER - 245 000 zł
 DOS SUFLER PLUS pomoc do systemu DOS - 185 000 zł
 DOS SUFLER PLUS wersja wielostanowiskowa - 550 000 zł
 EWIDENCJA DELEGACJI - 490 000 zł
 EWIDENCJA KORESPONDENCJI PRZYCHODZĄCEJ - 490 000 zł
 FAST MENU nakładka na system DOS - 220 000 zł
 GS LINK program komunikacyjny - 390 000 zł
 KALENDARZ NOTES baza danych - 235 000 zł
 KANCELARIA ADWOKACKA - 2 320 000 zł
 LAN OPIEKUN pomoc adm. sieci - 1 220 000 zł
 LAN RAPORT pomoc dla adm. sieci - 915 000 zł
 LAN SUFLER pomoc dla sieci - 245 000 zł
 MEDI program dla gabinetów lekarskich - 2 430 000 zł
 MEMENTO program dla zapomniańskich - 100 000 zł
 NOTES prosta baza danych - 360 000 zł
 POLSKI EDYTOR TEKSTÓW PET - 855 000 zł
 POCZTA program poczty dla sieci - 2 135 000 zł
 PODATEK obsługa podatku dochodowego osób fizycznych - 330 000 zł
 POL-ZNAK nakładka polskich znaków pod DOS-em - 100 000 zł
 PRO-COPY program kopiujący - 365 000 zł
 QR-TEKST edytor tekstów - 1 940 000 zł
 Q-ADRES baza danych adresowych - 549 000 zł
 Q-FINANSZ pełna księgowość - 5 100 000 zł
 Q-KADRY-PLACE - 4 270 000 zł
 Q-OGŁOSZENIA dla biur reklam - 4 270 000 zł
 Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI - 1 220 000 zł
 Q-TOWAR-KLIENT-RACHUNEK - 549 000 zł
 SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI wersja 5.5 - 590 000 zł
 SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI DLA WINDOWS - 475 000 zł
 SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI - 430 000 zł
 SŁOWNIK ORTOGRAFII DLA WINDOWS - 355 000 zł
 SŁOWNIK ORTOGRAFII POLSKIEJ - 150 000 zł
 SŁOWO edytor tekstów - 685 000 zł
 TAG edytor tekstów - 1 220 000 zł

TIG kartotekowa baza danych - 1 220 000 zł
 UNIWERSALNY EDYTOR DLA WINDOWS - 475 000 zł
 V_FIND program antywirusowy - 725 000 zł
 XL EDIT prosty edytor tekstów - 185 000 zł
 ZLECENIA obsługa umów zleceń, o dzieło - 2 380 000 zł
 FRAGMENT OFERTY OPROGRAMOWANIA ZACHODNIEGO:
 Produkty MICROSOFT dla zastosowań edukacyjnych/konieczne jest wypełnienie specjalnego formularza przez instytucję edukacyjną, który podlega akceptacji przez firmę Microsoft. Ceny w dolarach USA
 WINDOWS 3.1 3.5" - 80 USD
 WORD FOR WINDOWS 2.0 3.5" - 129 USD
 EXCEL FOR WINDOWS 4.0 3.5" - 129 USD
 WORKS FOR WINDOWS 2.0 3.5" - 79 USD
 PUBLISHER 1.0 3.5" - 99 USD
 WORD 5.5 3.5" - 75 USD
 WORKS 2.0 3.5" - 49 USD
 CENY BEZ ZNIŻEK EDUKACYJNYCH:
 MS DOS 6.0 3.5" - 78 USD
 WINDOWS 3.1 PL 3.5" - 150 USD
 Produkty SYMATEC dla zastosowań edukacyjnych/konieczny jest wniosek instytucji edukacyjnej z opisem zastosowania. Ceny w dolarach USA:
 NORTON DESKTOP 1.0 for DOS - 90 USD
 NORTON DESKTOP 2.0 (10 pakietów) for WINDOWS - 600 USD
 NORTON BACKUP 2.0 for WINDOWS - 69 USD
 CENY BEZ ZNIŻEK EDUKACYJNYCH:
 NORTON COMMANDER 3.0 - 149 USD
 NORTON ANTIVIRUS 2.1 - 129 USD
 Produkty BORLAND dla zastosowań edukacyjnych/konieczny jest wniosek instytucji edukacyjnej z opisem zastosowania. Ceny w dolarach USA:
 BORLAND C++ & APP FRAMEWORK 3.1 - 250 USD
 TURBO PASCAL 7.0 - 70 USD
 TURBO PASCAL for WINDOWS 1.5 - 67 USD
 produkty w cenach nie uwzględniających zniżek edukacyjnych:
 COREL DRAW 3.0 PL 3.5" - 295 USD
 WORDPERFECT 5.1 for DOS PL - 495 USD
 I-3.3 /DOS v.2.4 PL - 125 USD
 AMPRO v.3.0 PL - 325 USD

Zaprezentowane produkty firm zachodnich stanowią fragment naszej oferty.

ZNAKI I NAZWY PRODUCENTÓW OPROGRAMOWANIA UŻYTE W OFERCIE SĄ ZASTRZEŻONE I PODLEGAJĄ OCHRONIE PRAWNEJ. CENY W ZŁOTYCH UWZGLĘDNIJAJĄ PODATEK VAT 22%.

Zamówienie na sprzedaż wysyłkową programów komputerowych:

Imię
 nazwisko
 PNA
 ulica
 (dane osobowe lub pieczęć szkoły)

KWOTĘ z podliczenia:

Oplata za pakowanie i transport - 120 000 zł
 Wartość oprogramowania w sumie -

ZALĄCZAM DOWÓD WPLATY NA KONTO:
 WYDAWNICTWO "GŁOS NAUCZYCIELSKI"
 PBK S.A. III Oddział Warszawa nr 370015 - 977269 - 136.

Proszę o rachunek TAK/NIE (niepotrzebne skreślić)

Dostawa w ciągu 14 dni, od daty wpływu zamówienia.

ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE
 poniedziałek - piątek

27 - 66 - 30

opłata u doręczyciela w dniu dostawy
 TERMIN 7 dni PORTO 200 000 zł

WYPRZEDAŻ KREDY SZKOLNEJ

kreda szkolna biała B-4 - 25 000 zł/opk.
 kreda szkolna biała B-5 - 23 000 zł/opk.
 kreda szkolna biała B-2 - 6 000 zł/opk.
 kreda szkolna kolor B-6 - 37 000 zł/opk.
 kreda szkolna kolor B-3 - 7 000 zł/opk.

zamówienia: "Głos Nauczycielski" BIURO EBO
 00-389 WARSZAWA, ul. Smulikowskiego 6/8



Już 3 mln uczniów
 korzysta z naszych mebli!

FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH
 75-950 KOSZALIN
 UL. MORSKA 46-50
 TEL. 43-39-00
 FAX 43-44-67
 TLX. 0533228

17-32

Oferta 03/93 Z.W. "KIMP"
 POMOCY DLA PRZEDSZKOLI:
 - wybór zagadek dla dzieci (ok. 400 zagadek) cena kpl. 120 tys. zł
 - słownik obrazkowo-wyrazowy (kpl. 18 rys.) cena kpl. 160 tys. zł
 - słownik obrazkowo-literowy (kpl. 22 rys.) cena kpl. 200 tys. zł
 - zestaw 43 wyrazów do nauki czytania (lanikowane) cena kpl. 120 tys. zł
 - pomoce do kształtowania pojęć matematycznych (cyfry + rysunki) kpl. 160 tys. zł
 - wzory (wzrosty) graficznych (26 rodzajów, 1/2 A4) kpl. 150 tys. zł
 - komplet kodów do klocek DIENES'A (format 1/2 A4) cena kpl. 150 tys. zł
 Realizacja zamówień za zaliczeniem pocztowym + koszty pobrania.
 Nasz adres: Z. W. KIMP skr. poczt. 4

Plastic®
 WYROBY Z FOLII

OKŁADKI
 na dzienniki lekcyjne

o cenie 16.000.-/szt.
 za zaliczeniem pocztowym
 58-105 ŚWIDNICA ul. Prądzyńskiego 137

WYSYŁAMY BEZPŁATNIE
 WZÓR REKLAMOWY

LASERY

za 3 500 000 zł
 ebo soft
 "Głos Nauczycielski"
 00-389 Warszawa
 ul. Smulikowskiego 6/8
 F2

ELEKTRONICZNE
 ZEGARY

włączają dzwonki szkolne
 same wyłączają się na niedziele
 TAŃSZE OD PENSJI WOŹNEJ
 ORAZ
 BEZSTRESOWE DZWONKI
 poleca PAWTRONIK
 01-132 Warszawa, ul. Bałeya 10/11
 tel. 659-38-44

FRAJDA I PRZYGODA

Już po raz drugi Zarząd Oddziału ZNP w Siedlcach zorganizował 14-dniowy wypoczynek dla dzieci. W roku 1992 43 dzieci przebywało na kolonii w Suchoj Strudze k. Nowego Sącza. W tym roku 80 — w Augustowie w Ośrodku Wypoczynkowym ZNP. Zarząd Oddziału wykupił skierowania, dokonał naboru, zapewnił transport autokarami i zatrudnił kadrę fachową. Z opinii rodziców i dzieci wynika, że

warunki były dobre, a wyżywienie bardzo dobre. Dzieci korzystały z plaży, kąpeli, wycieczek, były organizowane liczne atrakcje, np.: wybory miss kolonii, randka w ciemno, koło fortuny, rejsy kajakami, statkiem, motorówką i żaglówką po jeziorze. Zwycięzcy konkursów byli nagradzani drobnymi upominkami i dyplomami. Zatrudniona była również specjalistka od gimnastyki korekcyjnej.

I OGÓLNOPOLSKI KONKURS PLASTYCZNY

„NIEOSTROŻNOŚĆ PRZYCZYNĄ DRAMATÓW”

Codziennie lekkomyślność człowieka doprowadza do licznych dramatów. Świat otaczający dziecko jest ich pełen. Często nieostrożność w zachowaniu się dzieci w różnych sytuacjach powoduje urazy, kalectwo lub śmierć. Nieuwaga lub bezmyślność trwa moment, a cierpienie może towarzyszyć przez całe życie. O wypadki nie trudno. Szczególnie dzieci pozbawione opieki narażone są na wypadki, kalectwo i śmierć.

Szkoła Podstawowa w Kęsowie ogłasza I Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla dzieci szkół podstawowych pod nazwą „NIEOSTROŻNOŚĆ PRZYCZYNĄ DRAMATÓW”.

Prace plastyczne mają ilustrować lekkomyślność dzieci w formie ostrzeżenia i przestrogi (np. gra w piłkę na jezdni, zabawa zapalkami, przebieganie przez ulicę, kąpiel w niebezpiecznych miejscach, zabawa znalezionymi niewypałami itp.).

Prace wykonane mogą być w różnych technikach i w dowolnym formacie. Każdy obrazek na odwrocie musi zawierać następujące informacje: imię i nazwisko ucznia, wiek i klasę autora, nazwę i adres szkoły, nazwisko nauczyciela.

Jury oceniać będzie prace w trzech kategoriach wiekowych: klasy I-III, IV-VI oraz VII-VIII.

Przewidziano nagrody i wyróżnienia w poszczególnych grupach oraz nagrodę specjalną dla wyróżniającej się szkoły.

Prace należy nadsyłać do 15 grudnia 1993 r. pod adresem: Szkoła Podstawowa, ul. Szkolna 11, 89-506 Kęsowo. Wręczenie nagród oraz otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpi w I kwartale 1994 r.

Organizatorzy serdecznie zapraszają do konkursu młodych mistrzów kredki i pędzli.

(z)

(z)

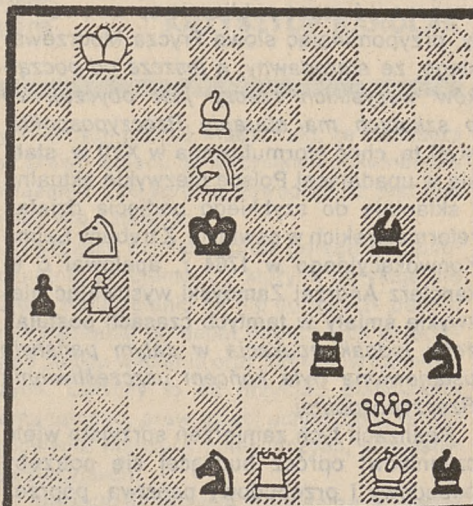
SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
 BOGDANA
 KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 37

Mat w dwóch posunięciach
 Białe: Kb1, Hg2, We1,
 Gd7, Gg1, Sb5, Sd6, b4
 Czarne: Kd5, Wf3, Gg5,
 Gh1, Sd1, Sh3, a4

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



EBO BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAMY

00 - 389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 skr. 900
 tel. 27 - 66 - 30 fax. 26 - 34 - 20.

Zasady zamieszczania reklam i ogłoszeń w tygodniku "Głos Nauczycielski": zlecenia przyjmujemy do druku na co najmniej 17 dni przed realizacją na podstawie pisemnego zlecenia, zawierającego m.in. numer identyfikacji podatkowej oraz zobowiązanie do zapłaty za druk reklamy bądź ogłoszenia drobnego na podstawie

otrzymanej faktury VAT w terminie 14 dni od daty jej wystawienia.

Stawki podatku VAT od ogłoszeń i reklam: 22% - dla firm płacących podatek VAT; 7% - dla firm zwolnionych z płacenia podatku VAT w wysokości 22% oraz osoby fizyczne. Zniżki: 10% za zapłatę gotówką w biurze lub u akwizytora. Dopłaty: za zamieszczenie po za kolumną ogłoszeniową modułu A,B plus 80%, modułu C plus 50%. Bonifikaty z tytułu kontynuacji zlecenia dla modułów B, C, C1, C2, W: 5% za 3 i więcej, 10% za 5 i

więcej, 15% za 10 i więcej, 20% za 15 i więcej, 25% za 20 i więcej.

Ceny reklam (bez podatku VAT): Moduł A - 500 tys. zł, Moduł B - 900 tys. zł, Moduł C - 1 700 tys. zł, Moduł W - 7 mln zł, kolumna red. cz.-b. 24 mln zł, kolumna red. z kol. zielonym 28 mln zł, Moduł C1 - 3 500 tys. zł, Moduł C2 - 8 mln zł. Ogłoszenia drobne do 20 słów - 150 tys. zł, za każde następne 20 słów - 200 tys. zł. Bezpłatne ogłoszenia do 15 słów do rubryk: szukam pracy, serdeczności, matrymonialne - xero dowodu osob.

PYTAJ!

NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — PONIEDZIAŁEK, GODZ. 11.30-14.30
TELEFON 27-66-30

REDAGUJE SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

UPRAWNIENIA STUDIUJĄCYCH NAUCZYCIELI

Jestem nauczycielką pracującą na wsi. W tym roku rozpoczynam naukę na zaocznych studiach wyższych. Mój dyrektor nie godzi się na udzielanie mi urlopów szkoleniowych. Studiujące koleżanki z innych szkół nie mają kłopotów z uzyskaniem wolnych dni. Czy urlop szkoleniowy przysługuje z mocy prawa, czy też jest zależny od uznania dyrektora? Jakże inne świadczenia może otrzymywać studiujący nauczyciel? (A.B. — woj. zielonogórskie)

Na temat udzielania nauczycielom urlopów szkoleniowych oraz innych ulg i świadczeń związanych z kształceniem mówi zarządzenie ministra edukacji narodowej z 28 lipca 1989 r. (M.P. nr 27, poz. 215). Przepisy tego zarządzenia mają zastosowanie do nauczycieli, którzy odbywają naukę na podstawie skierowania organu bezpośrednio nadzorującego szkołę lub dyrektora szkoły. Prezentowane wyjaśnienia odnoszą się więc do Czytelniczki jedynie pod warunkiem, że studiuje ona na podstawie skierowania. W przeciwnym wypadku nie przysługuje jej podmiotowe prawo domagania się opisywanych świadczeń.

Nauczycielom odbywającym studia wieczorowe lub zaoczne w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkoleniowe na każdym roku studiów, przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach oraz przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów, w wymiarze 28 dni roboczych na studiach zaocznych i 21 dni roboczych na studiach wieczorowych. Na ostatnim roku studiów nauczycielom należy się dodatkowo 21 dni roboczych płatnego urlopu na przygotowanie pracy magisterskiej (dyplomowej) oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego (dyplomowego).

Za dni robocze uważa się wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt określonych w odrębnych przepisach. Są więc nimi także soboty i inne dodatkowe dni wolne od pracy. Jeżeli przypadają one w czasie urlopu szkoleniowego, to wlicza się je do tego urlopu. Urlop szkoleniowy nie może jednak rozpoczynać się ani kończyć w dniu dla nauczyciela wolnym od pracy. Jeżeli nauczyciel zachoruje w czasie trwania urlopu szkoleniowego, a jego niezdolność do pracy wskutek choroby trwa nieprzerwanie nie mniej niż 3 dni, należy — w zależności od wniosku nauczyciela — przedłużyć okres urlopu szkoleniowego o okres niezdolności do pracy albo część urlopu nie wykorzystaną z powodu choroby udzielić w terminie późniejszym.

Studiujący nauczyciele mają prawo do zwrotu kosztów wyjazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy na zasadach stosowanych przy podróżach służbowych na obszarze kraju.

Nauczyciele, którzy nie zaliczyli roku studiów, tracą prawo do ulg i świadczeń przewidzianych w zarządzeniu. Jeżeli jednak powtarzanie roku nastąpiło z powodu choroby lub innych wypadków losowych, to nauczyciel może ubiegać się o przywrócenie utraconych uprawnień.

Omawiane świadczenia są udzielane przez dyrektora szkoły (placówki) na podstawie skierowania wydanego nauczycielowi oraz dokumentacji dotyczącej przebiegu studiów.

SŁUŻBA WOJSKOWA A UPRAWNIENIA PRACOWNICZE

Pracuję w szkole drugi rok. Prawdopodobnie niebawem zostanę powołany do odbycia służby wojskowej. Czy będąc w wojsku mogę obawiać się, że zakład pracy wypowie mi umowę o pracę? Czy okres służby wojskowej zostanie zaliczony do stażu pracy? Na jakie uprawnienia może podczas mojej nieobecności liczyć moja rodzina? (P.S. — woj. lubelskie)

W okresie służby wojskowej (a właściwie od dnia otrzymania karty powołania) pracownik korzysta ze szczególnej ochrony stosunku pracy. W tym czasie stosunek pracy nie może być przez zakład pracy wypowiedziany ani rozwiązany. Ta szczególna ochrona nie ma zastosowania w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy oraz w sytuacji, gdy zakład pracy może rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika. Podobnie umowa o pracę zawarta na czas określony ulega rozwiązaniu z upływem terminu ustalonego w umowie.

Zakład pracy, który zatrudniał pracownika w dniu powołania do czynnej służby wojskowej, jest obowiązany zatrudnić go na poprzednio zajmowanym stanowisku lub na stanowisku równorzędnym pod względem rodzaju pracy oraz wynagrodzenia, o ile w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia z wojska pracownik zgłosił się do tego zakładu w celu podjęcia pracy. Jeżeli zakład pracy nie może zatrudnić pracownika z powodu zmniejszenia zatrudnienia, dotychczasowy stosunek pracy uważa się za rozwiązany na mocy porozumienia stron z dniem zgłoszenia gotowości podjęcia pracy. W takim przypadku pracownikowi przysługuje odprawa pieniężna.

Pracownikowi, który w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia z czynnej służby wojskowej podjął pracę w zakładzie pracy, zatrudniającym go w dniu powołania do tej służby, czas odbywania służby wojskowej wlicza się do okresu zatrudnienia w tym zakładzie w zakresie uprawnień wynikających ze stosunku pracy. W przypadku nauczycieli okres służby wojskowej będzie więc uwzględniany m.in. przy ustalaniu szczebli wynagrodzenia zasadniczego czy prawa do na-

grody jubileuszowej. Nie może jednak być on traktowany jako okres pracy niezbędnej do uzyskania mianowania, gdyż art. 10 ust. 1 pkt 7 Karty Nauczyciela mówi wyraźnie jedynie o pracy pedagogicznej.

Pracownikowi, który podjął pracę po upływie 30 dni od dnia zwolnienia z czynnej służby wojskowej, czas odbywania tej służby wlicza się do okresu zatrudnienia, od którego zależą tylko uprawnienia w zakresie wymiaru urlopu wypoczynkowego i wysokości odprawy pośmiertnej, a także uprawnienia emerytalno-rentowe.

Jeżeli pracownik zgłosił w ciągu trzydziestu dni od dnia zwolnienia ze służby wojskowej gotowość podjęcia pracy, lecz nie może przystąpić do pracy z usprawiedliwionych przyczyn, zatrudnienie uważa się za podjęte z dniem zgłoszenia, pod warunkiem przedstawienia dowodów usprawiedliwiających nieobecność w pracy.

W okresie odbywania przez żołnierza zasadniczej służby wojskowej rozwiązanie stosunku pracy z żoną żołnierza może nastąpić wyłącznie z winy pracownicy oraz w razie ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy.

Członek rodziny żołnierza odbywającego zasadniczą służbę wojskową zachowuje prawo do bezpłatnej opieki zdrowotnej oraz do świadczeń socjalnych z zakładu pracy, w którym żołnierz był zatrudniony w dniu powołania do służby.

Członków rodziny żołnierza, którzy zamieszkali wspólnie z nim w dniu powołania go do wojska, nie wolno usuwać przymusowo z lokali mieszkalnych zajmowanych na podstawie tytułu prawnego. Postanowienia tego nie stosuje się jedynie wówczas, gdy żołnierz nie został uznany za jedynego żywiciela rodziny i zwłoka z zapłatą należności z tytułu zajmowania lokalu mieszkalnego wynosi co najmniej dwa pełne okresy płatności. Nie wolno również zajmować lokali mieszkalnych żołnierzy samotnych odbywających czynną służbę wojskową.

Szczególne uprawnienia dla rodziny żołnierza powstają wtedy, gdy jest on jedynym żywicielem rodziny. Za jedynego żywiciela rodziny może być uznany poborowy, który ma na swoim

wyłącznym utrzymaniu członków rodziny, tzn. małżonka, dzieci, rodziców oraz inne osoby, jeżeli poborowego obciąża obowiązek alimentacyjny względem tych osób, a uzyskiwany przez nie dochód z jakiegokolwiek tytułu jest niższy od najniższego wynagrodzenia. Decyzję o uznaniu za jedynego żywiciela podejmuje wójt lub burmistrz (prezydent miasta) na wniosek poborowego bądź uprawnionego członka rodziny.

W czasie trwania służby wojskowej żołnierza członkowie jego rodziny, ze względu na których został on uznany za jedynego żywiciela, mają prawo do zasiłku na utrzymanie. Zasiłek ten wynosi dla jednego uprawnionego członka rodziny 100 proc. kwoty najniższego wynagrodzenia. Jeżeli do zasiłku jest uprawniony więcej niż jeden członek rodziny i osoby te prowadzą wspólne gospodarstwo domowe, to zasiłek wynosi wówczas dla pierwszej osoby 100 proc. najniższego wynagrodzenia, a dla każdej następnej — 75 proc. Zasiłek jest wypłacany miesięcznie z dołu, poczynając od ostatniego dnia miesiąca, w którym powstało prawo do zasiłku.

Żołnierzowi uznanemu za jedynego żywiciela rodziny pokrywa się należności z tytułu zajmowania lokalu mieszkalnego. Jeżeli osoba uprawniona oddała lokal w podnajem albo do bezpłatnego używania, traci prawo do pokrywania należności mieszkaniowych.

Żołnierzowi — jedynemu żywicielowi rodziny zawiesza się spłatę pożyczki uzyskanej z zakładowego funduszu mieszkaniowego lub z banku. Pożyczka w okresie zawieszenia jej spłaty nie podlega oprocentowaniu. Dodatkowym warunkiem korzystania z tego uprawnienia jest zaciągnięcie pożyczki przed dniem powołania do służby wojskowej.

Podstawa prawna: art. 118—136 ustawy z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (tekst jednolity — Dz.U. nr 4 z 1992 r., poz. 16, z późn. zm.) i rozporządzenie Rady Ministrów z 5 listopada 1992 r. w sprawie szczególnych uprawnień żołnierzy i członków ich rodzin (Dz.U. nr 85, poz. 430).

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 42/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

MEMORIAŁ IM. WŁADYSŁAWA WAWRZYNOWSKIEGO

NAJLEPIEJ STRZELALI KALISZANIE

We wrześniu br., przy pięknej słonecznej pogodzie odbył się na strzelnicy w Konstancinie-Jeziornie VI Otwarty Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego zorganizowany przez Zarząd Okręgu ZNP w Warszawie, jego Radę Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Kuratorium Oświaty. Startowało 32 zawodników reprezentujących siedem okręgów: Jelenią Górę, Legnicę, Toruń, Łódź, Kalisz, Poznań i Warszawę. Zawody poprzedziły honorowe strzały oddane przez: prezesa Zarządu Głównego ZNP Jana Zaciurę, prezesa Okręgu Mieczysława Wójcika i przedstawiciela Kuratorium dyr. Andrzeja Janiszewskiego.

W klasyfikacji zespołowej I miejsce zajęła reprezentacja Kalisza w składzie: Grażyna Siekierka i Kazimierz Giel, II — reprezentacja Torunia: Elżbieta Mazur i Fryderyk Zbrzeźny i III Poznania: Olga Dzierżyńska i Zbigniew Dzierżyński. W klasyfikacji indywidualnej kobiet trzy pierwsze miejsca zajęły: Anna Walczak (Łódź),

Grażyna Siekierka (Kalisz) i Olga Dzierżyńska (Poznań). Natomiast spośród mężczyzn najlepszymi strzelcami okazali się: Kazimierz Giel (Kalisz), Fryderyk Zbrzeźny (Toruń) i Zbigniew Dzierżyński (Poznań).

Zwycięska drużyna oraz najlepsi strzelcy otrzymali puchary, a zawodniczki i zawodnicy zdobywcy trzech pierwszych miejsc dyplomy oraz nagrody pieniężne Zarządu Głównego ZNP. Puchary i dyplomy zafundowali także: Zarząd Okręgu, Oddział Warszawa-Mokotów oraz Kuratorium. Pani Wanda Wawrzynowska, która uczestniczy co roku w Memoriale, wręczyła tym razem ufundowany przez siebie piękny puchar przedstawicielowi Legnicy Andrzejowi Frackiewiczowi.

Zawodnikom umożliwiono zwiedzenie miejscowej fabryki wyrobów papieru. Zorganizowano także na miejscu bufet z napojami.

W podsumowaniu Kazimierz Stelmaszczyk, wiceprzewodniczący Krajowej Rady KFIt, w serdecznych słowach podziękował za wkład pracy organizatorom i ogniom wspierającym oraz zawodnikom za udział, po czym wszyscy udali się autokarem na Cmentarz Powązkowski, gdzie na grobie Władysława Wawrzynowskiego złożono kwiaty.

Nad przygotowaniem i przeprowadzeniem Memoriału pracowało wiele osób, m.in. kierownik zawodów Ignacy Bartnicki — nauczyciel

Krzysztof Polakowski z Grudziądza. Fot. Marek Tomczyński

Zespołu Szkół Samochodowych, główny sędzia — Leopold Szczurowski, Maria Iwaniuk — dyr. przedszkola na Mokotowie, Alina Aniotczyk — prezes Oddziału w Konstancinie-Jeziornie. Szczególne słowa uznania należą się głównemu reżyserowi, wspaniałemu organizatorowi, przewodniczącej Okręgowej Rady KFIt Zofii Zajączkowskiej. Impreza miała imponujący przebieg. Wzbudziła jednak we mnie smutną refleksję. Uczestniczyli w niej zawodnicy z od-

ległej Jeleniej Góry i Legnicy, natomiast zabrakło przedstawicieli pobliskiego Radomia, Skierzwie, czy nawet Kielc, gdzie w ubiegłych latach Bolesław Wierchowski i Edward Reguła organizowali co roku strzeleckie zawody cieszące się zawsze dużą frekwencją. Czyżby w wymienionych i innych okręgach nie było entuzjastów tej dziedziny sportu?

MIECZYSLAW PUTO



OKOLICE KRATERU

Zjawisko Wańkowicz towarzyszyło tak na dobrą sprawę kilku okresom historii. Prace tego niezwykłego człowieka liczyły się w świadomości ogółu już gdzieś od lat 20. naszego wieku, gdy publikował reportaże z Meksyku, pisywał do „Kuriera Porannego” i innych stołecznych gazet, kiedy zakładał Towarzystwo Wydawnicze „Rój”. Od roku 1924 do wybuchu wojny zasypywało ono kraj seriami wartościowych książek na lichym papierze, za to tanich. Średnio trzydzieści tomów miesięcznie od sensacji po laureatów Nobla i od Wiecha po Gombrowicza! Kiedy wlokący się nocą pociąg stawał na nieznaney stacyjce, wystarczyło wyjrzeć przez okno — miejscowość na pewno nazywała się „Cukier krzepi”; Wańkowiczowski tekst reklamy narodowego produktu docierał do najdalszych zakątków kraju.

W roku 1934 ukazały się niemal jednocześnie wspomnieniowe „Szczeniące lata” — rzecz tryskająca humorem i sarmacka w duchu — oraz reportaż z Sowietów „Opierzona rewolucja”, książeczka obiektywna, pozbawiona politycznego zacietrzewienia. Sława publicysty, gawędziarza, wydawcy i ... biznesmena sięgała wówczas — wydawałoby się — szczytów. Jednak już w dwa lata później, jak kraj długi i szeroki, rozczytywaliśmy się w kajakarskim reportażu z Mazur „Na tropach Smętka”. Do apogeum wciąż było daleko.

To tyle jednym tchem o jakimś Wańkowiczowym abecadle, które utrzymało się w umyśle świadka nie tylko dzisiejszego dnia. Piszę bez żadnej rocznicowej okazji, zachęcony treścią tomiku „Melchior i Krystyna Wańkowiczowie. Korespondencja”. Rzecz ukazała się w 1993, wydawcą jest „Twój STYL”, autorką wstępu i opracowania — Aleksandra Ziółkowska.

Znajdziemy tu przede wszystkim listy córek pisarza, Krystyny i Marty, z lat okupacji 1940-1941, tylko nieliczne pochodzą od ich ojca. Na początku zamieszczono trochę wcześniejszej korespondencji rodzinnej Wańkowiczów z lat 1921-1928. Miejsca nadawania listów z czasu wojny wymagają komentarzy biograficznych. Po klęsce wrześniowej Melchior Wańkowicz uszedł przed niechybną śmiercią z rąk gestapo do Rumunii. Zanim przedostał się na Zachód, spędził w tym kraju cały rok. Dziewiętnastolet-

nią Martę, posiadaczkę paszportu zagranicznego, udało się nakłonić do opuszczenia Warszawy i samotnej podróży zygzakiem przez Włochy, Rumunię, gdzie przecież czekał ojciec, aż do USA. W okupowanej Warszawie pozostały matka z córką, pani Zofia z Krystyną, starszą od siostry o prawie dwa lata. Listy rozproszonej po świecie rodziny wysyłało zatem z Bukaresztu, z Rosemont w Pensylwanii, no i z Warszawy. Wysyłało je, póki Ameryka nie przystąpiła do wojny, zawsze z troską, czy zastaną adresata i ze świadomością, że cenzura czyta wszystko.

W omawianym zbiorze listów najważniejszy wydaje się głos 21-letniej Krystyny, gospodarującej aż do Powstania w willi Wańkowiczów, tym ich „Domeczku” na Żoliborzu. Pozostawimy jednak przy młodszej, Marcie, skoro coś już o jej losach powiedziano. Koniecznie trzeba się jednak cofnąć do czasów poprzedzających wybuch wojny, do okresu najbliższych związków uczuciowych między ojcem i córką. To przecież dzięki wspólnej wyprawie ich dwojga i reportażowi „Na tropach Smętka” 13-letni podłotek został wpisany w poczet postaci literackich. Marta — Tili — Tirliporek — Sancho Pansa miała w sobie jakieś ziarenko podobieństwa do Baški Wołodjowskiej, tyle że tamta nie pisała felietonów, a Wańkowiczówna — dlaczegoż by nie? Nie wymawiała jeszcze „r”, ale „zawałta” ustną umowę z redaktorem „Piomyka” i swoje opowieści z Mazur tam właśnie drukowała.

Jeszcze słówko o samym „Smętku”. Mimo powagi tematu była to jedna z najweselszych, no i najpoczytniejszych książek Dwudziestolecia. Dla nas — rówieśników Tili — którzy nie mieli pojęcia o puszcząńskiej egzotyce Mazur i rozkoszach na taką skalę zakrojonej wodnej włóczęgi, to był przedmiot zazdrości i podziwu. Przygody ciekawsze niż u Karola Maya i do tego prawdziwe. A że Wańkowicz z córką odkrywali wioskę po wiosce, polskie podglebie germanizowanego kraju, więc książka stała się solą w oku hitlerowskiej władzy. Nie miała antyniemieckich treści, ale sama prawda kula w oczy. Toteż pisarza ścigano już podczas kampanii wrześniowej niczym autora szatańskich wersetów.

Tirliporek z czasu mazurskiej wycieczki na pewno nie przewidywał, że za pięć lat podąży do ojca ze stacji przesiadkowej Rzym do Bukaresz-

tu. Pisała potem do Krystyny: „Pojechałam do Ojca. Pięćdziesięciogodzinna droga, podczas której odsiedziałam się kompletnie na drewnianych ławkach trzeciej klasy”. Przeżyła wielkie i krótkie szczęście wspólnego przebywania z ojcem i podróż na drugą półkulę do rodziny przyjaciółki, goszczącej niedawno w Warszawie Amerykanki, Betty.

Nie zmarnowała czasu spędzonego w jej konserwatywnym i nad wyraz serdecznym domu, skoro w niespełna rok później, już z Rosemont College, mogła zawiadomić siostrę, że właśnie oddała pewnemu wydawnictwu rękopis swojej powieści — „Siewy jesienne”.

W rodzinnej sadze „Ziele na kraterze” Melchior Wańkowicz kwituje sukcesy Marty krótkim stwierdzeniem, że podczas wojny wygłosiła w USA dwieście odczytów po angielsku i wydała tam książkę. Czy chodzi o „Siewy”, którymi pochwaliła się w liście do Krystyny z lutego 1941 roku? Nawiasem mówiąc, zwierzyła się wtedy starszej siostrze z zamiaru odbycia dłuższej praktyki w kobiecym więzieniu. „Najromantyczniej byłoby oczywiście w kitlu więziennym, jako jedna z nich. Ale po pierwsze to niemal niewykonalne, a po drugie ścięliby mi włosy...” Może więc lepiej zostać posługaczką zmywającą podłogi?

Zegnając 19-letnią Martę na bukareszteńskim dworcu, ojciec wiedział, że to nie na krótko. Nie sądził jednak, że zobaczy ją dopiero po latach, już jako matkę dwojga dzieci.

Sylwetka duchowa Krystyny, która wylania się z opublikowanych teraz listów, jak i ze wspomnień Melchiora Wańkowicza w „Zielu...”, jest bardzo złożona. Według obserwacji matki już jako ośmioletnia dziewczynka „układała w głowie wiele rzeczy po swojemu”. Zapytana, jak by postąpiła, mając dużo pieniędzy, odpowiedziała, że nie chce ich posiadać. I tak przecież „wydawałoby się wszystko na Polskę i nie byłoby pieniędzy”. Skąd taki wniosek? Z obserwacji żołnierskich losów w rodzinie?

Z „Zielu...” możemy się od ojca dowiedzieć, że była „krnąbrna, sobiepańska, nieufna, krytyczna, namiętnie ceniąca swobodę”. Lubiła pracę na roli, nawet ciężką, w ogóle przebywanie pod gołym niebem. Wyznała jednak kiedyś ojcu, iż jest zupełnie nieufna wobec ludzi, którzy „przeżywają” piękno krajobrazu. „Jeśli się jest z ziemią, to się jej nie „przeżywa”. Jeśli się orze, to się aż nienawidzi tej ziemi — bo się nią żyje”. Dziwi tak wyważony sąd u dziewczynny, która przed wojną rwała się do prac żniwnych i w gospodarskim obejściu, ale czyniła to przecież głównie w wakacyjnym stylu, jako najmiłszy gość w ciotecznym majątku na Litwie czy u krewnych w Chelmszynie.

Gdy w wojennym czasie sama została z matką służącą w żoliborskim „Domeczku”, okazało

się, że ogród wokół willi ojca musi stać się bodaj głównym źródłem utrzymania trzech kobiet albo przynajmniej gwarantem jako tako wypełnionej spiżarni. Działała energicznie, zgodnie z własnym surowym rozsądkiem i radami ojca. Ten pisał latem 1940 roku z Carmen Silva w Rumunii swoim jowialnym stylem, a przecież z troską o to, jak przeżyją i co będą jadły te mieszkanki „Domeczku”: „Złaząc więc z filozofowania: jesteś na bardzo dobrej drodze, że chcesz się ubezpieczyć od głodu. Otóż tak myślę, czy nie byłoby słusznie, żebyś odgradziła w »zwiejszczonym« ogródku kawałek dla kór (O Jezu! zapomniałem, ale zdaje się, że to jednak się pisze przez „u”)?”. Podpowiada też córce, że warto hodować króliki, a niezastąpiona w biedzie bywa, rzecz jasna, koza.

Humanistka o „kozacej duszy” i zdolnościach literackich narzuca sobie reżym domowej i przydomowej harówki. Donosi ojcu, że studiuje książki kucharskie, liczy każdą krupkę kaszy i każdy kryształek cukru, że cały dom ma wypucowany, a w ogródku ani jednego chwastu. Trzeba też wpływać na tok życia: aż siedmiu lokatorów zajmujących trzy wynajmowane pokoje. Wszystko to są obowiązki godne jakiejś starej klucznicy. Dochodzi do tego żarliwe uczenie się języków po kilka godzin dziennie. Zdarrzają się wyjazdy na wieś w okolicy Chelma. Ulgę przynoszą długie listy, pisane do ojca, do siostry. W sumie jakiś zawzięty, wojenny pozytywizm.

Nazbyt długo nie mogło to trwać. Rzekomo niechętna różnym ideologiom dziewczyna, weszła po upływie dłuższego czasu w konspiracyjny nurt. I dalej było już wszystko tak, jak w zbiorowej biografii jej pokolenia. Co się z nią działo, opisał ojciec według tego, co przekazali matce świadkowie walki i śmierci. Sam autor „Ziela na kraterze” był emigrantem i swoją książkę pisał w Nowym Jorku w roku 1950. Przytoczmy częśćkę jego relacji. Otóż „Domeczek” stał się za sprawą Krystyny siedzibą, jak pisze Wańkowicz, kursu oficerskiego, a pod podłogą były „pokłady broni”. W czasie walk powstańczych Krystyna jako łączniczka „Anna” zgłosiła się ochotniczo do szturmowej grupy „Gryfa” z batalionu „Parasol” i walczyła z bronią w rękę wraz z trzynastoma chłopcami oddziału podejmującego najtrudniejsze zadania. Zginęła przy ulicy Żytniej na ewangelickim cmentarzu.

O poszukiwaniach wieści o córce, a potem już tylko jej zwłok, o tym, co przeżyła matka, pisać nie będę. Czytelnik znajdzie odpowiedni rozdział w „Zielu na kraterze”.

Listy wydane przez Aleksandrę Ziółkowską są cennym uzupełnieniem Wańkowiczowskiej opowieści rodzinnej, godne jednoczesnego z nią czytania.

DZIŚ W STAROŻYTNYM RZYMIE

JAN TRYNKOWSKI

CHRISTIANOS AD LEONES!

DZIŚ 17 października (Rzymianie mówili: szesnaście dni przed kalendami listopada; w Egipcie natomiast był to 20 dzień miesiąca Faofi), 1808 lat temu w 185 r.n.e. pewien człowiek mieszkający we wsi Kerkesucha Oros, leżącej na terenie oazy Fajum w Egipcie, wystosował do urzędnika nomu Arsinoe, do którego wioska należała, pismo następującej treści: „Moji krewni, Miysis z nieznanego ojca i matki Artemis oraz Sarapion, syn Mystesa i Arsinoe, obaj z tej samej wsi, zobowiązani do płacenia podatku poglównego, zostali w ubiegłym roku przez ówczesnego prefekta skazani na walkę z dzikimi zwierzętami na arenie. Dlatego składam to podanie i proszę o anulowanie ich poglównego zgodnie z postępowaniem w podobnych przypadkach.” Sprawa której dotyczyć podanie jest banalna, powiedzielibyśmy rutynowa, bo rzeczywiście trudno wymagać by płacili podatki ludzie, którzy nie żyją i naturalną rzeczą jest, że należy dokonać odpowiedniej korekty spisów podatkowych. Zwraca jednak uwagę rodzaj śmierci na jaką skazani byli wymienieni wyżej mieszkańcy owej egipskiej wsi. Swetoniusz wspomina, że cesarz Klaudiusz, „w stosunku do podsądnych, którym udowodniono większe przestępstwo, nie poprzestawał na wymiarze kary wyznaczonym przez prawo, lecz skazywał ich na rozszarpanie przez dzikie zwierzęta.” Od tej pory damnatio ad bestias stało się

praktyką stosowaną wobec sprawców ciężkich przestępstw. Następca Klaudiusza, cesarz Neron, po katastrofalnym pożarze Rzymu w lipcu 64 r., kiedy zaczęły się szerzyć słuchy, że sam cesarz miasto podpalił, dla odwrócenia od siebie uwagi „podstawił winowajców i dotknął wyszukanymi kaźniami tych, których lud chrześcijanami nazywał.” Od czasów Nerona proceder obwiniania chrześcijan za wszystkie nieszczęścia i klęski jakie się zdarzały stał się praktyką często stosowaną.

Prof. A. Świderkówna, która w jednej ze swych świetnych książek, przytacza tekst, który na początku zacytowaliśmy, przypuszcza zapewne słusznie, że chodzi w nim o przypadek prześladowania chrześcijan, że Miysis i Sarapion byli wyznawcami tego nielegalnego i prześladowanego kultu. Mniej więcej dziesięć lat po męczeńskiej śmierci owych egipskich włościan, pochodzący z Afryki Tertulian w swym „Apologetyku”, znakomitym dziele będącym próbą obrony chrześcijaństwa przed atakami pogan, napisze: „Jeśli Tybr sięga murów, jeśli Nil pól nie sięga, jeśli z nieba nie pada, jeśli ziemia się trzęsie, jeśli głód, jeśli zaraza, natychmiast krzyczą: chrześcijan dla lwów!”

Wrogość szerząca się wobec wyznawców nowej wiary, coraz bardziej absurdalne oszczerstwa, obawy przed kolejnymi prześladowaniami — wywołują wśród chrześcijan zrozumiałą reakcję, zaczynają się oni ukrywać, nie rzu-

cać innym w oczy. Niczego to oczywiście nie załatwia, wręcz przeciwnie — owa tajemniczość i skrywanie się, zwiększają tylko podejrzliwość innych. Żeby choć częściowo wczuć się w ową atmosferę wrogości, zobaczmy, co mówiono w tych czasach o chrześcijanach: „Oni, zebrawszy z najniższych mętów społecznych jednostki mniej uświadomione i kobiety łatwowierne, tworzą gromady ordynarnych spiskowców, którzy na nocnych zgromadzeniach, przy uroczystych postach i nieludzkich ucztach, nie przy ofierze świętej, lecz przy zbrodni tworzą przymierze. W zaulkach kryje się i światła unika ten tłum, na ulicy niemy, po kątach gadatliwy.” Tak pojawiają się nowe oskarżenia o spiskowanie, tworzenie nielegalnych, wywrotowych, szkodliwych dla społeczeństwa i państwa organizacji...

Pliniusz Młodszy, będący na początku II wieku n.e. namiestnikiem prowincji Bitynii, zetknął się z tym problemem i skłopotany wrócił się do cesarza Trajana o radę: „Nigdy nie uczestniczyłem dotychczas przy prowadzeniu śledztwa w stosunku do chrześcijan; dlatego nie wiem, co i w jakim stopniu podlega karze ani jak przeprowadzać takie śledztwo? Czy przebacza się tym, którzy żałują swoich czynów, czy temu kto był chrześcijaninem nie pomaga to, że od tej wiary odstąpił? Czy sama nazwa „chrześcijanin” — o ile byłby wolny od przestępstw — podlega karze, czy też dopiero przestępstwa wynikające z tego wyznania karze podlegają. Dotychczas w stosunku do tych, których przyprowadzano do mnie, jakoby byli chrześcijanami, stosowałem taki sposób postępowania: pytałem ich czy są chrześcijanami. Kiedy przyznawali się, pytałem po raz drugi i trzeci, groząc karą śmierci. Trwających uparcie przy swoim, kazałem odprowadzać na śmierć. Nie miałem bowiem wątpliwości, że należy karać upór i nie dającą się przełamać krnąbrność.

Pojawiły się różne formy oskarżeń ... przedstawiono mi anonimowy wykaz zawierający nazwiska wielu osób. Niektórzy wymienieni w owym piśmie anonimowym, mówili, że są chrześcijanami i zaraz potem zaprzeczali temu, mówiąc, że wprawdzie byli, lecz zerwali z tym ...

jak mówili — zaprzestali to robić po wydaniu przeze mnie edyktu, w którym — zgodnie z twoim zaleceniem — zabroniłem wszelkich nielegalnych stowarzyszeń. ... Odroczyłem śledztwo i zwracam się do ciebie z prośbą o radę”. Widać wyraźnie, że nie chodzi tu o nową religię, dominuje obawa przed tajnymi stowarzyszeniami, które mogłyby stać się zarzewiem niepokojów. Odpowiedź cesarza zdaje się potwierdzać takie przypuszczenie: „Postąpiłeś, jak powinienś postąpić. ... Wyszukiwać chrześcijan nie należy. O ile byłyby donosy i oskarżenia, należałoby oskarżonych karać, jednak tak, ażeby ten, kto zaprzeczy, że jest chrześcijaninem i potwierdzi to swoim zachowaniem — to znaczy zanoszeniem modłów do naszych bogów — to chociażby były podejrzenia co do jego przeszłości, niechaj uzyska przebaczenie ze względu na okazaną skruczę. Natomiast pisma anonimowe przy żadnym przestępstwie miejsca mieć nie mogą. Jest to bowiem najgorszy sposób postępowania i sprzeczny z duchem naszych czasów.” Widać, że nie jest ważne, czy ktoś był chrześcijaninem, ważne jest, żeby tej praktyki zaprzestał, żeby zaniechał uczestnictwa w tym ruchu, który dla państwa może być groźny.

Tak to już jest, że jeśli spotykamy na swej drodze jakieś trudności, jeśli ponosimy klęski, jeśli dotykają nas nieszczęścia — to najchętniej winnych tego wszystkiego szukamy poza sobą. Trudno jest przyznać się, że sami popełniliśmy jakieś błędy, że za swój los jesteśmy odpowiedzialni sami. Analiza własnych niepowodzeń, poszukiwanie rzeczywistych ich przyczyn, a tym bardziej konstruowanie pragmatycznych, programów naprawczych wymaga dużego wysiłku. O ileż łatwiej w poczuciu nieodpowiedzialności za swą działalność, zwalić winę na kogoś. Winny zawsze się znajdzie! Międzynarodowa finansjera, jakaś zbrodnicza mafia, masoni, cykliści ... byle nie my!

Spiskowa teoria dziejów zawsze znajduje zwolenników, zawsze znajdzie się ktoś, kto gromko zawoła: „Christianos ad leones!” — I zawsze się niestety znajdą ci, którzy na to wezwanie odpowiedzą.